10/14

Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 10 (279). Кастрычнік – październik 2014. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł (w tym 5% VAT)*



Мы прывыклі ўспрымаць жывую моду 1914 году як штосьці музейнае, а чаму ўзоры нашых бабуль не маглі б вярнуцца ў форме гарадзкой ужо моды ў 2014 годзе?... *(str. 27-30)*



Jak ty mówisz?! – z oburzeniem zwraca mi uwagę sąsiadka, kobieta w podeszłym wieku. Przyłapała mnie przed moim domem w Krynkach na rozm... (str. 14)



Haftowany ręcznik niesie ze sobą wiele niejednoznacznych, symbolicznych skojarzeń. Od stuleci nieustannie towarzyszy życiu człowieka, od rana... (str. 19)



На старонках беларускіх віленскіх выданняў 1920-х—1930-х гадоў шмат друкавалася аўтараў пад рознымі псеўданімамі і крыптанімам... (str. 42)

■ ***Tamara Bołdak-Janowska. Nasze piękne słowa. 2.*** Totalitarne komunizmy również miały swego kolonizatora... **str. 4**

■ ***Janusz Korbel. Krokodyl w Białowieży.*** Markus Krzoska – doktor habilitowany z uniwersytetu w Giessen, zajmując... **str. 6**

■ ***Opinie, cytaty.*** *– Moi rodzice opowiadali, jak sąsiednia wieś Potoka została spalona, w mojej rodzinie też jest ofiara...* **str. 7**

■ ***Minął miesiąc. W regionie***. W dniach 28-31 sierpnia odbyła się w Białymstoku siódma edycja festiwalu Inny Wym... **str. 8**

■ ***Nie wszyscy musimy być tacy sami***. *– Jak ty mówisz?! –* z oburzeniem zwraca mi uwagę sąsiadka, kobieta w pode... **str. 14**

■ ***Svaja mova, ci asobnaja?...*** **Hutarka z Uladzimiram Koščankam, navukovym, supracoŭnikam Centra dasl... str. 15**

■ ***Reanimacja retrospektywna.*** **Chłodny późnosierpniowy wieczór 2014 r. Wokół ruin Wielkiej Synagogi w Kr... str. 17**

■ ***Ewa Zwierzyńska. Los wyhaftowany na płótnie.*** **Haftowany ręcznik niesie ze sobą wiele niejednoznacznych, sy... str. 19**

■ ***Мода з бабулінай камоды.*** **Праз дваццаць гадоў незалежнасьці ў Беларусі паціху зьяўляецца свой д... str. 25**

■ ***XOROSHE.*** Кожнаму чалавеку патрэбнае пачуццё прыналежнасьці, адчуваньне таго кім ён ёсьць і адкуль іду... **str. 27**

■ ***Календарыюм. Кастрычнік – гадоў таму.*** **995** – 1019 г. першая згадка ў летапісах пра Бярэсьце. **700 –** 1314 г... **str. 31**

■ ***Leon Moenke. Stawka o życie. 30***. „Złapano nas po godz. 2 w nocy, w lesie, parę zaledwie kilometrów od granicy... **str. 32**

■ ***Zofia Plewińska. Świat, którego nie ma. 12***. Był z natury bardzo uparty, mieszkał wówczas samotnie w Krzewinie... **str. 34**

■ ***Białowieża pod rządami Georga Eschericha. 2. Zebranie w Białowieży.*** W dniach 12 i 13 października 1916 roku... **str. 36**

■ ***„Я – Бацькаўшчыны сын...”.*** **На старонках беларускіх віленскіх выданняў 1920-х—1930-х гадоў шмат д... str. 42**

■ ***Успаміны з 1991-1992 г.г.*** **22 мая** „Салідарнасць” пачала пратэставаць супраць эканамічнай палітыцы ўлад.... **str. 49**

■ ***Рэцензіі, прэзентацыі.*** **Konferencja żywiołów**. Slawistyczne konferencje naukowe, organizowane corocznie... **str. 50**

■ ***Плёткі старой цёткі.*** *Не ведаю як такое, ды яшчэ недалёка ад нашых Грэдэляў, магло здарыцца, але ўсё...* **str. 55**

Фот. на вокладцы Павал Тадейка
XOROSHE Магдалены Петрук



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W listopadzie we władzach samorządowych w Polsce nastąpi nowe otwarcie. Kampania wyborcza w naszym regionie wydaje się na razie trochę niemrawa, ale widać że zdecydowanie więcej niż w poprzednich kadencjach wójtów, burmistrzów i radnych będzie ubiegać się o reelekcję. W Gródku na przykład, gdzie pracuję, chęć ponownego kandydowania zadeklarował zarówno wójt, piastujący to stanowisku już trzy kadencje, jak też niemal cały skład obecnej rady gminy. Podobnie jest w innych samorządach. Z pewnością czynnik materialny nie jest decydującym motywem. Co prawda zarobki wójtów i burmistrzów małe nie są, bo wielu z nich z różnymi dodatkami pobiera co miesiąc nawet ponad dziesięć tysięcy złotych, ale jest to praca niezwykle absorbująca, często kosztem życia prywatnego, także zdrowia. Diety radnych są natomiast raczej symboliczne, wynoszą z reguły kilkaset złotych miesięcznie.

Skąd zatem się bierze taki pęd do władzy? Myślę, że chodzi głównie o wyższą pozycję społeczną. Oprócz prestiżu zasiadanie w samorządzie daje też możliwość rozwiązywania problemów najbliższego środowiska, polepszenia warunków życia w miejscu zamieszkania. Radni na sesjach domagają się przede wszystkim załatwienia bliskich sobie spraw, najczęściej budowy dróg i ulic we własnym rejonie, niekoniecznie kierując się przy tym interesem całej gminy. W tych wyborach radni zostaną wybrani już wszędzie – poza gminami z siedzibą w miastach na prawach powiatu – w okręgach jednomandatowych i takie postawy będą jeszcze bardziej widoczne. Swoją drogą jest to dobre rozwiązanie dla demokracji lokalnej. Bo dotychczas radni byli wybierani według metody preferującej silne ugrupowania i potem nie zawsze było wiadomo, czyim kto dokładnie jest reprezentantem. Teraz mieszkańcy wybiorą wreszcie swych konkretnych przedstawicieli i będą potem wiedzieli kogo i z czego rozliczać.

Za wprowadzeniem okręgów jednomandatowych sam niejednokrotnie optowałem, także na łamach Cz. Bo takie rozwiązanie daje też pełną możliwość wyboru swoich radnych przez mieszkańców miejscowości zamieszkałych przez naszą mniejszość. Szkoda tylko, że nastąpiło to tak późno, kiedy już sprawa tożsamości białoruskiej ze względu na procesy asymilacyjno-polonizacyjne zeszła nieco na dalszy plan także dla naszych samorządowców. Mimo to na tym polu można jeszcze coś zdziałać. Zachęcam kandydatów spośród mniejszości białoruskiej, aby otwartym głosem podnosili w swych programach wyborczych i takie kwestie, nie tylko gospodarcze. Aby deklarowali, że jako samorządowcy będą nie tylko domagać się remontów dróg, budowy chodników we wsi, przyciągania inwestorów do gminy i tworzenia miejsc pracy, ale też będą troszczyć się o kulturową i historyczną spuściznę swych przodków, zabiegając o pieniądze z budżetu gminy na białoruskie imprezy i inicjatywy.

Wprowadzenie okręgów jednomandatowych prawdopodobnie przetasuje składy rad gmin. Może więc nowi radni z większym przekonaniem niż poprzednicy podejmą inicjatywę wprowadzenia u siebie urzędowych nazw polsko-białoruskich. Zwłaszcza, że zostanie obniżony próg z 20 do 10 proc. mieszkańców, którzy w spisie zadeklarowali narodowość białoruską.

Aby tak się stało, muszą też zmienić się wójtowie i burmistrzowie, szczególnie ci, którzy okoniem stają wobec tych pomysłów lub unikają tematu, czekając na inicjatywę radnych. Ale ci, wiadomo, spoglądać zawsze będą przede wszystkim na włodarza i czekać na jego ruch. To sytuacja patowa. A tematu podwójnych nazw bać się nie należy, co pokazała Orla. Trzeba przede wszystkim zacząć od uświadamiania mieszkańców, że to tylko usankcjonowanie tutejszej tradycji, prawdy historycznej. Swoją drogą to niesprawiedliwe, aby o nadaniu nazw dwujęzycznych białoruskim wsiom decydowali pojedynczy staruszkowie, którzy w nich się ostali oraz coraz liczniejsza tam polska ludność napływowa. Tysięcy ludzi, którzy w Polsce deklarują przecież narodowość białoruską, nie tylko w niejednoznacznych spisach powszechnych, nikt nawet nie pyta, czy chcą, aby tam skąd wyszli były takie nazwy.

Oprócz okręgów jednomandatowych należałoby wprowadzić do kodeksu wyborczego jeszcze jedną zmianę – ograniczenie liczby kadencji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do dwóch. Taki pomysł pojawił się już dawno. Na początku 2013 r. Ruch Palikota (teraz Twój Ruch) złożył nawet w sej-

mie projekt nowelizacji przepisów. W głosowaniu Sejm jednak go odrzucił. Przeciwnicy powtarzali, że przecież co cztery lata włodarze samorządów są rozliczani przez mieszkańców. Wiadomo jednak, że chodziło o utrzymanie posad w samorządach dla swoich ludzi, którzy w obecnych realiach są nie do ruszenia często od wielu już kadencji. Poza tym w przypadku wprowadzenia ograniczenia kadencji do dwóch odchodzącym wójtom należałoby zapewnić jakąś przyszłość, umożliwić podjęcie jakiejś pracy. Pojawił się nawet pomysł, aby mogli przechodzić na wcześniejszą emeryturę.

Od ponad dwudziestu lat funkcjonowanie samorządów lokalnych obserwuję z bliska, sam uczestnicząc w tej sferze życia publicznego. Moje spostrzeżenia i doświadczenia jednoznacznie przemawiają za tym, aby wójtowie nie mogli sprawować swych urzędów bezgranicznie. W demokracjach zachodnich od dawna obowiązuje ograniczenie kadencji do dwóch. Tak jest w USA, gdzie wprowadzono takie rozwiązanie, gdyż okazało się, że piastowanie wysokich stanowisk publicznych przez dłuższy czas jest korupcjogenne i prowadzi do podporządkowania władzy interesom wąskiej grupy obywateli, ignorowania przepisów prawa, a nawet zastraszania obywateli. Niedawno osobiście się o tym przekonałem, gdy nieoczekiwanie wszedł mi w drogę burmistrz Michałowa. W ciągu trzech kadencji podporządkował on sobie gminny samorząd, a jego ambicje zaczęły sięgać coraz wyżej.

У лістападаўскіх выбарах, на жаль, чарговы ўжо раз не будзе спіскаў Беларускага вабарчага камітэта. Што тут не гаварыць і чым не тлумачыць, ёсць гэта перадусім доказ слабасці беларускага асяроддзя на Беласточчыне. Нашы дзеячы проста здаліся, бо можна было б яшчэ пазмагацца, каб выбраць сваіх войтаў, бурмістраў і радных у гмінах ці паветах ды хаця б аднаго прадстаўніка ў соймік (рэальны шанц павялічвае пашырэнне бельска-гайнаўскай акругі – менавіта і для таго). Але асобы, якія калісь так моцна ангажаваліся ў беларускую выбарчую справу, цяпер знайшлі сабе цёплыя месцы – хто на Радыё Рацыя, Белсаце, хто ва ўніверсітэце ці іншых установах або фірмах... Хаця нядобрай з'явай ёсць, калі хтосьці ідзе ў палітыку, каб дарабляцца, што было відавочна калісь і найчасцей ёсць так надалей, у кожным асяроддзі, не толькі нашым. І прыклады ёсць, як паслы ці ваяводскія радныя, якія рэпрэзентуючы нібыта беларускія інтарэсы дабіліся і асабістых. Але гэта ёсць прызнака яшчэ слаба развінутай польскай дэмакратыі. На захадзе ідуць у палітыку тыя, якім не трэба дарабляцца. Мабыць і ў нас такія калісь з'явяцца, толькі што будзе ўжо позна, бо свядомых і адкрытых беларусаў з кожным годам робіцца штораз менш. І каго будуць тады рэпрэзентаваць нейкія бізнесмены ці іншыя багацеі з беларускім радаводам? За чые інтэрэсы будуць яны змагацца? ■



Tamara Bołdak-Janowska

Nasze piękne słowa. 2.

Totalitarne komunizmy również miały swego kolonizatora – ZSRR. Jednak język rosyjski nie likwidował innych języków w innych państwach (nie republikach), ponieważ istniał w nich autentyczny głęboki opór przeciw kolonizatorowi i inne języki pod tą kolonizacją wręcz kwitły w tych innych krajach – w literaturze czy teatrze (noblowska poezja Seiferta). Obecnie w ramach „wolności i cywilizowania się" języki marnieją w popsie, która stała się upiornym reżimem, a u młodych „wolnością i cywilizowaniem się". Dodajmy jeszcze, że współczesny kolonizator kanalizuje energię młodych poprzez

modę na narkotyki. Niby je zwalcza, ale to nieprawda, to tylko pozór „troski o młodych”. Da się uczniom pogadanki, i na tym koniec. No i jeszcze rozda się ćpunom darmowe igły i strzykawki. Państwo sojusznik mafii? Pytam tak, bo pamiętam, że nasza komuna największe zyski czerpała z handlu spirytusem. Zresztą na temat powiązań rządów z mafiami narkotykowymi materiału w Internecie mnóstwo i to nie tajemnica.

La! Pahladzi, ciala, jaki ty stаŭ. Smokczasz swaje narkotyki i durniejasz.

Według Manifestu Komunistycznego „robotnicy nie mają ojczyzny”. Czy współgrają z tym hasłem słowa Diega Rivery? Może tak: „Artyści nie mają ojczyzny”? To akurat współgra i to coraz bardziej. Słowa Rivery „Wszyscy wielcy artyści to komunistyczne świnie” zakładają, że wielcy artyści znają na pamięć hasła i postulaty komunizmu. Są świniami, bo rzeczywiście czują: nie mamy ojczyzny, bo naszą ojczyzną jest sztuka niezależna, myśl niezależna, literatura niezależna. Jesteśmy wolni od propagandy i retoryki ojczyzny w danym politycznym momencie. Propaganda i retoryka danego momentu przemija, a wielka sztuka – nie.

La, pahladzi na toje, szto dziś majam.

Powiesz: ha? Powtarzać będziesz „ha”, udając, że nic nie słyszysz?

La! Pahladzi i ni hawary „ha”. Hawary poŭnaju mowaju. Ty jaszcze czaławiek, a ni wuczonaja maszyna.

No więc kwitnie nam odgórny „antymarksistowski marksizm kulturowy” i oducza mówienia prawdy, psuje języki, a wymaga podwójnej moralności, zakłamania, wszak poprawność polityczna, narzucana przez państwowych urzędników, przerabia ludzi w idealne stado, grzeczne, uprzejme, i zakłamane do bólu, bo to tylko na pokaz. No i to stado zaczyna mówić zalecanym językiem, unikając normalnych słów. Jednakowa sztuczna mowa! Lalka i lalek z nakręcanym głosem. Szczyt hipokryzji! Uczycie nas hipokryzji, panowie komuna!

La! Zabacz! Uzirajsa! Współczesny patologiczny komunizm jako „wolność i demokracja” oczywiście ma swoje łagry. Zajął się wykluczaniem. Tego, bo za stary, a tamtego, bo za chory. Dochodzi do tego, że pani minister z Litwy oficjalnie proponuje biednym eutanazję zamiast lekarza, a bo ich przecież nie stać na leczenie się. Ktoś wrzucił materiał o tym na fb. Ona naprawdę to głosi! Współczesna komuna pragnie mieć pod sobą samych młodych, zdrowych i bogatych, a reszta razi ją, psuje obraz doskonałego państwa. No to do dzieła. Biednych i chorych trzeba zlikwidować, rozwiązać tę kwestię raz na zawsze. Co to jest, jak nie łagier, proszę szanownych współczesnych komunistów? Znowu budujecie raj na ziemi? Tylko tym razem dla garstki kosztem wszystkich?

Czy w komunie było coś jednoznacznie dobrego? Tak – opór, możliwość oporu, godny humanistyczny intelektualizm. Nie uświadczysz obecnie nawet śladu oporu wobec nowej postaci komunizmu. Państwo jest tak organizowane, że „wszystko pływa na powierzchni”, jak to ujęła wybitna myślicielka Dubravka Ugresić. Nic nie może stawać się dysydenckie, czyli ozdrowieńcze.

Inaczej jeszcze rozwinę przytoczone wcześniej słowa Diega Rivery: „Dziś każdy wielki artysta jest niepoprawny politycznie”. Nie łyknie nowomowy z 500 zabronionymi słowami, a ich lista rośnie.

Ty maje lusterko, a ja twaje. Haworym praŭdu a sabie i a tabie.

Dzisiaj jednak artysta, niepoprawny politycznie, będzie wykluczony. Ten sam mechanizm dotyczy w ogóle ludzi: jeśli nie mówisz, jak my, jeśli nie używasz nowomowy, starannie unikając owych 500 zakazanych słów czy innej ich liczby (u nas też są zakazane słowa), będziesz wykluczany z towarzystwa (w szkole również). Musisz być korekt jak nakręcana czy elektroniczna lalka z głosem. To chyba w związku z tym pilnowaniem się, autocenzurą, słyszę na ulicy same nudne rozmowy. Nic nie wpada w ucho, nic nie ma znaczenia. Od mężczyzn lecą same „kurwy”. Tu autocenzura nie obowiązuje.

Obecna postać „antymarksistowskiego marksizmu kulturowego” ma rodowód bolszewicki, właśnie z powodu systemu wykluczania i terroru w sprawie nowomowy. Mów, jak my! Ni chaczu!

Pamiętacie nasze „bożenie się”? Nasze „jejbohu’? Nasze zarzekanie się, zaklinanie, naszą przysięgę?

Pabażysa. Jon machluja i jaszcze bożycca, szto haworyć praŭdu. Ciapier nichto nie bożycca. Nima jak bażycca, bo usie machlujuć, bo tak trebo. Ja ni chaczu machlawać, ta maŭczu. Z nikim ni chaczu razmaŭlać. Nadajeło machlarstwo.

Trebo? Trebo machlawać?

Pabażysa choć adzin, szto ni lubisz „antymarksistowskiego marksizmu kulturowego”. Nu choć adzin. Tady budziasz za mnoju.

Co naprawdę współczesna komuna proponuje kobiecie, aby czuła się wolna? Ano to: możesz razem z nami, mężczyznami iść na wojnę. Dajemy ci taką wolność, w której możesz być, jak my, umundurowani faceci. Możesz zostać żołnierzem, najemnikiem. Zabijaj razem z nami.

Ni chaczu! Ni chaczu ani trochi wajny. Nawet dwa tydni waszaj wajny ni chaczu! Jaj bohu – ni chaczu. Nijakaja heta maja wola, kali ja mahu być tolki jak wy.

La! Zabacz minie z majeju wolaju.

Coś lżejszego na koniec. Pamiętacie nasze słowo „jasionka”? *Ni możasz znajści jasionki? La! Dzie pawiesiŭ, tak wisić. Dzie kinuŭ, tam lażyć.* Był to rodzaj lekkiego jesiennego wdzianka, w języku polskim zwanego jesionką. Była też wiatrówka, lekka kurtka. Nasza *wiatroŭka*. Ani naszych, ani polskich tych nazw już nie używamy, choć w Internecie na modowych stronach pojawia się ta nazwa – kurtka wiatrówka. Są damskie i męskie wiatrówki. Na modowych stronach Inter-

netu mam przynajmniej wolność od wojennej propagandy. Lubię oglądać modę. Jaki spokój, jaki pokój! Tylko słownictwo nam się skurczyło i wszystko jest kurtką. Przedtem jesionkę zastąpił skafander, ale obecnie upadł i skafander. Słowo „kurtka" wywodzi się od łacińskiego curtus (krótki). Dzisiaj kurtka może być do kolan i nawet do kostek.

Pamiętacie, że mieliśmy jeszcze *świtkę*? *Świtka* była cieplejsza od *jasionki* i *wiatroŭki.* Przedtem było jasne, co mieliśmy na sobie jesienią czy zimą. To było precyzyjne słonictwo. *Wiatroŭka mieła kaŭpak. Dziś ŭsio raŭno, ci z kaŭpakom ci nie, ŭsio: kurtka*. Reszta słów umarła.

Pamiętacie, kobiety, słowo „chłopka"? Nie, to nie o rolniczce. To nazwa sukienki. *Kaliś szyli chłopki, takije sukienki. Jany byli z gumkaju u pasi i szyrokije. Słyszę głos matki: Jak paszyć sukienku? Najlepiaj chłopkaju. Charoszaje toje, szto prastoje. Brydkaje toje, szto praściackaje.* Czyli: tamte sukienki były marszczone w talii, a jeszcze z gumką; dół był odcinany; u góry były umiarkowanie dopasowane. Dziś mamy bardzo podobne modne sukienki. *O, la, la, la, pahladzi! Tam, na wulicy, u parku dzieŭczyna idzie u modnaj chłopcy. Jak charasze! Naszyja sukienki żywuć. Nasza kaliśniejszaja chłopka żywie!* ■



Janusz Korbel

Krokodyl w Białowieży. Markus Krzoska – doktor habilitowany z uniwersytetu w Giessen, zajmującego się wschodem Europy – jest niemieckim historykiem, mieszkającym w Berlinie, piszącym pracę na temat historii regionu Puszczy Białowieskiej. Interesuje go zarówno strona polska, jak i białoruska. Przewodnim wątkiem jego pracy naukowej jest żubr. Nie tyle jego biologia, co symbolika i pytanie, dlaczego właśnie żubr stał się tak ważny dla różnych środowisk i odegrał tak znaczącą rolę w kulturze i historii. Interesuje go oczywiście także rola Niemiec w tragicznej historii regionu Puszczy, zagłada tutejszych Żydów, ale też historia najnowsza. Markus odwiedził Krynki (śladem Sokrata Janowicza i tropem literackiej „Białowieży"), białostocki IPN, gdzie się dowiedział, kto na kogo pisał donosy i ile za to brał pieniędzy. Przejrzał też archiwa w Grodnie w poszukiwaniu śladów sprzed podzielenia się tej kiedyś jednolitej krainy. Markus, chociaż urodzony w Niemczech, mówi dość biegle po polsku, z lekkim śląskim akcentem. Nic dziwnego, skoro jego ojciec urodził się w Rudzie Śląskiej i język ten słyszał w dzieciństwie. Pozwala mu to czytać źródłowe materiały, które wyszukuje w bibliotekach i instytutach. Na pytanie, dlaczego zdecydował się napisać historię regionu Puszczy Białowieskiej, odpowiedział, że nikt tego wcześniej nie zrobił. Nie powstała żadna praca naukowa opisująca z perspektywy historyka ten wielokulturowy region o ciekawych dla całej Europy dziejach. Zdaje sobie sprawę, że jego spojrzenie będzie inne niż kogoś, kto tutaj mieszka, ale z drugiej strony powiada się nie bez racji, że „z oddali widać lepiej". Mieszkańcy małych regionów postrzegają swoją przeszłość przyczynkarsko, ale zarazem często mitologizują dzieje ze swojej „perspektywy centrum świata". Rozmawialiśmy kilka miesięcy temu i byłem zaskoczony jego wiedzą i znajomością faktów historycznych oraz chłodnym na nie spojrzeniem.

Ostatnio Markus przyjechał z grupą studentów i naukowców w ramach objazdu po różnych miejscach po stronie polskiej i białoruskiej. W Białowieży poprosił o spotkanie z kilkoma osobami, reprezentującymi różne podejście do regionu (oraz żubra) i różne doświadczenia. Naszych gości najbardziej zaskoczyła wiadomość, że po II wojnie światowej, na polecenie dyrektora Zakładu Badania Ssaków, krzyżowano żubry z krowami, w wyniku czego powstawały ogromne mutanty (po co? – ktoś teatralnie zapytał) oraz inna, opowiedziana przez rodowitego mieszkańca i kronikarza o tym, że do Białowieży, gdy był jeszcze dziec-

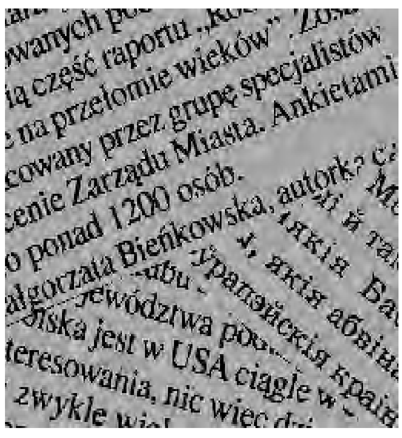
kiem, pewnego razu przypłynął... krokodyl! Pan Piotr wyjaśnił, że wcale nie żartuje. Po drugiej stronie granicy z ówczesnym Związkiem Radzieckim przebywał wtedy jakiś objazdowy cyrk czy zoo, a że wystąpiły ogromne ulewy, ten nieszczęsny krokodyl wydostał się na zewnątrz i z biegiem Narewki wpłynął do Białowieży.

Przypomniałem sobie o mutantach żubroniach i krokodylu, kiedy dzisiaj zadzwonił do mnie zaprzyjaźniony dziennikarz z pytaniem, czy wiem co się buduje przed samym parkiem narodowym. Kiedy zaczął tłumaczyć, że właśnie idzie do rezerwatu i widzi pod lasem koparkę oraz wielkie hałdy ziemi, nie mogłem uwierzyć! Jak to, przecież jeszcze kilka lat temu odpowiednie urzędy odmawiały lokalizacji nowych budynków poza linią wsi w stronę najcenniejszego przyrodniczo obiektu w Polsce. Przecież te historyczne już łąki na Polanie Białowieskiej są wielką wartością krajobrazową. Chwilę potem przyjaciel zadzwonił, że już się dowiedział – to nie budowla, to poprawianie... przyrody. W ramach wielomilionowego projektu, którego celem jest ochrona rzadkiego ptaka – orlika krzykliwego – postanowiono stworzyć mu „lepsze” warunki i na polanie przed rezerwatem koparka kopie sztuczne stawy. Nie lubię tego projektu, bo w ramach niego wycięto także krzaki i drzewa, zdjęto pokrywę ziemi aż do warstwy mineralnej na długości kilku kilometrów i szerokości 40 metrów wzdłuż nieczynnej od lat linii kolejowej przez Puszczę. Po to, żeby orlik miał gdzie polować, chociaż wcześniej nigdy go tam nie było.

Właściwie i dla krokodyla można by stworzyć odpowiednie warunki, kopiąc kolejne stawy. Tylko na zimę trzeba by go zabierać do ogrzewanego pawilonu. Turyści by oglądali i płacili. Mielibyśmy rozwój turystyki! Trochę żartuję, ale nie jest mi do śmiechu, kiedy widzę jak instrumentalnie traktuje się przyrodę i krajobraz.

Białowieża ma pecha ze stawami. Najpierw samorząd domagał się od poprzedniego jeszcze dyrektora parku narodowego, by pozwolił po historycznych stawach w Parku Pałacowym pływać łódkami. Rada naukowa Parku wyraziła zgodę, warunkując to tylko tym, by łódki były stylowe, nawiązujące do przeszłości zabytkowego parku. Upłynęły od tego czasu lata i pomysł więcej się nie pojawił, ale przynajmniej już się nie mówi, że przez „ekologów” nie można pływać po stawach. Niedawno słyszałem, że „przez ekologów” nie można w Białowieży zrobić zalewu na Narewce. Marzenie o zalewie jest tutaj stare jak świat. Organizacja ornitologiczna, która przywraca rzekę do pierwotnego koryta, odpowiedziała, że nie ma nic przeciw, tylko trzeba przygotować odpowiedni projekt do uzgodnień.

Temat zalewu na Narewce jak na razie „wysechł”. A tu tymczasem będziemy mieli stawy u stóp rezerwatu! Niestety, nie będzie można w nich popływać, bo mają służyć drapieżnym ptakom. Skoro tworzymy przyrodę w postaci, jakiej tutaj wcześniej nie było, to może i znajdzie się miejsce dla gatunku, który wcześniej (choć krótko) był – krokodyla, czemu nie? Szkoda tylko, że niszczeją drewniane zabytki z okresu carskiego, a nowe formy małej architektury, pojawiające się przy okazji kolejnych projektów, zupełnie pomijają lokalną tradycję. ■



Opinie, cytaty

– Moi rodzice opowiadali, jak sąsiednia wieś Potoka została spalona, w mojej rodzinie też jest ofiara nachodzenia przez „żołnierzy wyklętych”. Świętej pamięci moi rodzice wielokrotnie opowiadali, jak żołnierze przychodzili do domów, domagając się żywności, a gdy jej nie dostawali, szukali po komorach, zabierając wszystko, co znaleźli. Trudno jest mi wytłumaczyć, dlaczego imię „żołnierzy wyklętych” miałoby pojawiać się na Białostocczyźnie czy w samym Białymstoku.

Stefan Nikiciuk, białostocki radny z Forum Mniejszości Podlasia, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 18 września 2014

– Agresywne zachowania Rosjan wobec Ukrainy będą wpływały na decyzję naszego wschodniego sąsiada, ale warto zabiegać o mały ruch graniczny między Polską a Białorusią. Mamy obecnie sytuację brutalnej przewagi siły nad prawem, o charakterze politycznym i gospodarczym, ale musimy reagować na tę agresję na Ukrainie. Musimy też to przetrzymać w nadziei, że Moskwa wcześniej czy później wróci do modernizacji. Mam nadzieję, że związanie się Ukrainy ze światem zachodnim to będzie klucz do Rosji.

Prezydent RP **Bronisław Komorowski** podczas Wschodniego Kongresu Gospodarczego w Białymstoku, za: „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 20 września 2014 ■

Konstanty Bondaruk: *A czy ja muszę mówić po polsku?*

Głos z sali: *Tak!*

Oto i białoruski mit w Białymstoku! Lepiej dyskusja na ten temat zacząć się nie mogła

Ale Kastuś nia zdausia:

– A czamu? Ja oczywiście mogę, ale to będzie nie to. Toj ža Sakrat Janovič kazau,što „možaš pisać jak Šekspir, ale kali nie na svajoj movie, dyk heta budzie niaščyra”. (Jarosław Iwaniuk)

Będziemy – Białorusini w Polsce – istnieć jeszcze przez jedno pokolenie. (prof. Oleg Łatyszonek)

Jako Białorusini w Polsce przetrwamy nie dłużej niż w jednym pokoleniu. Pozostaną jedynie grupy wzajemnej afiliacji i pojedyncze elektrony. (Jerzy Kalina)

*Aleh mnie skazau, što heta nie praroctva i navat nie jahony pohlad. Heta prosta – navuka. (*Jarosław Iwaniuk)

To i tak dobro, bo ja dumau, szto ja budu aposznim :) (Krzysztof Sieśkiewicz)

O debacie „Białoruski mit” 31 sierpnia 2014 w Białymstoku (na facebooku)

Minął miesiąc

W regionie. W dniach 28-31 sierpnia odbyła się w Białymstoku siódma edycja festiwalu Inny Wymiar. Impreza, odbywająca się w ramach wspólnego przedsięwzięcia ministerstwa kultury oraz władz Białegostoku, Lublina i Rzeszowa pod nazwą Wschód Kultury, w tym roku w znacznej części poświęcona była Białorusinom. Niezwykłym wydarzeniem festiwalu był m.in. projekt „Reanimacja” na ruinach zdewastowanej synagogi w Krynkach. Przedsięwzięcie zrealizował słynny polski rzeźbiarz Mirosław Bałka (*Czyt. na str. 17*). W sumie w ramach festiwalu odbyło się około trzydziestu imprez. Były wśród nich debaty o dzisiejszej Białorusi (jedna z nich, dedykowana zmarłemu w 2013 r. białoruskiemu pisarzowi Sokratowi Janowiczowi, który mieszkał w Krynkach), pokazy filmów twórców ze Wschodu, spektakle, koncerty, warsztaty kulinarne. W galerii Arsenał otwarto wystawę „Pozbawienie” na temat migracji. Na festiwalu Inny Wymiar gościła minister kultury i dziedzictwa narodowego Małgorzata Omilanowska.



Fot. Joanna Czaban

Podczas prezentacji projektu Reanimacja na ruinach Wielkiej Synagogi w Krynkach

8 września Platforma Obywatelska ustaliła listy kandydatów do białostockiej rady miasta. Na prawie wszystkich jedynkach znaleźli się dotychczasowi radni, natomiast drugie miejsca w okręgach przypadły Forum Mniejszości Podlasia. Zajmą je Jan Kochanowicz, Adam Musiuk, Stefan Nikiciuk, Marek Masalski oraz Sławomir Nazaruk.

Europejskie Dni Dziedzictwa obchodzono w naszym regionie w drugi i trzeci weekend września. Złożyły się na nie wyjazdy edukacyjne dzie-

ci i młodzieży do Bohonik, Tykocina i Supraśla, koncerty, spotkania, warsztaty. 21 września natomiast zorganizowano obchody 450-lecia Wielkiego Sejmu Bielskiego. W programie odbyły się m.in. prezentacja wydawnictwa albumowego, poświęconego Wielkiemu Sejmowi Bielskiemu, koncerty muzyki z epoki, plener rzeźbiarski. Obchody połączono z 500-leciem Studziwód, przedmieścia Bielska, gdzie obecnie działa Muzeum Małej Ojczyzny, prowadzone przez Doroteusza Fionika. Europejskie Dni Dziedzictwa odbywały się w całej Polsce, a koordynował je Narodowy Instytut Dziedzictwa. Ustanowione zostały w 1991 r. przez Radę Europy. Polska włączyła się do ich obchodów w 1993 r.



Fot. Jerzy Chmielewski

14 września na terenie wczesnośredniowiecznego grodziska w Zbuczu odbył się XI Festyn Archeologiczny. Podczas imprezy, zorganizowanej przez gminę Czyże i Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, można było obejrzeć inscenizację walki wojów, pokaz tradycyjnego kowalstwa i średniowiecznego wyrobu papieru. Na scenie wystąpiły zespoły głównie z muzyką białoruską. Gwiazdą festynu była Rośnica z Grodna (na zdjęciu). Festyn w Zbuczu odbył się w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa.

14 września w Białostockim Muzeum Wsi odbyła się impreza pod nazwą „Podlaskie Ziołami Pachnące" i dożynki wojewódzkie. W oficjalnych uroczystościach dożynkowych uczestniczyły władze samorządowe województwa oraz duchowni katoliccy i prawosławni. Na scenie prezentowały się zespoły ludowe z całego regionu, w tym bardzo wiele wykonujących tradycyjne białoruskie pieśni. W tym samym dniu w Rybołach gm. Zabłudów odbyły się Dożynki Białoruskie, których głównym organizatorem było Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (jako gwiazda imprezy wystąpiła Ciernica z Mińska). Tydzień wcześniej dożynki zostały zorganizowane także w Gródku, gdzie gościnnie wystąpił zespół Stryhauskija Czaraunicy spod Kobrynia w Białorusi.



Fot. Jerzy Chmielewski

19 września w pracowni Niezbudka w Michałowie odbyła się prezentacja dawnych pocztówek z cerkwiami ze zbiorów Aleksandra Sosny, do niedawna wiceprezydenta Białegostoku, a obecnie posła na Sejm RP. Podczas imprezy krótki wykład wygłosił prof. Jerzy Uścinowicz z Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej, omawiając projekt cerkwi swego autorstwa, jaki zwyciężył w tym roku międzynarodowym konkursie w Moskwie.

15 września w skicie (prawosławnej pustelni) w Odrynkach koło Narwi odbyły się główne uroczystości ku czci św.św. Antoniego i Teodozjusza Kijowsko-Pieczerskich, patronów skitu. Uroczystościom przewodniczył prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa, który poświęcił też ikonostas w jednej z cerkwi na terenie skitu. Do Odrynek zjechały tłumy wiernych. Po raz pierwszy w pielgrzymce rowerowej dotarła również młodzież z Białegostoku. Skit, powołany do życia w styczniu 2009 r., formalnie przynależy do monasteru w Supraślu. Jego otwarciem, a potem organizacją zajął się archimandryta Gabriel, w przeszłości przełożony supraskiego klasztoru.

W dniach 18-19 września obradował w Białymstoku Wschodni Kongres Gospodarczy. Spotkali się na nim ekonomiści i przedsiębiorcy oraz przedstawiciele instytucji rządowych z Polski, Litwy i Białorusi, by debatować nad możliwościami inwestowania na Wschodzie. W kilkudziesięciu debatach podczas kongresu, odbywającego się pod hasłem „Partnerstwo dla rozwoju. Europa. Polska. Wschód", wzięło udział ponad 1300 osób. Kongres odwiedził prezydent Bronisław Komorowski.

W dniach 18-20 września w Supraślu odbyła się międzynarodowa konferencja pt.: „Synody Cerkwi prawosławnej w I Rzeczypospolitej". Z wykładami wystąpiło kilkunastu naukowców z Polski, Białorusi, Łotwy, Słowacji i Włoch. Konferencję zorganizowała Akademia Supraska.

Działacze Forum Mniejszości Podlasia, będący radnymi Białegostoku, zaprotestowali przeciwko propozycji swoich kolegów z Prawa i Sprawiedliwości, by jednemu z białostockich rond nadać imię „Żołnierzy wyklętych". Radni FMP nie chcą, by w ten sposób czcić między innymi i te postaci powojennego podziemia, które dokonywały mordów na prawosławnych, białoruskich mieszkańcach podlaskich wsi. Chodzi im szczególnie o działania jednego z nich – Romualda Rajsa „Burego", którego oddział w styczniu 1946 r. zamordował prawosławnych furmanów, a w kolejnych dniach dokonał zbrodni na mieszkańcach wsi Zanie, Zaleszany, Szpaki i Końcowizna. Na sesji rady miejskiej projekt nadania rondu kontrowersyjnego imienia został jednak przegłosowany.

Gmina Bielsk Podlaski ma herb. Jest to czarna głowa tura na niebieskim tle. Do tej pory gmina nie posiadała swego znaku. Nowy herb nawiązuje historycznie do szlacheckiego herbu Lubicz, którym pieczętowali się właściciele ziemscy obszaru gminy. Razem z herbem pojawi się także nowa flaga i stylizowane pieczątki.

62-letnia mieszkanka Kuźnicy została zatrzymana przez białoruską służbę graniczną za przekroczenie

Wysokie odznaczenie za zasługi dla...



prezydent.gov.pl

15 września w Warszawie na zakończenie VII Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych prezydent Bronisław Komorowski wręczył odznaczenia państwowe zasłużonym działaczom organizacji pozarządowych. Uhonorowany został m.in. Paweł Kazanecki (na zdjęciu drugi z prawej), prezes warszawskiego Stowarzyszenia Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne. Z rąk prezydenta otrzymał on wysokie odznaczenie – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – „za wybitne zasługi na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej".

Paweł Kazanecki znany jest też w środowisku białoruskim na Białostocczyźnie i w kręgach opozycyjnych w Białorusi, a swego czasu na celownik wziął go nawet prezydent Aleksander Łukaszenka. Na początku lat 1990. krótko pracował w ministerstwie kultury, gdzie zajmował się dotacjami dla naszych organizacji. Następnie przeszedł do Fundacji Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE), finansowanej z budżetu USA. Wspierała ona m.in. polską prasę lokalną, organizując szkolenia, warsztaty i konferencje. Fundacja wydała też czterotomowy poradnik dla dziennikarzy gazet lokalnych, a także przeprowadziła kilka konkursów, w których jedną z głównych nagród zdobył miesięcznik „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny", wyróżnienie otrzymał też „Czasopis".

Od 2001 r. Paweł Kazanecki przewodzi Stowarzyszeniu Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne, którego działalność koncentruje się na Białorusi i krajach poradzieckich (Ukraina, Rosja, Mołdawia, Kirgistan, Tadżykistan). Finansowane jest głównie z funduszy państw zachodnich, środków Unii Europejskiej i polskiego MSZ. Na początku ubiegłej dekady stowarzyszenie Kazaneckiego finansowało kilkanaście niezależnych gazet w różnych miastach Białorusi. Te tytuły w wyniku represji władz potem zostały zamknięte bądź przeniosły się do Internetu.

Stowarzyszenie przekazywało też fundusze dla opozycji (oficjalnie: „na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego"). Kazanecki osobiście był w te działania mocno zaangażowany, kupił sobie nawet domek na wsi białoruskiej. W 2001 r. został deportowany z Białorusi i od tego czasu ma zakaz wjazdu do tego kraju. W 2006 r. główna rządowa gazeta „Biełaruś Siegodnia" zrobiła z Kazaneckiego wroga nr 1, oskarżając go o organizowanie antypaństwowych manifestacji w Mińsku.

granicy wbrew przepisom. Kobieta podczas grzybobrania pomyliła kierunki – straciła orientację w terenie i weszła na terytorium Białorusi na głębokość kilkudziesięciu metrów. Niefortunna grzybiarka wróciła do Polski przez drogowe przejście graniczne w Kuźnicy w trakcie spotkania granicznego obu służb. Za popełnione wykroczenie została ukarana mandatem w wysokości 500 zł.

W kraju. Numer znanego polskiego czasopisma historycznego „Mówią Wieki", poświęcone przypadającej w tym roku 500. rocznicy bitwy pod Orszą (na wschodzie Białorusi w obecnym obwodzie witebskim), ukazał się w całości w języku białoruskim. To pierwsza publikacja pisma w tym języku w jego dotychczasowej historii. W wydaniu znalazły się głównie teksty autorstwa polskich historyków, ale także dwóch rosyjskich. Artykuł na temat sposobu przedstawienia bitwy w źródłach latopisowych wschodniej Białorusi napisała białoruska historyk Albina Siemianczuk. Białoruskojęzyczne wydanie powstało przy wsparciu ambasady RP oraz Instytutu Polskiego w Mińsku. 13 września odbyła się tam promocja wydawnictwa. Białoruskojęzyczny numer „Mówią Wieki" został wydany w nakładzie około 2 tys. egzemplarzy.

Ponad 143 mln zł na działalność kulturalną mniejszości narodowych i etnicznych oraz wsparcie Kościołów zamierza w 2015 r. wydać rząd – wynika z projektu budżetu państwa. To o 19,5 proc. więcej niż w 2014 r. Lwią część zgarnie Kościół katolicki. Wzrośnie przede wszystkim Fundusz Kościelny, z którego finansuje się ubezpieczenia duchownych bez umów o pracę (118 mln 230 tys. zł, czyli o jedną czwartą więcej niż w 2014 r. – 94 mln 374 tys. zł). Natomiast wydatki na szereg różnego rodzaju zadań, które służą zachowaniu tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych, np. festiwale, konkursy, wydawanie prasy i inwestycje zaplanowano na nieco ponad 15 mln zł, czyli nieznacznie mniej niż w roku 2014. 800 tys. zł zaplanowano na dotacje na działalność radiową i telewizyjną. Bez zmian mają pozostać wydatki na oświatę, zaplanowane na poziomie 220 tys. zł.

W Republice Białoruś. Od 30 sierpnia zaczął obowiązywać dekret prezydenta Aleksandra Łukaszenki, wprowadzający ułatwienia dla obywateli Ukrainy, którzy czasowo przebywają na terytorium Białorusi. Upraszcza on m.in. procedurę przyznawania państwowych zasiłków, a także pozwala czasowo przebywającym w Białorusi dzieciom obywateli Ukrainy uzyskać prawo do edukacji przedszkolnej, ogólnej i średniej oraz specjalnej na równi z niepełnoletnimi obywatelami Białorusi. Zgodnie z dekretem Ukraińcy mogą zapisywać swe dzieci na naukę w placówkach oświatowych Białorusi bez dokumentów, których nie mogą okazać z przyczyn obiektywnych. Dekret zwalnia także z konieczności wnoszenia opłaty państwowej za zezwolenie na zatrudnianie Ukraińców w Białorusi oraz ze specjalnej zgody na prawo do pracy. Szeroko zakrojoną pomoc obywatelom Ukrainy prowadzi również białoruski Czerwony Krzyż. Według danych z początków września z prośbą o pomoc zwróciło się do Białoruskiego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża ponad 3 tys. Ukraińców.

31 sierpnia znany białoruski zespół rockowy Lapis Trubieckoj ogłosił zakończenie swojej działalności. Muzycy powiadomili o tym na Twitterze. Grupa powstała w 1989 r., a jej liderem od samego początku był wokalista Siarhiej Michałok. Zespół cieszył się ogromną popularnością nie tylko w Białorusi, ale także w Rosji i na Ukrainie. Lapis Trubeckoj koncertował też na festiwalu Basowiszcza w Gródku.

Jaka będzie cena za porozumienie z Mińskiem?

Osobiste zaangażowanie prezydenta Aleksandra Łukaszenki w mediacje na rzecz rozwiązania konfliktu rosyjsko-ukraińskiego doprowadziły do ocieplenia jego relacji z Zachodem. Zauważyły to także władze polskie, wysyłając sygnał do gotowości rozmów z Mińskiem w celu rozwiązania nabrzmiałych w ostatnich latach problemów. Jednym z nich jest uruchomienie małego ruchu przygranicznego. Sprawa stoi już w miejscu od wielu lat. Strona białoruska dała ostatnio do zrozumienia, że konieczne będą rozmowy na najwyższym szczeblu. Bezpośrednie spotkanie prezydentów Polski i Białorusi w najbliższym czasie wydaje się jednak mało prawdopodobne (przeszkodą jest ciągle zbyt autorytarny styl rządów białoruskiego przywódcy). Ale gdy do niego dojdzie, Łukaszenka z pewnością postawi warunek, aby skończyć z polityką izolacji jego kraju na arenie międzynarodowej, w której Warszawa ma swój udział. Domagać się też będzie wycofania sankcji wizowych dla przedstawicieli władz i wysokich urzędników białoruskich. Jego uwadze nie ujdzie też pewnie działalność nadających z Polski rozgłośni radiowych (Radio Racja z Białegostoku i Euroradio z Warszawy) i telewizji Biełsat. Dziennikarze tych stacji nie mają przecież akredytacji w Białorusi, czyli media te, choć realizują szczytną misję na rzecz rozwoju demokracji, nie są przez rząd w Mińsku akceptowane. Oczywiście dla Łukaszenki nie jest to pewnie aż tak istotna sprawa, gdyż nieraz publicznie bagatelizował te projekty, na które, jak mówił, „szkoda pieniędzy". Ale dla unormowania stosunków z Polską jakąś przeszkodą przecież są. Swoją drogą, Radio Racja ma też lubiane i popularne programy skierowane do naszej mniejszości, w których nie ma żadnej polityki. Szkoda byłoby zatem, gdyby znikły z anteny wskutek zawirowań politycznych. (jch)

Od 1 września ceny gazu, energii elektrycznej, ogrzewania i ciepłej wody wzrosły przeciętnie o 9,8 proc. Mimo to koszty usług mieszkaniowo-komunalnych nadal są pokrywane przez Białorusinów tylko w niewielkiej części. W pierwszym półroczu br. było to 31 proc. (24,4 proc. w ubiegłym roku). Rząd zapowiedział, że w 2015 r. mieszkańcy będą pokrywać całość kosztów dostarczanego gazu i energii elektrycznej.

W pierwszym tygodniu września z kilkoma wizytami w Mińsku gościli urzędnicy polskiego ministerstwa rolnictwa z ministrem Markiem Sawickim na czele. Razem z nimi jeździli też polscy biznesmeni. Rozmawiano o eksporcie polskiej żywności do Białorusi, w tym produktów mięsnych, mlecznych oraz owoców i warzyw. Jak powiedział minister Sawicki, Białorusini zobowiązali się do uruchomienia zakupów produktów żywnościowych z Polski, surowców i produktów przetworzonych, by dalej je przetworzyć i reeksportować na obszar unii celnej (w tym Rosji) bądź wykorzystywać na własne potrzeby.

4 września Sąd Najwyższy Białorusi zobowiązał Telewizję Polską do zaprzestania używania znaku towarowego Biełsat TV. Proces w tej sprawie wytoczył TVP w ubiegłym roku białoruski przedsiębiorca Andrej Bielakou, szef firmy BIEŁSATplus, zajmującej się sprzedażą oraz instalacją anten satelitarnych. Zarzucił on Telewizji Polskiej bezprawne używanie znaku towarowego Biełsat TV. Niezależna telewizja Biełsat nadaje z Polski w języku białoruskim. Po wyroku przedstawiciel kanału zapowiedział, że będzie nadal działać pod niezmienioną nazwą. Zaznaczył, że Biełsat nie transmituje swego programu z Białorusi i nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej w strefie białoruskiej jurysdykcji, kanał jest zarejestrowany poza granicami Białorusi i nie ma w tym kraju ani jednego akredytowanego korespondenta.

5 września na spotkaniu grupy kontaktowej Ukraina-Rosja-OBWE w Mińsku został podpisany protokół o wstrzymaniu ognia w Donbasie. Protokół składa się z dwunastu punktów, z których najważniejszy to niezwłoczne zawieszenie broni. Porozumiano się również co do wycofania sprzętu wojskowego z terenu dotychczasowych walk, a także w kwestii uwolnienia jeńców wojennych. W spotkaniu uczestniczyli: przedstawicielka OBWE ds. uregulowania sytuacji na Ukrainie Heidi Tagliavini, były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma, ambasador Rosji w Kijowie Michaił Zurabow oraz przedstawiciele separatystów – premier samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) Ołeksandr Zacharczenko oraz szef władz samozwańczej Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) Igor Płotnicki.

Jak poinformowała 5 września agencja BiełTA, prezydent Aleksander Łukaszenka podpisał dekret, ustanawiający strefę przygraniczną na terenie rejonów (powiatów) przylegających do granicy Białorusi z Federacją Rosyjską. Zdaniem rzecznika Państwowego Komitetu Granicznego Białorusi Aleksandra Ciszczanki, „stwarza to możliwość skuteczniejszego przeciwdziałania nielegalnej migracji, przerzutowi narkotyków oraz przemytowi towarów i dóbr materialnych na białorusko-rosyjskiej granicy".

W dniach 4-6 września w Grodnie odbyła się XVI Republikańska Wielobranżowa Wystawa-Jarmark „Euroregion Niemen 2014". Uczestniczyło w nim także województwo podlaskie, które przygotowało m.in. stoisko promocyjne, ekspozycję wystaw fotograficznych Tomasza Tomaszewskiego i Wiktora Wołkowa oraz interaktywną grę rowerową, która przenosi uczestników w wirtualną podróż przez najciekawsze przyrodniczo i kulturowo miejsca regionu. W ramach imprezy odbyło się też IV Międzynarodowe Forum Inwestycyjne „Grodno – na skrzyżowaniu granic", Wystawa Usług Turystycznych, pokaz – prezentacja producentów towarów przemysłu lekkiego „GrodnoFashionDay", Festiwal Piwa oraz wiele innych. Wystawa „Euroregion Niemen 2014" to najbardziej znaczące międzynarodowe wydarzenie, odbywające się w Obwodzie Grodzieńskim.

8 września rozpoczęły się obchody 500-lecia bitwy pod Orszą, w której polsko-litewskie wojska, dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego Konstantego Ostrogskiego, pokonały liczniejszą armię moskiewską. Uroczystości przygotowywane były przede wszystkim przez środowiska niezależne i opozycyjne – władze państwowe ignorują znaczenie bitwy w historii Białorusi. Do obchodów rocznicy włączyły się ponadto przedstawicielstwa dyplomatyczne Polski i Litwy.

W Lidzie odsłonięto tablicę upamiętniającą milicjantów, którzy polegli w walce z „nacjonalistycznym bandytyzmem" w latach 1944-47. Zdaniem wielu historyków, choć nie mówi się tego bezpośrednio, za „bandytów" uważa się tu żołnierzy AK. Tablicę umieszczono na budynku lidzkiego oddziału rejonowego milicji. Ostatni dowódca AK połączonych sił Szczuczyn-Lida, Anatol Radziwonik ps. „Olech", zginął w walkach z NKWD w 1949 r. W maju 2013 r. Związek Polaków na Białorusi postawił mu krzyż we wsi Raczkowszczyzna w obwodzie grodzieńskim, ale został on kilka miesięcy później spiłowany przez nieznanych sprawców. W związku z postawieniem krzyża prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz oraz szefowa Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi Weronika Sebastianowicz zostali skazani na kary grzywny.

12 września we wsi Łużki w obwodzie witebskim na północy Białorusi odsłonięto pomnik poświęcony od-

nowicielowi współczesnego języka hebrajskiego, Eliezerowi Ben Jehudzie. Pomnik stanął w miejscu domu, w którym w 1858 r. urodził się Ben Jehuda. W 1881 r. wyemigrował on do Palestyny, gdzie zajął się odradzaniem języka hebrajskiego, używanego wówczas tylko w modlitwie. Po utworzeniu Izraela w 1948 r. hebrajski stał się jego językiem państwowym. Ben Jehuda zmarł w 1922 r. Przed wojną na obszarze obecnej Białorusi mieszkało około miliona Żydów.

15 września z wizytą w Mińsku przebywała przedstawicielka OBWE ds. wolności mediów, Dunja Mijatović. Po spotkaniu z przedstawicielami białoruskich mediów stwierdziła, iż te nadal stykają się w Białorusi z poważnymi wyzwaniami i władze kraju powinny wykazać wolę wprowadzenia międzynarodowych standardów w sferze wolności słowa. Mijatović zwróciła uwagę na konieczność niezwłocznych zmian w ustawie o mediach, która jej zdaniem ogranicza ich wolność. Wskazała m.in., że należy zmienić wymogi akredytacji dziennikarzy i zapewnić im skuteczniejsze sposoby zdobywania informacji.

16 września prezydent Aleksander Łukaszenka zwrócił się do Banku Światowego o zwiększenie finansowania modernizacji sieci drogowej w jego kraju, motywując to wzrostem znaczenia Białorusi jako państwa tranzytowego. Łukaszenka zagwarantował, że w przypadku przyznania środków za 3-4 lata sieć dróg, szczególnie jeśli chodzi o tzw. korytarze transportowe, poszerzy się dwukrotnie. Do tej pory przy współpracy Banku Światowego Białoruś wyremontowała m.in. fragment drogi M5 Mińsk-Homel, na co otrzymała około 150 mln dol.

Od 1 października Białoruś zawiesza czasowo pieszy ruch na drogowych przejściach granicznych z Polską, Litwą i Łotwą – poinformował 19 września rzecznik Państwowego Komitetu Granicznego Alaksandr Ciszczanka. Decyzja ta wynika z braku na białoruskich przejściach granicznych niezbędnej infrastruktury dla ruchu pieszego: osobnych korytarzy dla pieszych oraz osobnych terminali celnych i granicznych.

Jak poinformował departamentu handlu zagranicznego Ministerstwa Rolnictwa, w sierpniu wyeksportowano z Białorusi towary rolne na sumę 325 mln dol., czyli o 7,2 proc. więcej niż w sierpniu ubiegłego roku. W porównaniu z czerwcem br. eksport wzrósł o 61 mln dol., a więc o 23 proc. Do końca roku Białoruś zamierza zrealizować prognozy dotyczące eksportu (wzrost od 15 do 50 proc.) m.in. poprzez zwiększenie produkcji, a także przetwarzanie sprowadzanych z zagranicy płodów rolnych na terytorium Białorusi. Dotyczy to m.in. polskich produktów rolnych, w tym jabłek i soków. 99 proc. białoruskiego eksportu trafiło na rynek rosyjski.

Władze zezwoliły trzynastu zakładom na import mleka z państw UE w celu przetwarzania go na artykuły nabiałowe. Zezwolenia takie otrzymały m.in. zakłady z Mohylewa i Homla oraz z Brześcia. Białoruskie firmy sprowadzają mleko głównie z Polski, Litwy i Łotwy i jest to przede wszystkim mleko pasteryzowane, wykorzystywane do produkcji serów. W ciągu miesiąca obowiązywania rosyjskiego embarga na dostawy artykułów rolno-spożywczych z państw UE eksport białoruskiego nabiału zwiększył się ponad półtorakrotnie.

Jak poinformował koncern naftowy Biełnieftiechim, ceny paliw w Białorusi będą powiązane ściśle z kursem dolara. Cena detaliczna za benzynę 92-oktanową będzie stopniowo, w kilku etapach, dostosowywana do równowartości jednego dolara za litr – napisano w oświadczeniu koncernu. Jej cena będzie następnie indeksowana odpowiednio do zmiany kursu białoruskiego rubla wobec dolara. Ceny pozostałych rodzajów paliw będą podnoszone zależnie od zmiany kursu, z utrzymaniem obecnej różnicy w cenach między nimi. Obecnie dolar kosztuje w Białorusi 10 470 rubli białoruskich, a litr benzyny 92-oktanowej 10 110 rubli.

Film dokumentalny „Siewca" w reżyserii Jerzego Kaliny otrzymał dwie nagrody podczas X Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Chrześcijańskich Filmów i Programów Telewizyjnych w Głębokim. „Siewca" otrzymał nagrodę ufundowaną przez administrację rejonu Głębokie oraz nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Filmów Prawosławnych „Spotkanie" w Obninsku „za popularyzację tematyki chrześcijańskiej poza granicami swojego kraju". „Siewca" zrealizowany przez OTV Białystok na zamówienie TV Biełsat, opowiada o Doroteuszu Fioniku, założycielu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach

Na świecie. Organizacja Human Rights Watch, śledząca przestrzeganie praw człowieka na świecie, ogłosiła raport o Białorusi. Najważniejsze wnioski (zarazem zarzuty) wynikające z niego to wykonywanie kary śmierci, aresztowania pokojowych demonstrantów, ataki na dziennikarzy i prawników, blokowanie dostępu do stron internetowych i zamykanie więźniów politycznych. Zgromadzone dane dotyczą okresu od 2010 r. (gdy Rada Praw Człowieka ONZ przygotowała dla Białorusi zalecenia) do sierpnia 2014 roku.

30 sierpnia premier Donald Tusk został wybrany na przewodniczącego Rady Europejskiej. Jest to jedno z najbardziej eksponowanych stanowisk w UE, a osoba je piastująca bywa określana prezydentem. Premier wraz z cały rządem podał się do dymisji. Na nowego szefa rządu prezydent Bronisław Komorowski powołał dotychczasową marszałek Sejmu Ewę Kopacz. ■

Nie wszyscy musimy być tacy sami

– *Jak ty mówisz?!* – z oburzeniem zwraca mi uwagę sąsiadka, kobieta w podeszłym wieku. Przyłapała mnie przed moim domem w Krynkach na rozmowie telefonicznej z dobrą znajomą stąd w tutejszym języku. – *Czy pani w czymś przeszkodziłam?* – zapytałam ze śmiałością. – *Tak, bardzo. Widzisz ten las?* – wskazała ręką na oddaloną o około trzysta metrów zalesioną granicę polsko-białoruską – *tam jest twoje miejsce. Tu jest Polska i masz mówić po polsku!*

Lena Rogowska, nieco ponadtrzydziestoletnia absolwentka filozofii, wiedzy o teatrze i gender studies, postanowiła podać Krynkom pomocną dłoń. Nie jest sama, ma sprzymierzeńców zrzeszonych w warszawskim Stowarzyszeniu Praktyków Kultury. Ich domeną jest animacja kultury i antydyskryminacja. Chcą pracować z miejscowymi dziećmi, bo te można jeszcze uchronić, ukierunkować.


Fot. Joanna Czaban

Lena Rogowska z jedną z kryńskich uczestniczek projektu „Pograniczni”

Masz skończone świetne studia, dlaczego wybrałaś ciężki bądź co bądź kawałek chleba?

– Oczywiście chciałam zajmować się wielką sztuką. W trakcie studiów pracowałam jako aktorka w teatrze postgrotowskim na warszawskiej Pradze, w tak zwanej gorszej dzielnicy. Było tam sporo dzieciaków wychowujących się na ulicy. Nasz teatr trochę im przeszkadzał, bo głośno śpiewaliśmy takie dziwne piosenki, chodziliśmy na szczudłach. Bardzo im się to nie podobało, rzucali kamieniami w okna, robiło się trochę niebezpiecznie. Stwierdziliśmy, że skoro jesteśmy w ich dzielnicy, to musimy coś z tym zrobić. Zaprosiliśmy dzieciaki do teatru. Oczywiście odmówiły. Wyszliśmy na ulicę z projektem warsztatów szczudlarskich, udało się. Pomyślałam wtedy, że to jest to, co naprawdę chciałabym robić.

Do Krynek też przyjechaliście ze szczudłami.

– Jest w nich duży element ryzyka. Pomyśleliśmy że to się może spodobać. W nauce chodzenia na szczudłach fajne jest to, że dziecko musi chwycić mnie za obie ręce, musi mi zaufać. Chodząc jesteśmy zwróceni do siebie twarzami, mamy kontakt wzrokowy, rozmawiamy. To świetny sposób na nawiązywanie relacji. Później można już robić coś więcej.

Urodziłaś się w Białymstoku, czy ma to jakiś związek z twoją percepcją wielokulturowości?

– W czasach liceum mówiono nam, że Białystok jest wielokulturowy. Byłam w Tykocinie, fascynowałam się trochę historią żydowską. Bardziej jednak słyszałam o wielokulturowości, niż tego doświadczałam. W Białymstoku nie ma synagog, wszelkie ślady przeszłości są zupełnie zamazane. Mówiono mi, że tu było wielokulturowo, ale ja średnio w to wierzyłam. Skończyłam też akademię treningu antydyskryminacyjnego, gdzie również się zajmowałam kwestiami wielokulturowości. Tak naprawdę wszystko zaczęło się od uchodźców z północnego Kaukazu i Afryki. Wielokulturowość dotarła do mnie dzięki pracy z nimi.

Jaki jest główny cel twoich działań?

– Najbardziej zależy mi, by nasze społeczeństwo nie miało wizji i aspiracji, iż wszyscy musimy być tacy sami. Ostatnio mój tata zabrał się za trzepanie dywanu w niedzielę. Nagle pewien pan zaczął na niego krzyczeć z okna: „Przestań pan trzepać ten dywan, niedziela jest, k..., ja tu mszy słucham!”. Ojciec przeprosił, ale postanowił dokończyć pracę. Ten pan przyprowadził kolegę z zamiarem nabicia ojca, *bo niedziela.* Groził, że wezwie policję. A przecież różni ludzie mają różnie. Niektórzy świętują w niedzielę, inni w sobotę, a jeszcze inni w piątek. Stajemy się państwem kościelnym i to mnie przeraża. Nie tak dawno byłam w graniczącym z Ukrainą Dołhobyczowie. Tam starsze panie boją się śpiewać po ukraińsku, bo sąsiadki zarzucają im wte-

dy brak patriotyzmu. Przeraża mnie „Biały Białystok” pełen niechęci, nienawiści i niezrozumienia. Przeraża, że żyjemy na pilnie strzeżonej krawędzi Unii Europejskiej i spostrzegamy ludzi po jej drugiej stronie jako gorszych od nas.

Prawdziwa misjonarka z ciebie.

– Niektórzy mówią na mnie aktywistka, albo po prostu wariatka.

Czym są „Pograniczni”?

– To nazwa projektu realizowanego przez warszawskie Stowarzyszenie Praktyków Kultury, którego jestem prezesem. Polem działania są małe przygraniczne miejscowości z bagażem różnych incydentów na tle nacjonalistycznym bądź rasistowskim.

Dlaczego akurat Krynki?

– Bo zostały umieszczone we wznawianej co cztery lata „Brunatnej Księdze” incydentów rasistowskich i nacjonalistycznych. Jest tam o dwóch wyrokach w Krynkach ze względu na zbrodnie nienawiści. Chciałam to robić na Podlasiu, bo stad pochodzę. Poza tym tu są tatarskie Kruszyniany, tu byli Żydzi. Wchodząc na strony internetowe domów kultury zauważyłam, że tu coś się już robi. Nie wszędzie jest przyzwolenie na tego typu działalność.

Twoje doświadczenia?

– Czuję tę gwarę, zwaną prostą, dotychczas nie wiedziałam, że tak się to nazywa. Nie wiedziałam też, że jedna z dziewczynek przychodzących do nas na zajęcia ma tatę Tatara. Próbujemy z dzieciakami rozmawiać o wielokulturowości, ale mam wrażenie, że to jest strasznie deklaratywne. Zgodnie deklamują: *Tak, tu są cztery kultury*. Zapytałam ich, czy są tu jeszcze jacyś Żydzi? Ktoś powiedział: *Jest jeden Żyd, chodzi i mówi hu,hu*. *Nie, to Tatar* – wtrącił się kolejny. *Nie to nie Tatar, to jest jakiś inny*. Im się to wszystko miesza. Wiedzą, że chodzi o kogoś dziwnego, innego, ale nie wiedzą, kim on jest dokładnie. Zastanawiamy się, jak o tej wielokulturowości rozmawiać, żeby dzieciaki zobaczyły, że to ich dotyczy, że wszyscy jesteśmy mieszańcami.

W pracy z miejscowymi dziećmi chodzi nam o dotarcie do spraw, które naprawdę ich poruszą. Chcemy zmotywować ich do odważnego wyrażania swojej opinii, wyzbycia się uległości. Być może nie ma takich rzeczy, może wielokulturowość i fakt, że się urodziły w Krynkach, nie są dla nich ważne. Pamiętam, że przebywając w dzieciństwie na koloniach w towarzystwie dzieci z Krakowa i Warszawy, sama wstydziłam się, że jestem stąd. Odczuwałam podział na dzieci lepsze i gorsze. To był jakiś wątek mojej tożsamości. O takich wstydliwych rzeczach warto rozmawiać. Ich przemilczanie może przerodzić się w nienawiść do innego.

Co dalej?

– Jesteśmy tu po raz drugi, ale już planujemy kolejną wizytę. Teraz dzieciaki będą musiały wykreować swoje własne działanie wielokulturowe bądź antydyskryminacyjne. Potem na bazie tych działań zorganizujemy grę miejską. Materiały uzyskane w „Pogranicznych” posłużą nam do opracowania i wdrażania warsztatów antydyskryminacyjnych w szkołach. Chodzi tu o dostęp do jak największej grupy odbiorców. Warsztaty te potrwają do czerwca przyszłego roku. Na tym projekt zakończymy. Zobaczymy, jak nam to wyjdzie. Jeśli dzieciaki będą chciały dalej z nami współpracować, to wymyślimy jakąś kontynuację.

Twój Dekalog brzmi…

– Trudne pytanie, myślę, że bardzo jest ważne, żeby się nie wykluczać. Zajmując się na poważnie antydyskryminacją, zauważyłam że w życiu bardzo często coś wykluczamy. Świadomie bądź nie. Gorzej traktujemy osoby inne niż my. Mnie też się to zdarza. Zawsze staram się z tym walczyć. Za każdym razem, gdy się na tym łapię, bo też takie błędy popełniam, staram się z tym walczyć. Chodzi o ciągłą pracę nad stereotypami i uprzedzeniami i nad tym, żeby nie wykluczać.

Rozmawiała **Joanna Czaban**

Svaja mova, ci asobnaja?..

Hutarka z Uladzimiram Koščankam, navukovym, supracoŭnikam Centra dasliedavanniaŭ biełaruskaj kuĺtury movy i litaratury Nacyjanaĺnaj akademii navuk Biełarusi

Uladź, vy linhvist pa adukacyi, supracoŭnik Centra dasliedavanniaŭ bielaruskaj kuĺtury, movy i litaratury i realizatar mnohich prajektaŭ, u asnovie jakich zakładziena pašyrennie bielaruskaj movy, asabliva ŭ sfiery kampjutarnych technalohij. Usio heta zrazumiela, alie kali heta pierakłaści na prostuju movu? U čym zakliučajecca budzionnaja praca biełaruskaha linhvista?

– Josć roznyja napramki ŭ linhvistycy i adpaviedna roznyja zadačy. Što tyčycca toj pracy, jakoj zajmajusia ja i maje kaliehi, to jana paliahaje ŭ tym, kab bielaruskaja mova miela svaju prysutnaść u kampjutarnaj sfiery i jak maha šyrej, kab była nie prosta movaj interfejsaŭ, a dobra raspracavanaj movaj dlia roznych technalohij. Ja ŭ pryvatnasci pracuju nad stvarenniem Nacyjanaĺnaha korpusu biełaruskaj movy (pratatypam užo možna karystacca: http://bnkorpus.info) i lieksičnych baz zviestak, jakija patrabujucca dlia daliejšych raspracovak: sistem aŭtamatyčnaha pierakładu, sistem hienieracyi maŭliennia, prahram pravierki arfahrafii, aŭtamatyzavanych infarmacyjna-pošukavych sistem, tezaŭrusaŭ, antalohij i h.d.

Dlia čaho heta my ŭsio robim? Dy ŭ pieršuju čarhu dlia vyžyvannia biełaruskaj movy. Zrazumieła, što biełaruskaja mova sionnia znachodzic-

ca nie ŭ liepšym stanoviščy i naša zadača – padtrymać jaje, nie dać joj znoŭ zajmieć status „nieraspracavanaj” movy ciapier užo ŭ sfiery kampjutarnych technalohij.

Vy zjaŭliajeciesia adnym sa stvaraĺnikaŭ stratehii zachavannia i razviccia biełaruskaj movy, u asnovie jakoj zakladzieny vopyt valijcaŭ, irlandcaŭ i inšych narodaŭ, što sutyknulisia z prabliemami pieradačy svaich moŭ nastupnym pakalienniam nośbitaŭ. Jakija samyja asnoŭnyja vykliki, što stajać pierad rupliŭcami na nivie bielaruščyny sionnia?

– Kali my pačynali raspracoŭvać Stratehiju, to hałoŭnymi metami byli: 1. Pavieličennie koĺkasci nośbitaŭ biełaruskaj movy, 2. Zabiespiačennie mahčymasciaŭ dlia ŭžyvannia biełaruskaj movy, 3. Paliapšennie staŭliennia da biełaruskaj movy.

Zdajecca, što sionnia z metaj numar try Stratehii my ŭžo majem našmat mienš prabliem, jak heta bylo, kali my pačynali jaje stvarennie. U apošnija dva hady daviałosia supracoŭničać z mietrapalitenam, čyhunkaj i transpartnikami Minska ŭ spravie pašyrennia biełaruskaj movy i translitaracyi nazvaŭ stancyj z biełaruskaj movy litarami łacinskaha ałfavita, to ja ŭsiudy sustreŭ prychiĺnaje staŭliennie da biełaruskaj movy. Vyniki hetaha supracoŭnictva jość. Užo pa darozie ŭ Minsk vy zaŭvažycie zmieny ŭ afarmlienni čyhunačnych prypynkaŭ, infarmacyjnych stendaŭ i ŭkazaĺnikaŭ na vakzałach. Kali pajedziecie na mietro ŭ Minsku ci zaŭvažycie infarmacyjnyja ŭkazaĺniki i stendy dlia turystaŭ u centry horada, to ŭbačycie novuju sistemu navihacyi, dzie prysutničaje biełaruskaja mova i anhlijskaja mova z translitaracyjaj ułasnych nazvaŭ z biełaruskaj z dapamohaj nacyjanaĺnaj sistemy translitaracyi, jakaja hruntujecca na biełaruskaj łacincy.

Tut taksama nazirajucca stanoŭčyja tendencyi. Nie toĺki ŭ Minsku, alie i ŭ inšych haradach Biełarusi i navat u zamiežžy adčyniajucca kursy biełaruskaj movy. Treba adznačyć, što jość nia toĺki hramadskija inicyjatyvy, a i niekatoryja pryvatnyja firmy abviascili nabor u hrupy dlia vyvučennia biełaruskaj movy (u tym liku dlia dziaciej), univiersitety i h.d.



Fot. Mahdaliena Pietruk

Uladzimir Koščanka

U svaju čarhu dziaržava taksama musić zabiaspiečyć umovy dlia pašyrennia vykarystannia biełaruskaj movy. Jość stymuł vučyć niejkuju movu kali maješ pierspiektyvu jaje vykarystannia. Naprykład, pierspiektyvu chacia b atrymać vyšejšuju adukacyju na biełaruskaj movie. A pakuĺ u sistemie biełaruskich VNU biełaruskaja mova pradstaŭliena minimaĺna – na joj amaĺ niemahčyma atrymać adukacyju za vykliučenniem niekatorych humanitarnych spiecyjaĺnasciej, što viadzie ŭ svaju čarhu da skaračennia siarednich škoł z biełaruskaj movaj navučannia.

Siarod stanoŭčaha jašče možna nazvać pryniaccie „Zakonu ab zvarotach”. Ciapier, kali ty pišaš u liubuju ŭstanovu ci firmu na biełaruskaj movie, to i adkaz musić być na biełaruskaj movie. Treba skazać, što Zakon boĺš-mienš pracuje i hałoŭnaje, što nie vyklikaje niejkaha surjoznaha piarečannia. Chaciełasia b, naturaĺna, kab i pry prosta ŭ hutarcy čynoŭniki pierachodzili na movu naviednika. Taksama zusim niadaŭna byŭ raspracavany navučaĺna-mietadyčny komplieks dlia acenki ŭzroŭniu vałodannia bielaruskaj movaj „Siertyfikat biełaruskaj movy jak zamiežnaj”. Testy rychtavalisia na asnovie Ahuĺnajeŭrapiejskich kampietencyj vałodannia zamiežnaj movaj: vyvučennie, vykładannie, acenka (CEFR).

Alie znoŭ-taki, takaja Stratehija razviccia biełaruskaj movy musić być pryniataja na dziaržaŭnym uzroŭni.

Jak z punktu hliedžannia linhvista bačycca vam inicyjatyva Jana Maksimiuka – Svoja.org, jakaja maje na mecie pramocyju „svajoj movy”?

– Ja vystupaŭ i vystupaju za ŭmacavannie roli dyjaliektaŭ, za zjaŭliennie tekstaŭ na hetych dyjaliektach i h.d., alie tut, zdajecca, nie toj vypadak, bo ja čytaju pra „piśmovy standart novaj uschodnieslavianskaj movy — padliaskaj, na dyjaliektach jakoj razmaŭliajuć pryblizna 50 000 liudziej va ŭschodniaj častcy Pośščy, što zaviecca Padliaššam (i, mahčyma, nia mienš za 500 000 liudziej u Bielarusi i Ŭkrainie, alie hety lik pakuĺ nie paćvierdžany).” Tut liudzi, vidavočna, stvarajuć novuju movu i ja nie zusim ujaŭliaju jak u adnaho naroda (biełarusaŭ) budzie dźvie movy. U takim razie tre prama kazać, što stvarajecca i novy narod (pra heta i śviedčyć lozunh „Svoja mova, svôj vybur, svôj los...”). Niešta padobnaje ŭžo było ŭ Bielarusi ŭ vyhliadzie prajekta zachodniepalieskaj movy M. Šeliahoviča, dzie, praŭda, usio skončyłasia tym, što Paliessie – heta častka

„Rusi-Rossii”. Padobnyja prajekty ja liču palityčnymi, a nie linhvistyčnymi, tamu na hetym i spyniusia.

Apošnim časam na Padliaššy zrabiŭsia papuliarnym fejsbukavy profiĺ “Howorymo po swojomu”. Hety prajekt u pieršuju čarhu skiravany da moładzi i maje na mecie papuliaryzacyju havorak vakolic Bieĺska Padliaskaha, Siemiatyč i Hajnaŭki. U zabaŭliaĺnaj formie moladź sprabuje viarnucca da dyjaliektaŭ dziadoŭ, kab supraćstajać palanizacyi. Jak heta vyhliadaje z vašaj pierspiektyvy i ci isnujuć padobnyja rehijanaĺnyja prajekty ŭ Bielarusi?

– Paŭtarusia: ja – za papuliaryzacyju i pašyrennie sfiery ŭžytku dyjaliektaŭ. Padobnaja inicyjatyva zdajecca dobraj, alie mianie biantežyć hieahrafičnyja miežy hetaj akcyi, jana achoplivaje niedzie 25% ad terytoryi, dzie žyvuć biełarusy na Padliaššy. A astatnija što, jany nie svaje? Taki padychod pracuje na razdzialiennie.

U Bielarusi, na žaĺ, dyjaliekty zaniadbanyja i zboĺšaha bytujuć toĺki ŭ vusnaj formie. U svoj čas TBM vystupała z inicyjatyvaj vydavać pierыjodyku na miascovych dyjaliektach z metaj ich zachavannia, alie daliej za inicyjatyvu sprava nie pajšla.

Jak u takim vypadku spałučyć dobryja namiery rehijanalistaŭ i liudziej, jakija zajmajucca pramocyjaj biełaruskaj litaraturnaj movy?

– Dy prosta nie prydumliać rovar i novyja movy, a vyvučyć vopyt inšych krain. Naprykład, u Charvatyi na čakaŭskim dyjaliekcie isnuje litaratura, alie pry hetym svajo miesca zajmaje i litaraturnaja charvackaja mova. U nas ža, navat pry minimaĺnych adroznienniach, užo adrazu stvarajuć movu. Taja ž padliašskaja mova – heta ŭžo treciaja sproba stvaryć niejkuju movu aby nie biełaruskaja. Da hetaha byli zachodniepalieskaja i haĺšanskaja ŭ Litvie. Dumajecca, što treba pracavać na zjadnannie, a nie na razjadnannie.

Litaraturnaja mova nie musić być stoadsotkavym adpaviednikam niejkaj havorki, jana može navat vieĺmi istotna adroznivacca ad havorak. Kali my kažam pra niejkuju bavarskuju havorku ŭ Niamieččynie, to ni ŭ koha i sumniennia nie ŭznikaje, što heta niamieckaja mova, choć taja havorka značna adroznivajecca ad niamieckaj litaraturnaj movy. U nas ža dva hałosnyja nie takija, piać słoŭ adroznivajecca i ŭžo mova inšaja. Vandrujučy pa Biełarusi, časta sutykajusia z tym, što ŭ liudziej u cełym słabaja pryviazka svaich havorak da biełaruskaj litaraturnaj movy: razmaŭliaju z liudźmi na litaraturnaj biełaruskaj, a jany sa mnoj na havorcy i kali pytajusia na jakoj movie ja z imi razmaŭliaju, to ŭsie ŭpeŭniena kažuć, što «pa-našamu; pa-tutejšamu; pa-svojmu», alie dakładna nie pa-biełarusku, «bo biełaruskaja mova zusim nie takaja». Heta zviazana ŭ pieršuju čarhu nie z linhvistyčnymi rečami, a z tym, što biełaruskaja mova i identyčnaść majuć słabyja pazicyi navat u samoj Biełarusi – biełaruskaja mova ŭžo praciahły čas u historyi hraje druhasnyja roli na terytoryi Biełarusi, jana nie vieĺmi prestyžnaja, tamu i nośbity roznych havorak starajucca ŭchilicca ad asacyjacyi svajho dyjaliektu z słabaj biełaruskaj litaraturnaj movaj.

Nam usim treba pracavać na toje, kab biełaruskaja litaraturnaja mova nabyła prestyž i tady situacyja budzie inšaja, a pakuĺ majem varyjanty, padvaryjanty, movy, mikramovy i h.d. Takaja situacyja dakładna nie spryjaje kansalidacyi.

Dziakuju za razmovu

Hutaryła

Mahdalena Pietruk

Reanimacja retrospektywna

Chłodny późnosierpniowy wieczór 2014 r. Wokół ruin Wielkiej Synagogi w Krynkach poruszenie. Z autokaru wysiadają tłumy światowców – amatorów Wschodu Kultury przez duże „K”. Na ich czele kroczy lider Fundacji Villa Sokrates, profesor Leon Tarasewicz, tudzież inne, wpływowe osobistości. Dziś to on jest gospodarzem wydarzeń festiwalowych. Prowadzi zebranych w kierunku starych, nagich kamieni – resztek stojącej tu niegdyś świątyni. Zwykle tonęły one w gąszczu krzewów i przeróżnych gatunków traw. Dziś jedyną osłoną ich starej nagości są pasażerowie wielkiego autokaru. Co się stało z roślinnością? Młodzież z drużyny Mirosława Bałki ją wytrzebiła i pozamieniała w efektowne zielniki.

Na kamieniach robi się tłoczno i mokro, bo oto Kryńska Straż Ogniowa uruchamia sikawkę. Wielki strumień wody unosi się w niebiosa z ogromną siłą, po czym powraca, by „ochrzcić” przysłaniający głazy lekko zdezorientowany tłum.

Gospodarz wieczoru daje znak do opuszczenia ruin. „Świeżo ochrzczeni” kierują się w stronę mikrofonów ustawionych nieopodal.

Nadchodzi czas oficjalnych powitań i przemówień.

Jako pierwszy zabiera głos profesor Tarasewicz. Specjalne podziękowania za przybycie kieruje on ku Małgorzacie Omilanowskiej, minister kultury i dziedzictwa narodowego, Zuzannie Przypkowskiej, szefowej Gabinetu Politycznego MKiDN, Marcinowi Łapczyńskiemu z Departamentu Współpracy z Zagranicą MSZ, Kazimierzowi Monkiewiczowi, zastępcy dyrektora Narodowe-



Mirosław Bałka i Leon Tarasewicz

go Centrum Kultury, Janowi Kowalskiemu, kierownikowi Działu Komunikacji NCK i Annie Wyganowskiej z tegoż Działu, Annie Pieciul, dyrektor Biura Kultury Urzędu Miejskiego w Białymstoku, Grażynie Dworakowskiej, dyrektor Białostockiego Ośrodka Kultury.

– *Tę architekturę odsłoniliśmy dla wszystkich, również dla mieszkańców Krynek* – mówi Mirosław Bałka. – *Chcemy pokazać, że to miejsce ma historię, że tu też są korzenie. Nazwaliśmy to Reanimacją, czyli przywróceniem oddechu i krążenia tej przestrzeni, próbą odzyskania centralnego układu nerwowego, ożywieniem tego miejsca*.

Z bezpiecznej odległości zdarzeniu przypatrują się również mieszkańcy Krynek. Z każdą chwilą jest ich coraz więcej. Pojawiają się nagle, jak grzyby po deszczu, tworząc coraz większy mur okalający zbitych do kupy, niczym kamienie synagogi, przybyszów.

– *Przyszedłem popatrzeć* – mówi osiemdziesięciodwuletni pan Arseniusz z Krynek – *nie wiem na co. Ot, ludzie przyszli to i ja przyszedłem. Mieszkam po sąsiedzku. Widzę, ludzi się nazbierało, chciałem sprawdzić, co się dzieje. Dobrze, że to wreszcie posprzątali. Tu wycieczki przyjeżdżają. Co oni w tych krzakach mogli zobaczyć? A teraz wszystko widać.*

Czego szukali w krzakach turyści? Z opracowania Tomasza Wiśniewskiego „Gmina żydowska w Krynkach” (Białostocczyzna Nr 3 z 1989 r.) dowiadujemy się, iż pierwsza, drewniana bożnica Beth Ha Kneseth powstała w tym miejscu w drugiej połowie XVII wieku. W 1687 r obradował w niej Sejm Żydów Litewskich. Strawiona pożarem w 1754 r. Wielkie głazy, użyte do jej odbudowy, wtaczano po specjalnie skonstruowanych, kilkudziesięciometrowych chodnikach. Efektem tych prac był stylowy, dwukondygnacyjny budynek z podpiwniczeniem. Okazale reprezentowało się też wnętrze Wielkiej Synagogi, szczególnie duży, drewniany ołtarz Aron Ha Kodesz i górująca nad salą główną salą modlitw bima. Podczas drugiej wojny światowej Niemcy przeistoczyli ją w warsztat naprawy czołgów. Latem 1944 r., uciekając przed Sowietami, podminowali. W 1971 podjęto decyzję o ostatecznym zniszczeniu obiektu. Dlaczego?

– *Tam w środku jeszcze ściana taka była, wszystkie ściany były i szczyty* – wspomina pan Arseniusz. – *ściany podpierały grube bale. Bali się, że się zawali. Znawcy ocenili, że nie nadaje się to do remontu. Dziś pewnie byłoby inaczej, ale w tamtych czasach… Przyjechali saperzy, zasłony postawili, plandeki, dwa tygodnie materiały wybuchowe podkładali. Były ostrzeżenia, wszystkiego pilnowało wojsko i milicja. Akcja przebiegła spo-*



Ruiny Wielkiej Synagogi w Krynkach, odsłonięte z chszczy



Straż ogniowa i pomocnicy ruszają do akcji

kojnie. Bożnica podeszła do góry i osiadła. Jeden z kamieni wpadł do mojego ogrodu. Bałem się, że uderzy w dom. Na szczęście do tego nie doszło. Podpułkownik podesłał mi trzech żołnierzy. W czwórkę usuwaliśmy ten kamień. Pozostała głęboka jama, jak po uderzeniu prawdziwego pocisku. W takcie wysadzania wszyscy się chowali. Kamienie trafiały w dachówki, stodoły. Potem się ludzie poschodzili i patrzyli na kupę gruzu. Mówili, że dobrze, że się tak stało, tu dzieci biegały, furmanki stały. Tak jak i teraz, tyle, że wtedy sprzątali gruz, a dziś chaszcze. Przy okazji i parę groszy można było zarobić, sprzątając te kamienie. Wywozili furami gdzie się dało, do okolicznych rowów, jam. Za to płaciła gmina. Działki po synagodze nie sprzedawano, sam chciałem kupić, ale mówili, że nie wolno, bo to do bożnicy należy. Zezwolono tylko na budowę banku.

– Musiałem wziąć udział w tym wydarzeniu, bo jestem stąd – mówi pan Michał Grzybek z podkryńskiego Ostrowia Nowego. *– Jako mały chłopiec przyjeżdżałem tu furą z rodzicami na czwartkowy rynek, do lekarza, po chleb, który był wtedy wyjątkowo smaczny. Znam tu każdą ulicę, wiem które mury były żydowskie. Moi rodzice bardzo pozytywnie wyrażali się o Żydach. W telewizji ostatnio ktoś powiedział, że Żydzi żyli obok nas. To nieprawda, żyliśmy razem i nieważne kogo było więcej, tworzyliśmy wspólnotę. Moi rodzice zaopatrywali się w sklepach żydowskich, nabywając wysokiej jakości towar. Nikt nie czuł się oszukany, co wpływało na rodzaj wzajemnych relacji. Uważam, że Krynki to miasto dobrych, uczciwych ludzi. Zapewnie bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej, jak wszędzie, ale na oszołomów nie warto zwracać uwagi.*

Joanna Czaban

Los wyhaftowany na płótnie

Ewa Zwierzyńska

Haftowany ręcznik niesie ze sobą wiele niejednoznacznych, symbolicznych skojarzeń. Od stuleci nieustannie towarzyszy życiu człowieka, od rana do wieczora, na co dzień i od święta, od momentu narodzin do śmierci. Niegdyś obecny w każdym domu, dziś z rzadka tylko widywany na ikonach w cerkwi lub w wiejskiej chacie we wschodniej Polsce. Czy patrząc na biały kawałek lnianego materiału wyhaftowany kolorowymi nićmi zdajemy sobie sprawę z tego, że obcujemy z przedmiotem magicznym, pełnym tajemnic i głębokich znaczeń?


Fot. Ewa Zwierzyńska

Haftowane ręczniki niegdyś były obecne w każdym domu

O tym, jak wielką rolę w życiu naszych przodków odgrywał ręcznik, opowiada słowiańska legenda o zapadaniu ziemi w zimowy odpoczynek. Wszystkie węże i gady oddalają się na ten czas do Wyraju. Jeśli ktoś ma w sobie wystarczająco dużo odwagi, może ujrzeć ten gadzi pochód, gdy zdecyduje się pójść nocą do lasu. Na czele tego osobliwego pochodu idzie Wąż-Król, w złotej koronie na głowie – symbol mocy i mądrości. Nasi przodkowie radzili: nie przegapcie tego momentu, rozścielcie na ziemi ręcznik, klęknijcie na nim i oddajcie pokłon. Wąż-Król zdejmie swoją koronę i i przekaże ją wam, a wraz z nią sekretną wiedzę na temat wszechświata, mądrość, dar jasnowidzenia oraz rozumienia mowy przyrody. Tę właśnie tajemną wiedzę, kod życia i wszechświata, zaklęcia, prośby i marzenia, a także opowieści o swoim życiu wyszywały nasze babcie na lnianym płótnie.

Nie wszystkie ręczniki niosły ze sobą głębsze znaczenia. Te zwykłe, codzienne, były proste i ubogo zdobione. Służyły do codziennych zajęć, wycierano nimi ręce i naczynia, przykrywano chleb na stole bądź pożywienie wynoszone robotnikom w pole. Najczęściej były gładkie lub tkano tylko kilka poprzecznych pasów. Zupełnie czym innym były ręczniki obrzędowe, wykorzystywane podczas świąt, rodzinnych uroczystości, przynoszone jako ofiara w intencjach czy wykorzystywane w magicznych rytuałach. Takie ręcznik tkano często w post, gdy dusze oczyszcza-

ły się od ziemskiego brudu, uświęcały się i dążyły do jedności z Bogiem. Wyszywany na nich wzór nie był jedynie dekoracją, ale niósł ze sobą wiele zaszyfrowanych znaczeń. Wiejskie kobiety, nieumiejące czytać ani pisać, za pomocą graficznych znaków wyszywały na ręcznikach całe opowieści. Ręczniki stanowiły coś w rodzaju książek napisanych pismem obrazkowym. Jedna z ludowych mistrzyń hafciarstwa opowiadała: „Jestem niepiśmienna, nie umiem ani czytać, ani pisać. Cała moja nauka, moje wykształcenie – we wzorach na moich ręcznikach. Tam, jak w dobrej książce albo w kinie można dowiedzieć się o ludziach i życiu, i zwierzętach, i o słoneczku i gwiazdach opowiadałam, o zdrowiu i chorobie, o kobiecej doli i niedoli, o wszystkim co jest w życiu”. Kobiety, tkając i wyszywając, wkładały w ręcznik cząstkę swojej duszy, opowiadały o swoich marzeniach, często szeptały słowa modlitwy lub zaklęć które symbolicznie „wplatały” razem z nićmi, dzięki czemu ręcznik nabierał niezwykłej mocy, mógł wywierać wpływ i kształtować rzeczywistość. Na szczególną rolę ręczników obrzędowych wskazuje ich sposób przechowywania w szafie. Zwykłe ręczniki składano w prostokąt, ręczniki obrzędowe zwijano w rulony, podobnie jak starożytne manuskrypty.

Ręcznik jak Mleczna Droga

Symbolika ręcznika rodziła się już podczas przędzenia nici. W mitach nić symbolizowała ludzkie życie – „nić żywota”. Tradycja związująca obraz przędzenia nici z losem człowieka jest obecna w wielu kulturach. Już samo znaczenie słowa „materia” i pochodzący od niego „materiał”, które określa tkaninę wytkaną z uprzędzonych włókien, w tłumaczeniu z łaciny oznacza „matkę, kobiecość”. Tkackie rzemiosło nosi w kulturze kosmiczną symbolikę. Jego zasady przypominają prawidła, według których stworzony został i funkcjonuje Kosmos. W mitologiach narodów świata wszystkie boginie losu i czasu były kobietami, które przędą i tkają. W starożytnym Egipcie była to Izyda – bogini sztuki i rzemiosła, starożytni Grecy uważali, że tkactwa nauczyła ich Afina, bogini mądrości i sprawiedliwej wojny, a Rzymianie przypisywali ten dar Minerwie. Na Rusi funkcję opiekunki tkaczek przejęła święta Paraskiewa-Piatnica. Nawet Dziewica Maryja w kulturze chrześcijańskiej jest na starych rycinach przedstawiana z lnem i wrzecionem. Kobieta-prządka, w rękach której z chaotycznej, lnianej przędzy wyłaniała się nitka, stawała się jakby demiurgiem, twórcą ludzkiego losu. Przypominało to tworzenie nowego wszechświata, nić nawijana spiralnie na wrzeciono przywodziła na myśl tkankę kosmosu, z którego następnie powstawała nowa, uporządkowana struktura – tkanina. Sam kształt ręcznika – podłużny pas materiału, obrazował drogę. Starano się, by tkany ręcznik miał długość odpowiadającą wzrostowi danego człowieka, a niekiedy stanowił jego podwójną, lub nawet potrójną miarę. Tak jak życie ludzkie ręcznik miał swój początek i koniec, pomiędzy nimi – cała życiowa droga, którą przebywał od narodzin do śmierci. Dawni Słowianie uważali, że wszyscy wędrujemy szlakiem naszego przeznaczenia jak po Mlecznej Drodze, a co obrazuje ją lepiej niż ręcznik z białego płótna? Mleczna Droga to nie tylko nasza ziemska pielgrzymka, ona prowadzi nas do nieba, poza śmierć. Jest niebiańskim mostem po którym wędrują nie tylko żywi, ale i umarli. Dusze przodków przebywające w zaświatach mogą po niej zstępować na ziemię. To dlatego w święto Dziadów otwierano okno i przewieszano przez nie biały ręcznik - w ten sposób starano się ułatwić duchom przodków drogę do domu, by mogły zasiąść z rodziną do uroczystej kolacji.



Fot. Ewa Zwierzyńska

Haftowany ręcznik na krzyżu

Od kołyski po grób

Kolejnym symbolem, jaki obrazuje ręcznik, jest miedza, granica, próg, który człowiek przekracza, aby wejść w kolejny etap życia. Ręcznik był obecny przy każdym przejściu z jednego etapu życia do następnego. Granice były punktami newralgicznymi a ich przekraczanie wiązało się z niebezpieczeństwami. Nie odnosiło się to jedynie do granic w przestrzeni, ale i do granic w czasie. Wszelki czas, który stanowił etap pośredni pomiędzy jednym okresem a drugim był szczególnie trudny i wrażliwy na czynniki zakłócające. Wymagał więc szczególnych zabiegów, zaklęć i rytuałów, które mogłyby go ochronić i zapewnić płynne, pomyślne przejście do następnego etapu życia. Tę rolę doskonale spełniał ręcznik obrzędowy.



W cerkwi św. Michała w Bielsku
Fot. Ewa Zwierzyńska

Pierwszy kontakt człowieka z ręcznikiem odbywał się przy narodzinach. Już podczas porodu kobieta, by ulżyć sobie w cierpieniach, przewieszała ręcznik przez belkę na suficie i rodziła, przytrzymując się za jego końce. Nowo narodzone dziecię od razu otulano w nowy, czysty ręcznik. Ważnym momentem była pierwsza kąpiel, która zmywała z dziecka ślady „tamtego" świata, by mogło przejść do „tego". Umyte dziecko owijano w białą pieluszkę i przewiązywano ręcznikiem z delikatnego, cienkiego płótna.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu człowieka był ślub. Poprzez obrzęd weselny młodzi osiągali nowy socjalny stan, rodzili się do nowego życia. Podczas obrzędu weselnego ręcznik spełniał rytualną rolę związania dwóch początków: męskiego i żeńskiego, dwóch rodzin, dwóch rodów. Żaden etap wesela nie mógł obejść się bez ręcznika. Już przygotowując się do ślubu panna młoda miała obowiązek wytkać kilka, a nawet kilkanaście ręczników, które wnosiła jako wiano. Na podstawie jej umiejętności tkackich były oceniane zdolności do podołania obowiązkom gospodyni. Nowym ręcznikiem byli obdarowywani wszyscy najważniejsi goście weselni ze strony męża, a także świadkowie. W przeddzień ślubu, w sobotę wieczorem na uroczystą kolację do domu dziewczyny zapraszano marszałka wesela. Rozpoczynał on posiłek od umycia rąk, a matka dziewczyny podawała mu ręcznik, który marszałek po wytarciu dłoni zatrzymywał w prezencie. W dniu ślubu młoda para symbolicznie przekraczała ręcznik położony na ziemi, a także stała na nim podczas zaślubin w świątyni. Ręcznikiem wiązano dłonie nowożeńców podczas składania przysięgi małżeńskiej. Panna młoda niosła ślubną ikonę otoczona haftowanym ręcznikiem. Ikonę zawieszała w domu męża, a ręcznik musiał wisieć na niej do Wielkanocy lub Bożego Narodzenia. Podczas uczty weselnej młodzi siadali na zasłanym ręczniku, niekiedy marszałek wesela symbolicznie przewiązywał młodych jednym ręcznikiem.

Ostatnią granicą była śmierć. Po śmierci członka rodziny otwierano okno i wywieszano ręcznik. Dla żywych był on informacją o śmierci, a duszy umarłego ułatwiał wydostanie się na „tamten" świat. W dniu zgonu ręcznikiem otaczano ikonę, zawieszoną u wezgłowia łóżka zmarłego. Pozostawał on na niej 40 dni, podczas których – jak wierzono – dusza przebywa jeszcze w obejściu. Dopiero wówczas można był go zdjąć i uprać. Uważano, że przebywa w nim duch zmarłego. Ręcznikiem ozdabiano krzyż pogrzebowy, który prowadził zmarłego na cmentarz. Po pogrzebie ręcznik był oddawany do cerkwi. Na Podlasiu jeszcze do lat 80. XX wieku praktykowano zwyczaj niesienia trumny na ręcznikach, a następnie opuszczania na nich trumny do grobu, gdzie pozostawały razem zakopane w ziemi. Ręcz-



Fot. Ewa Zwierzyńska

Weselny korowaj musiał być obowiązkowo niesiony na ręczniku

nik obowiązkowo wkładano też do trumny, otaczając nim ciało nieboszczyka.

Anna Fionik ze Studziwód na Podlasiu, etnomuzykolog i kierownik ludowego zespołu Żemerwa, wspomina sytuacje, w których haftowany ręcznik był używany w okolicach Bielska Podlaskiego:

„Jestem z pokolenia, które mieszkało już w przestrzeni miejskiej. Studziwody stały się miastem i właściwie z domu swego dzieciństwa nie pamiętam ręczników w użyciu. Jedynym miejscem, gdzie spotykałam wówczas ręczniki, była cerkiew. W czasie nabożeństwa z obecnością biskupa omywa on ręce i wyciera haftowanym ręcznikiem. Coś na kształt ręcznika pamiętam również ze ślubów, kiedy młoda para stała na prostokątnym kawałku białego płótna, ale zostało już ono pozbawione haftowanych ornamentów. W cerkwi pod wezwaniem św. Michała w Bielsku Podlaskim jako w jedynej ostały się ikony przyozdobione haftowanymi ręcznikami. W pozostałych zostały one zamienione na bardziej nowoczesne firanki. Moja mama opowiadała mi, że za jej czasów ręcznikiem lub nawet dwoma opasywano marszałka wesela, by podkreślić jego rolę i znaczenie. Na ręczniku kładziono weselnego korowaja, zatem obecność ręcznika podkreślała coś ważnego, znaczącego, świętego. Na ręcznikach niesiono także trumnę zmarłego dziecka. Naszego braciszka, zmarłego w wieku niemowlęcym, kobiety niosły na haftowanych ręcznikach aż do cerkwi. Ręczniki w domach najczęściej były używane, gdy ktoś zmarł".

Ręcznik pełnił także funkcję podczas prac i obrzędów polowych. Gospodarz, zasiewając ziarno na wiosnę, wychodził w pole przepasany ręcznikiem, na którym zawieszał naczynie ze zbożem. Pierwszy ścięty snop żyta obwiązywano ręcznikiem. W ręcznik zawiązywano upieczony chleb, przykrawano nim dzieżę z rozczynionym ciastem chlebowym. W dzień świętego Jerzego cała rodzina wychodziła na pole, niosąc na ręczniku korowaj – ciasto obrzędowe – by taczać go po rosnącym zbożu i tym sposobem zapewnić sobie urodzaj. Chociaż ręcznik był obecny podczas obrzędów gospodarskich, nie spełniał w nich tak ważnej roli jak podczas uroczystości rodzinnych.

Źródło dobra i szczęścia

Wśród licznych, symbolicznych znaczeń ręcznika najważniejszym wydaje się postrzeganie go jako siedliska dobra i wiara w jego cudowne właściwości. Ręcznik miał zapewniać człowiekowi szczęście, pokój, dobrobyt, zdrowie. W to, że ręcznik jest uosobieniem dobra wierzyli wszyscy wschodni Słowianie. Przypisywano mu dobroczynny wpływ na powodzenie i życie człowieka. Jego ochronno-magiczne właściwości brały się nie tylko z jakości płótna i splotu, ale też z użytych kolorów i rodzaju wzoru. Najbardziej archaicznymi kolorami na ręczniku jest biały i czerwony. W głębokiej przeszłości tylko te kolory były używane w obrzędowych tkaninach. Kolor czerwony był kolorem wschodzącego słońca, ognia, energii, życia. W połączeniu z odpowiednim wzorem nabierał on mocy magicznych. Czerwonymi haftami były ozdabiane oba końce ręcznika, wytkanego z białego płótna. Kolor biały symbolizował wieczność, bezgraniczność, smutek, bezruch. W dawniejszych czasach to biały był kolorem żałoby. I tak to w jednym ręczniku splata się ze sobą radość i smutek, życie i śmierć. To na białym środku ręcznika stała młoda para w cerkwi, to na białej części spuszczano do grobu trumnę, trzymając dłońmi za czerwone końce, to biała część otacza ikonę – sferę przynależną Bogu i wieczności, podczas gdy haftowane końce swobodnie opadają na dół. Dopiero w końcu XIX wieku na ręcznikach zaczęły pojawiać się inne kolory: czarny, żółty, niebieski, ale spełniały one tylko funkcję dodatkową i nie niosły ze sobą żadnych znaczeń. Najbardziej archaiczne wzory to kompozycje geometryczne. Czy patrząc na wytkane romby, trójkąty, krzyże i gwiazdy zdajemy sobie sprawę, że patrzymy na hieroglify? Podobne znaki znajdowano na glinianych naczyniach i przedmiotach wydobywanych podczas wykopalisk archeologicznych. Z wydobytych materiałów wiadomo, że pokrewne grupy plemion posiadały swoje rodowe znaki, którymi ozdabiano przedmioty i tkaniny. Ich znaczenie możemy porównać do herbów szlacheckich, lub do znaków bartnych, którymi pszczelarze oznaczali swoje pasieki. Tkaniny i ręczniki obrzędowe również zawierały rodowe symbole, które łączyły rodzinę z ich przodkami. Część tajemnic dawne hafciarki zabrały ze sobą do grobu a znaczenie ich ornamentów być może na zawsze pozostanie dla nas tajemnicą. Na szczęście do naszych czasów przetrwały informacje, dzięki którym odkrywamy znaczenie wielu starożytnych symboli..

Na haftowanych ręcznikach pojawiały się starożytne symbole Słońca, Matki-Ziemi, dobrobytu (Życień, Sporysz, Bogacz), postaci dawnych bogów, takich jak Jaryła czy Perun, symbole dorocznych świąt, zmarłych przodków, Żytnich Bab i Rusałek. Najbardziej charakterystycznym znakiem wyszywanym na ręcznikach był romb. Wykorzystywany on był już w XI-XII wieku, o czym świadczą resztki tkanin wydobywanych z kurhanów. Romb to starożytny symbol dobra i życia. Romb stanowił podstawę dla rozlicznych wariantów znaków. Romb prosty symbolizował pole i chleb, romb z promieniami na zewnątrz–słońce, z promieniami do wewnątrz–ziemię. Połączenie słońca i ziemi symbolizowało życie i często było wyszywane na ręcznikach używanych do uzdrawiania chorych. Kobiety, które nie mogły doczekać się dzieci, haftowały obraz Matki-Rodzicielki, Dziecka lub prawosławnej świętej Parakiewy-Piatnicy, która pomagała w przypadku niepłodności. „U mnie dwoje starszych dzieci pomarło – opowiadała mieszkanka wsi pod Brześciem. Boję się, aby i Sonia nie umarła. Wyszyłam dwa ręczniki z wzorem Dziecka. Jeden zaniosłam do cerkwi i powiesiłam na ikonie Matki Bożej, drugi zaniosłam na grób dziadka". W czasie suszy kobiety

zbierały się na wspólne modlitwy i tkały na ręcznikach symbole deszczu, a następnie oddawały te ręczniki do cerkwi. Na wojny, epidemie i nieurodzaje kobiety miały również swoje sposoby. Aby odwrócić zarazę, wszystkie kobiety ze wsi zbierały się wieczorem, i musiały w jedną noc wytkać i wyszyć ręcznik, z którym obchodzono wieś dookoła, a następnie zakopywano go w ziemi, innym sposobem był związanie ze sobą wielu ręczników w jeden sznur, którym otaczano wieś. Takie zdarzenie miało miejsce we wsi Kalinkowicze na Polesiu. W 1920 roku po wojnie, rewolucji i zniszczeniach pół setki dziewcząt i kobiet ze wsi posłuchało rady starej babki i w jeden dzień wyszyły ręcznik, który udekorowano wzorami z zaszyfrowanym zwrotem do Boga, prosząc o ochronę przed głodem, chłodem, chorobą i nieszczęściem. Każda z kobiet wyszyła swoją prośbę. W 1935 roku udało się odszukać tylko jedną bezpośrednią uczestniczkę tych wydarzeń, która wyjaśniła symbolikę znaków. Na ręczniku znajdowały się symbole Matki-Bogini, Kolady, Kupalinka, Drzewo Życia, a także prośby o szczęście, zdrowie i rodzinę.

Podobne wydarzenia miały miejsce w wielu wsiach Podlasia i Polesia. „W centrum Studziwód stoją trzy krzyże – kontynuuje swoją opowieść Anna Fionik – jeden z nich postawiono w intencji wybawienia od zarazy. Jednemu człowiekowi przyśniło się, iż aby ocalić wieś mężczyźni muszą w jedną noc postawić krzyż, zaś kobiety wytkać płótno o szerokości ręcznika. Tutaj po raz kolejny daje o sobie znać oczyszczająca funkcja białego, lnianego płótna”.



Fot. Ewa Zwierzyńska

Ikony i święte obrazy *na pokuci* obowiązkowo musiały być otulone bogato zdobionymi ręcznikam

Ręcznik na miłość

Jak w każdym czasie i pod każdą szerokością geograficzną wielką popularnością cieszyły się znaki obrazujące miłość pomiędzy mężczyzną o kobietą. Wyobrażano ją pod postacią kwiatów, najczęściej róż, a także pary gołąbków. Po tym jak gołąbki były usytuowane względem siebie można było domyślać się o wzajemnych relacjach pary. Gołąbki zwrócone do siebie dziobkami oznaczały miłość szczęśliwą, odwrócone do siebie tyłem – miłość bez wzajemności, jeden gołąbek kroczący za drugim – początek uczucia. Tak oto opowiada o swoich przeżyciach 80-letnia mieszkanka białoruskiej wsi: „Kiedy miałam 17 lat, zakochałam się w Pawliku. Z jasnymi włosami i niebieskimi oczami, bar-



Fot. Ewa Zwierzyńska

Do dzisiaj na wsiach wschodniego Polesia praktykowany jest zwyczaj zawiązywania ręczników jak ofiary na przydrożnych krzyżach, najczęściej w intencji uzdrowienia lub posiadania dzieci

dzo mi się podobał i dobry był. Poradzono mi, abym wyszyła ręcznik z gołębiem i gołębicą. Kiedy Pawlik dowiedział się o tym, przysłał do mnie swatów i pobraliśmy się. Oto jakie dobro przyniosły mi te gołąbki. Ale zdarzyło się nieszczęście. Zachorowałam na brzuch, nie mogłam urodzić dzieci. Zaczęłam pytać babek, co robić. Poradzono mi wyszyć Matkę-Rodzicielkę i Drzewo Życia. Po tym przestał mnie brzuch boleć i urodziłam dzieci. Byłam szczęśliwa i zadowolona”.

Do dzisiaj na wsiach wschodniego Polesia praktykowany jest zwyczaj zawiązywania ręczników jak ofiary na przydrożnych krzyżach, najczęściej w intencji uzdrowienia lub posiadania dzieci. Na krzyżach wieszane są nie tylko ręczniki, ale też fartuszki i chustki. Tkaniny nie są usuwane, więc z biegiem czasu krzyż staje się jedynie niewidoczną konstrukcją dla kolejnych warstw tekstyliów, a cała instalacja zaczyna przypominać postać kobiety. Według etnografów stają się one uosobieniem dawnych bogów lub duchów. Podobnie dzieje się z krzyżami na cmentarzach – na grobach kobiet zawieszane są fartuszki, na grobach mężczyzn – ręczniki. Stają się one wyobrażeniem pochowanych osób. Niektóre poleskie cmentarze przypominają wioski umarłych. Obecność zmarłego członka rodziny jest szczególnie ważna podczas prawosławnego święta zmarłych, czyli Radunicy, przypadającego 9 dni po Wielkanocy. Po nabożeństwie w cerkwi i poświęceniu grobów przez kapłana rodziny siadają przy grobach bliskich im osób i spożywają posiłki. Powszechna jest wiara w to, że granica między światem umarłych i żywych jest w tym dniu na tyle cienka, że zmarli mogą przez nią przenikać i uczestniczyć we wspólnym posiłku. Przygotowane jedzenie rozkładane jest na haftowanych ręcznikach, a krzyż ubrany w ręczniki i fartuszki staje się symbolicznym znakiem ich obecności.

Najważniejszym miejscem w każdej wiejskiej chacie był „święty kąt”, w którym wisiały ikony. Nazywano go *pokuć*. Ikony i święte obrazy obowiązkowo musiały być otulone bogato zdobionymi ręcznikami. Już przez tysiąc lat chrześcijańskie ikony harmonijnie współistnieją z ręcznikami, ale przecież ręcznik ma dużo starszy, pogański rodowód. *Pokuć* w czasach przedchrześcijańskich stanowił domową świątynię, w której zwracano się do bóstw i duchów przodków. To miejsce od reszty domu oddzielone było zasłoną, ręcznikiem rozdzielającym sacrum od profanum. Chrześcijaństwo zniszczyło posążki bogów, a haftowany ręcznik zawędrował na święte obrazy.

Tęsknota za tradycją

Wiek XX przyniósł wiele zmian, ręczniki powoli zaczęły znikać z wiejskich domów i świętych obrazów, zmieniła się ich kolorystyka i ornamenty. Stary haft krzyżykowy i tkackie perebory ustąpiły miejsca haftowi płaskiemu i ażurowemu. Powoli odchodzono od starożytnych znaków za-



Deszcz



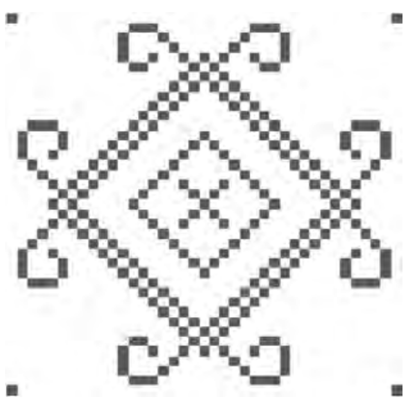
Dziecko



Kupalle



Mama



Pieśń miłosna



Symbol przodków

stępując je motywami kwiatowymi i roślinnymi, nie spełniającymi innej funkcji niż czysto dekoracyjna. Na ręcznikach zaczęły pojawiać się całe wazony z różnokolorowymi kwiatami, ptakami, owocami winnej latorośli, motywami roślinnymi. Zmiany te następowały pod wpływem dworu i Kościoła głównie w latach 30. XX wieku, kiedy to prawie zupełnie zanikły czerwone, geometryczne ornamenty. Zaczęto posługiwać się gotowymi, fabrycznymi szablonami, ręczniki w różnych regionach ujednolicały się i zatracały swoje cechy szczególne. Ręcznie tkane i wyszywane ręczniki zaczęto zastępować fabryczną produkcją z kolorowymi nadrukami.

„Niestety, tradycja używania haftowanych ręczników na naszym terenie prawie zanikła – podsumowuje Anna Fionik. Niegdyś można było je jeszcze spotkać na ikonach w domu, na krzyżach przydrożnych i cmentarnych, obecnie zupełnie zastąpiono je kolorowym wstążkami i wiankami ze sztucznych kwiatów. W domach na wsi pozostało całkiem sporo ręczników, poutykanych po szafach i skrzyniach. Rzadkością są ręczniki tkane, częściej można spotkać wyszywane, najczęściej kolorowym, gładkim haftem kwiatowym. W moim domu zachowały się jeszcze ręczniki tkane przez babcię, wyszywane czerwoną i czarną nicią, w geometryczne wzory. Mamy także ręczniki, które zostały nam sprezentowane, współczesne, wyszywane już na kanwie kolorowymi nićmi. Dużo lepsza sytuacja panuje na Polesiu za wschodnią granicą. To prawdziwa skarbnica tradycji związanych z ręcznikiem. Tkane i wyszywane ręczniki spotyka się na każdym kroku w każdej mniejszej czy większej miejscowości. Są obecne w cerkwiach, w prywatnych domach, na krzyżach cmentarnych. Do dzisiaj przewiązuje się nimi weselnych drużbantów. W Motolu i Beździerzu możemy odwiedzić muzea poświęcone ręcznikom obrzędowym”.

Współczesne czasy nie sprzyjają kultywowaniu tradycji, nasze potrzeby się zmieniły, przestaliśmy tak bardzo być przywiązani do odwiecznych zwyczajów, ale czy sytuacja ręcznika jest beznadziejna? Rodzina Fioników ze Studziwód jest przykładem, że jednak można powrócić, a nawet przywrócić dawno zapomniane tradycje:

„W miarę naszego rosnącego zainteresowania kulturą ludową i etnografią, haftowane ręczniki zaczęły pojawiać się w naszym domu coraz częściej. Zawiesiliśmy je na ikonach, zaczęliśmy go wykorzystywać w wielu sytuacjach rodzinnych i świątecznych. Już od wielu lat chodzimy z nim na nasze pole w dniu św. Jerzego (6 maja), aby obejść je trzykrotnie z ikoną i korowajem położonymi na ręcznikach. Śpiewamy tradycyjne pieśni, modlimy się, aby Bóg uświęcił i pobłogosławił nasze zasiewy. Dzisiaj już nie wyobrażamy sobie życia bez haftowanego ręcznika”.

Przy pisaniu tekstu korzystałam ze źródeł:
1. M.S. Kacar, „Biełaruski arnament”.
2. V. Labacheuskaya, „Bond of times – belarusian towel”.

Ewa Zwierzyńska ■

Мода з бабулінай камоды

Праз дваццаць гадоў незалежнасьці ў Беларусі паціху зьяўляецца свой дыскурс. Доказам гэтага зьяўляюцца дэбаты пра вышыванкі, якія зацягнуліся на ўсё лета і заангажавалі шырокае кола як камэнтатараў, так і аўдыторы. На гэтую тэму выказаўся кожны хто не паленаваўся, а тэма вышыванак не сыходзіла са сродкаў масавай інфармацыі на працягу ўсяго цёплага сэзону.

Падляшша ўнесла ў гэтую размову свой яскравы акцэнт, што, дарэчы немалаважна для паўнавартаснай прысутнасьці гэтага рэгіёну на культурніцкай мапе Беларусі. Мінск заўважыў зьяўленьне ў Беластоку брэнду Xoroshe, што ў выніку матэрыялізавалася тэкстам Будзьмы „Вопратка з беларускімі арнамэнтамі заваёўвае Польшчу”. Аднак са сканчэньнем лета спрэчкі пра нацыянальную вопратку не сьціхлі, а наадварот, сьмелым крокам увайшлі, як і належыць сфэры моды, у восеньскі сэзон. Ужо 5-га кастрычніка ў Менску плянуецца правядзеньне Дня Вышыванкі, на якім будуць прадавацца рэчы з нацыянальнай сымболікай. Таму ставіць кропку ў вышыванкавай справе відаць яшчэ зарана, але і рабіць агульныя высновы таксама ня позна.

Вяртаньне вышыванкі і нацыянальных узораў у сучасную моду можа камусьці падацца анахранізмам часу. Маўляў, нацыянальныя строі гэта саламяна-вясковае мінулае і вяртацца да яго ў моцна ўрбанізаванай беларускай рэчаіснасьці ня мае ніякага сэнсу. Але прыхільнікі такой думкі забываюцца пра тое, што вышыванка гэта не гістарычнычна-музэйны артэфакт, але перш за ўсё мода пэўных пэрыядаў беларускай мінуўшчыны. Больш за тое, мода як зрэшты гісторыя ў цэлым, мае цыклічны характар. Невыпадкова, што на подыюмы Парыжу і іншых гарадоў, якія фармуюць вопраткавыя ўпадабаньні ва ўсім сьвеце, зноў і зноў, з пэўнай рэгулярнасьцю, вяртаюцца модныя у 30-х, 60-х, ці 80-х рэчы, пасьля чаго становяцца моднымі нанова. Вышыванка як мода нашых прапрабабуль ці бабуль мае гэткае самае права на вяртаньне на вуліцы нашых гарадоў, як і пышы-

рыныя ўнізе нагавіцы, клетчатыя спадніцы, ці эксцэнтрычныя капелюшы. Як слушна заўважае заснавальніца падляскай маркі Xoroshe, Магдалена Петрук: „Народныя, рэгіянальныя строі былі надзвычай модныя ў 1914 годзе, жанчыны дзяліліся ўзорамі фартушкоў, вышывалі багата аздобленыя сарочкі, таму што тыя вышыванкі былі не толькі прыгожыя, але і модныя. Мы прывыклі ўспрымаць моду таго часу як штосьці музэйнае, ізаляванае ад катэгорый сучаснага мысленьня, а чаму ўзоры нашых бабуль не маглі б вярнуцца ў форме гарадзкой моды ў 2014 годзе?"

Цыклічнага характару моды не заўважае толькі той, хто мала ведае пра моду як сацыяльны фэномэн. Мода зьяўляецца і зьнікае, а пасьля вяртаецца ў той ці іншай форме. Мода не кіруецца рацыянальнымі чыньнікамі, а фармуецца густамі яе стваральнікаў, якія з прычыны на абмежаванасьць рэпэртуару пэрыядычна вяртаюцца да таго, што было папулярным у мінулым. З часу камэрцыялізацыі гэтай індустрыі, грамадзкасьць зьяўляецца ўсяго толькі адрасатам модных тэндэнцый, а не іх стваральнікам. Хіба ж мала хто думае, што высокія абцасы папулярныя, таму што хадзіць на іх зручна, або што няспыннае скарачэньне спадніц не выклікае ў той самай грамадзкасьці пэўнага звычаёвага дыскамфорту. Звычаёвасьць, дарэчы, таксама мае цыклічны характар, паколькі спадніцы ўвесь час скарачацца ня могуць і мода на доўгія спадніцы, безумоўна, вернецца разам са зьменай грамадзкай маральнасьці, што здаралася ў мінулым шматкроць. Першай ластаўкай можа быць увядзеньне забароны і высокі штраф за пацалункі ў Венскім мэтро, але пра цыклічнасьць маральнасьці можа іншым разам.

Мода гэта таксама, хоць і прымітыўны ў сваёй форме, супраціў паўсюднай глябалізацыі. Не заўважаць гэтага ў беларускіх умовах было б памылкай, як у Беларусі гэтак і на Падляшшы, дзе беларускасьць размываецца ці аднолькава хутка. Беларуская вышыванка гэта самая простая форма дэклярацыі клянавай прыналежнасьці. Невыпадкова, што вышыванкавая тэма прыйшла да нас з Украіны, дзе адбываюцца бурныя як нацыяўтваральныя, так і нацыяразбуральныя падзеі. Беларускія ўзоры гэта код, для пасланьня якога дастаткова апрануць на сябе кашулю і пайсьці да людзей. Прычым код гэты, у адрозьненьне, напрыклад ад бел-чырвона-белага, або дзяржаўнага сьцяга хутчэй аб'ядноўвае, чым раз'ядноўвае апялягетаў той ці іншай вэрсыі нацыянальнай ідэі. Нацыянальныя ўзоры нашмат больш унівэрсальныя за іншыя сымбалі, хоць бы з прычыны на тое, што іх шмат і таму што яны вельмі разнародныя. Прычым, арнамэнтаў не цураюцца ні прадстаўнікі ўлады, ні яе праціўнікі, а таму значэньне вышыванкі ў наш неспакойны час з кожным днём узрастае. Вядома, код не заменіць зьместу, але калі ён правільны, то цалкам верагодна, што можа да гэтага зьместу калісьці прывесьці. Для таго каб шыфр меў значэньне, у ім мусіць быць закладзены канкрэтны, а не нейкі, сэнс.

Нацыянальная вопратка не робіць з беларуса беларуса, так як не робіць ні мова, ні так званая сьвядомасьць. „Формула" вывядзеньня беларуса нашмат больш складаная. У гэтым пляне моду на вопратку можна прынамсі апраўдаць, зноў жа яе цыклічным характарам, чаго немагчыма зрабіць напрыклад у выпадку моды на мову, за якую выступае вялікая частка прагрэсіўнай грамадзкасьці, а зь якой я спрачаюся пры кожнай магчымай нагодзе. Ізноў працытую верш Ларысы Геніюш: „Гаварыць па-беларуску — гэта модна./Мовы маці, кажуць, не забыць./Для мяне ж гэта не модна, толькі родна —/гэта так, як піць, як есьць, як жыць…"

Мае рацыю пісьменьнік Альгерд Бахарэвіч калі піша, што вышыванка не заменіць чытаньня, але гэтаксама кніжкі не заменяць бялізны, ну хіба што ў самым авангардным вымярэньні дызайнэрскіх дзівацтваў. Чытаюць далёка не ўсё, а майткі апранае пераважная большасьць насельніцтва, таму параўноўваньне гэтых дзьвюх сфэр не зусім удалае. Вядома, што глыбіннае, унутранае разьвіцьцё нашмат важнейшае за павярхоўныя, матэрыяльныя знакі, але зьмяніць гэтыя трывалыя, плюс мінус у адзін ці іншы бок, прапорцыі немагчыма. Дэмакратычная большасьць заўжды будзе прымітыўным нэандэртальцам і кніжак чытаць ня будзе, хоць ты абсталюй кожную хату багатай бібліятэкай клясыкі.

Адзінае за што беларус можа не любіць вяртаньня вышываначнага трэнду дык гэта характэрная для нашай эпохі прымітывізацыя і камэрцыялізацыя глыбокай па сваёй сутнасьці традыцыі. Друкаваньне арнамэнтаў на кітайскіх майках і называньне гэтага вышыванкамі можна апраўдаць тым, што ў цыклічнай натуры паўтарэньня прадбачаная і закладзеная зьмена і дапаўненьне, але з пункту гледжаньня традыцыяналізму, такі падыход апраўданьня ня мае. Прадукт адарваны ад рытуалу губляе сваё сакральнае значэньне. Майкі з прынтамі не заменяць кашулю, якую маці з любоўю, доўгімі вечарамі вышывае для свайго дзіцяці, а вышыты на машынцы шлюбны ручнік ніколі не стане сямейным абярэгам. Таму мода на вышыванкі мецьме значэньне толькі тады, калі разам з узорамі будзе адраджацца таксама рытуал, калі дзяўчаты будуць вучыцца ў сваіх бабуль шыць, ткаць і абыходзіцца з матар'ялам, а пасьля перадваць награмаджаныя веды сваім дачкам. Толькі тады вышыванкі стануцца часткай цэласнасьці нацыянальнага сьветаўспрыманьня, а не толькі мінаючай модай.

Віталь Воранаў

XOROSHE

Кожнаму чалавеку патрэбнае пачуцьцё прыналежнасьці, адчуваньне таго кім ён ёсьць і адкуль ідуць ягоныя карані. Традыцыйныя ўзоры ў модзе таму, што гэта адзін са спосабаў выражэньня адданасьці да сваёй малой Бацькаўшчыны. Асабіста для мяне такой малой айчынай зьяўляецца Падляшша і Палесьсе, як з беларускага так і з польскага боку. Можна заўважыць, што моладзь стамілася быць грамадзянамі сьвету і ўсё часьцей цікавіцца тым, што блізкае, сваё, традыцыйнае. Народныя, рэгіянальныя строі былі надзвычай модныя **ў 1914 годзе**, жанчыны дзяліліся ўзорамі фартушкоў, вышывалі багата здобленыя сарочкі, таму што тыя вышыванкі былі не толькі прыгожыя, але таксама модныя. Мы прывыклі ўспрымаць моду таго часу як штосьці музейнае, а чаму ўзоры нашых бабуль не маглі б вярнуцца ў форме гарадзкой моды у 2014 годзе?

Мода. Падляшскі дызайн.









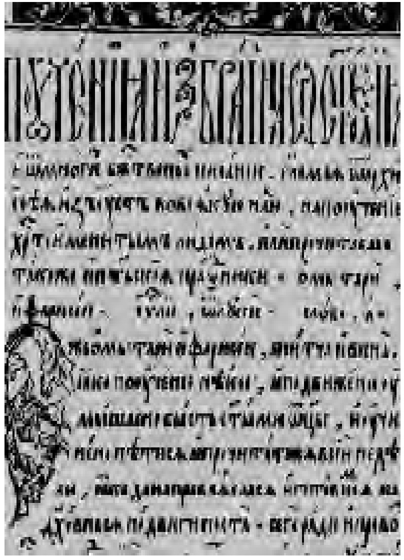






XOROSHE

www.xoroshe.pl
www.facebook.com/xoroshedesign
magdalenapietruk@xoroshe.pl
tel. +48 731 608 005



Календарыюм

Кастрычнік – гадоў таму

995 – 1019 г. першая згадка ў летапісах пра Бярэсьце.

700 – 1314 г. князь Давыд Гарадзенскі разьбіў вялікі паход крыжакоў на Наваградак.

615 – 1399 г. паражэньне ад татараў арміі Вялікага Княства Літоўскага на чале з князем Вітаўтам на рацэ Ворксле.

495 – 1519 г. беларускі новалацінскі паэт Мікола Гусоўскі пачаў складаць славутую паэму „Песьню пра зубра”.

130 – 5.10.1884 г. у Новым Двары на Беласточчыне нар. кс. Францішак Грынкевіч, брат лекара псыхіятра і беларускага дзеяча Станіслава Грынкевіча. Вучыўся ў Віленскай духоўнай каталіцкай сэмінарыі, у Духоўнай каталіцкай акадэміі ў Пецярбурзе. Пасьвячоны ў сьвятары ў 1907 г., у 1907-1909 гг. вучыўся ў Інсбруку і ў Мюнхене. З 1909 г. навучаў закону божага ў гімназіі ў Гародні, дзе сарганізаваў Гродзенскі гурток беларускай моладзі, з якога выйшла шмат сьведамых беларусаў і пазьнейшых беларускіх дзеячаў. Служыў пробашчам пры кляштары брыгітак. Супрацоўнічаў з газэтай „Biełarus” (1913-1915). Пасьля I сусьветнай вайны адышоў ад беларускай дзейнасьці. Памёр 26.07.1933 г. у Гародні. Пахаваны там побач капліцы на старых каталіцкіх могілках.

130 – 13.10.1884 г. ва Улянах на Віленшчыне нар. кс Баляслаў Пачопка, каталіцкі і ўніяцкі беларускі дзеяч. З 1905 г. вучыўся ў Віленскай духоўнай каталіцкай сэмінарыі, якую пакінуў пасьля 2 гадоў вучобы. Выехаў у Пецярбург, у 1911 г. здаў матуру ў гімназіі ў Шаўлях. У 1913-1915 гг. працаваў у Вільні ў каталіцкім тыднёвіку „Biełarus”, апрацаваў і выдаў кніжкі „Miatawyja listki” (1914), „Życio papieża Piusa X” (1914), „Czławiek na wyszynie swajej hodnaści” (1915), малітоўнік „Boh z nami” (1915). У 1916-1918 гг. вучыў беларускай мовы ў Беларускай настаўніцкай сэмінарыі ў Сьвіслачы. Тады апрацаваў першую беларускую граматыку (1918). У 1920-1926 гг. працаваў настаўнікам пачатковых школ у Ваўкавыскім пав. З 1922 г. вучыўся завочна ў грэкакаталіцкай духоўнай сэмінарыі ў Львове. У 1926 г. быў высьвячаны на грэкакаталіцкага сьвятара і стаў пробашчам грэкакаталіцкай парафіі ў Бабровічах на Палесьсі, дзе пабудаваў уніяцкую царкву і вёў набажэнствы на беларускай мове. Супрацоўнічаў з беларускімі выданьнямі: „Беларуская Крыніца”, „Хрысьціянская Думка”, „Да злучэньня”. Памёр 26.12.1940 г. у шпіталі ў Тэлеханах на Палесьсі. Пахаваны на каталіцкіх могілках у Тэлеханах.

130 – 28.10.1884 г. у Менску нар. Флярыян Ждановіч, беларускі акцёр і рэжысёр. Закончыў драматычную школу ў Варшаве (1902), арганізаваў беларускія спэктаклі і Першае беларускае таварыства драмы і камэдыі ў 1917 г. Быў першым мастацкім кіраўніком і акцёрам БДТ-1 у 20-ыя гады. У 1930 г. арыштаваны і сасланы на прымусовую працу на Беламорканал. У 1938 г. арыштаваны паўторна і расстраляны.

125 – 3.10.1889 г. у Празароках Дзісьненскага пав. нар. Міхал Пятроўскі, беларускі каталіцкі ксёндз. Пасьвячоны ў сьвятары ў 1912 г., служыў у Даўгінаве, Шаркаўшчыне. У 1925 г. быў абвінавачаны ў беларускай агітацыі і сасланы на службу на Падляшша. Памёр 26.07.1931 г. у Віннай, дзе і пахаваны на мясцовых могілках.

115 – 14.10.1899 г. у Слабадзе-Кучынцы Слуцкага пав. нар. Адам Бабарэка, беларускі пісьменьнік і крытык. Закончыў Мінскую духоўную сэмінарыю, настаўнічаў на Случчыне, у 1922–1927 гг. вучыўся на этноляга-лінгвістычным аддзяленьні Беларускага Дзяржаўнага Унівэрсытэта і працаваў у рэдакцыі газэты „Савецкая Беларусь”. Быў адным з арганізатараў літаратурных аб’яднаньняў „Маладняк” і „Узвышша”, з 1928 г. быў асыстэнтам на катэдры беларускай літаратуры БДУ. 24.07.1930 г. арыштаваны па справе Саюза Вызваленьня Беларусі і сасланы на 5 гадоў у Слабодскі Вяцкай вобласьці, дзе працаваў бухгальтарам. У 1937 г. арыштаваны паўторна і

расстраляны 10.10.1938 г. У 1925 г. выйшла ў Менску яго кніга „Апавяданьні”.

95 – 18.10.1919 г. у в. Старое Сяло на Меншчыне нар. Усевалад Кароль – палітычна-грамадзкі дзеяч. У 1928-1929 гг. вучыўся ў беларускай гімназіі ў Радашковічах. З 1929 г. вучань Віленскай Беларускай Гімназіі, якую закончыў у 1936 г. Пасьля студэнт мэдычнага факультэту Віленскага Унівэрсытэту. Быў апошнім кіраўніком Беларускага Студэнцкага Саюзу. Падчас нямецкай акупацыі працаваў у Баранавічах лекарам, належаў да падпольнай Беларускай Незалежніцкай Партыі. У 1944 г. арыштаваны НКВД. Атрымаў прысуд 10 гадоў зьняволеньня. Памёр у пачатку кастрычніка 1984 г. у Баранавічах.

90 – у кастрычніку 1924 г. у Менску быў заснаваны музычны тэхнікум.

85 – 9.10.1929 г. у Варшаве памёр кс. Адам Лісоўскі (нар. у 1882 г. у Карандах Ашмянскага пав.), адзін з пачынальнікаў беларускага хрысьціянскага руху. Закончыў духоўную сэмінарыю ў Вільні ў 1903 г., пасьля вучыўся ў Духоўнай Каталіцкай Акадэміі ў Пецярбурзе, высьвячаны на ксяндза ў 1907 г. Служыў у розных парафіях на беларускіх землях: у Магілёве, Менску, Гарадзішчы, Ігумені, Анопалі. У 1922 г. узначаліў Мінскі дэканат, 31.05.1922 г. арыштаваны савецкай уладай, атрымаў пакараньне 5 гадоў турмы. Сядзеў у Менску, Маскве і ў Яраслаўлі. 28.04.1924 г. у выніку абмену палітычнымі вязьнямі трапіў у Польшчу. Служыў у Гарадзішчы каля Пінска і ў Вінная на Падляшшы. Пераклаў на беларускую мову часткі Новага Запавету: Апакаліпсіс, Апостальскія дзеі, лісты сьв. Паўла. Пахаваны ў Кляшчэлях на Беласточчыне па сваім жаданьні побач са сваім духовым апекуном кс. Адольфам Пласкавіцкім. Кс. Адам Лісоўскі адыграў станоўчую ролю ў лёсе кс. Адама Станкевіча і яго беларускай нацыянальнай сьвядомасьці.

85 – 13.10.1929 г. пуск трамвая ў Менску.

75 – 10.10.1939 г. перадача Літве Вільні і часткі былога Віленскага ваяводзтва (якія пасьля 17.09.1939 г. далучаны былі да БССР) на аснове дагавору паміж СССР і Літвой.

75 – 28-30.10.1939 г. у Беластоку праходзіў Народны Сход Дэпутатаў, які вырашыў пра далучэньне заходнебеларускіх зямель да СССР.

70 – 26.10.1944 г. на фронце ва Усходняй Прусіі загінуў Алесь Мілюць, беларускі паэт. Нар. 6.10.1908 г. у Скорычах каля Карэлічаў. Друкаваўся з 1928 г. у заходнебеларускіх газэтах і часопісах. Летам 1944 г. мабілізаваны ў Савецкую Армію.

50 – 17.10.1964 г. каля Рэчыцы адкрыта першае прамысловае радовішча нафты на Беларусі.

35 – 13.10.1979 г. памёр Дзьмітры Лукас, кампазітар. Нар. 16.06.1911 г. у Сьвянцянах, у 1941 г. закончыў Беларускую кансэрваторыю – клас В. Залатарова. Сярод яго твораў: опера „Кастусь Каліноўскі” (1947), вакальныя цыклы „Мэлёдыі” на вершы Лесі Украінкі, „Поры года” на вершы Эдзі Агняцвет, музыка да спектакляў, м. ін. „Пінская шляхта” (1954) у Тэатры імя Янкі Купалы.

30 – 19.10.1994 г. у Варшаве была зарэгістравана Агульнапольская Рада Культуры Студэнтаў Нацыянальных Меншасьцяў пры Галоўнай Радзе Культуры Задзіночаньня Польскіх Студэнтаў (ZSP), у рамках якой дзейнічала Рада Культуры Студэнтаў Беларускай Нацыянальнасьці.

25 – 15.10.1989 г. у Менску памерла Вера Пола, актрыса. Нар. у Менску 7.02.1901 г., у 1922-1977 гг. працавала ў тэатры імя Янкі Купалы. Найбольш значныя ролі: Агата ў „Паўлінцы” Я. Купалы, Маланьня ў „Кар’еры таварыша Брызгаліна” Е. Міровіча, Карміліца ў „Рамэо і Джульета” Уільяма Шэкспіра.

25 – 29.10.1989 г. мітынг у Курапатах у памяць загінуўшых там ахвяраў сталінскіх рэпрэсіяў.

Апрацавалі **Лена Глагоўская** і **Вячаслаў Харужы**

Leon Moenke

Stawka o życie

30. „Złapano nas po godz. 2 w nocy, w lesie, parę zaledwie kilometrów od granicy... Zginęliśmy... Rozstrzelają”... – snuło mi się po głowie.

Od tych myśli zgarbiłem się mimowoli. Lecz coś wewnątrz mnie burzyło się, protestowało. Nie mogłem się pogodzić z tą myślą, że wszystko jest już skończone.

Obrócić się w nic?! To głupio! To niemożliwe!

Spojrzałem na żonę. Szła sztywno, wyprostowana. Wyprostowałem się i ja.

– Lonku! Co mówić?... – wyszeptała, i ani słowa, ani cienia wyrzutu w głosie.

– Pojechaliśmy do lasu... Ściemniało... Zbłądziliśmy...

– Nie rozmawiać! – krzyknął żołnierz.

Doszliśmy do końca drogi. Sądziłem, że prowadzi nas do budynku ze światłem na piętrze.

– W lewo! – skomenderował znowuż i pognał nas drogą wzdłuż toru kolejowego w stronę Biełoostrowa.

„Prowadzi do strażnicy, którą minęliśmy” – myślałem.

Po chwili weszliśmy na podwórko. Było tam paru gepistów.

– Przyprowadziłem dwoje – odraportował żołnierz jakiemuś podoficerowi.

– Coście tu robili w lesie, o tej porze? – odezwał się ten surowo.

– Poszliśmy do lasu... Ściemniało... Zbłądziliśmy... Trafiliśmy do błota... Wyszliśmy wreszcie na drogę i tu nas aresztowano – mówiliśmy przerywając sobie nawzajem, z jakimś żalem i skargą w głosie, żona zaś gestykulując przy tym bukietem trzymanym w ręku.

Żołnierz milczeniem swym jak gdyby potwierdzał nasze relacje.

–*Ach! Eti jagody!*[1] – rozległ się raptem frywolny, rozmarzono-drwiący głos z poddasza.

[1]Ach! Te jagody!

„Kurier Wileński" nr 106, 19.04.1938 r., s. 3

– Wasze dokumenty? – odezwał się znowuż podoficer.

Podałem swe legitymacje – związkową i partyjną, żona swą związkową i lektorską z uniwersytetu.

Zaczęło się sprawdzanie personaliów.

– Zostaniecie tu! – rzekł wreszcie podoficer, ukończywszy badanie.

Serce mi opadło.

Wtem z drogi wszedł na podwórko oficer.

– Przyprowadzono parkę z lasu. Dokumenty w porządku. Rozkażecie zwolnić, towarzyszu komendancie? – odraportował podoficer, salutując.

Omal, że nie podskoczyłem, usłyszawszy ten wniosek.

– Odprowadzić do Biełoostrowa! Bądź co bądź muszą tam trafić – odparł oficer i rzuciwszy na nas przelotne spojrzenie wszedł do wnętrza strażnicy.

„Grzążniemy, pogrążamy się coraz dalej i głębiej. Skierowują nas już do następnej instancji. Zginiemy" – opadły mnie znowuż czarne, beznadziejne myśli.

– W tył zwrot! Naprzód! – rzucił po chwili komendę jakiś żołnierz, trzymając karabin w pozycji bojowej.

Zgnębieni, bezwolnie jak automaty, szliśmy w nieznane, z bukietem zwiędłych kwiatów w ręku. Byliśmy aresztowani. Zesłany członek partii i lektorka Akademii Sztabu Generalnego. Trzy „złotniki"[2] majaczyły przed nami.

Zrobiło się już całkiem widno. Było pochmurno. Witał nas szary, ponury ranek.

* * *

Myśl o natychmiastowej ucieczce spod straży nie opuszczała mnie ani na chwilę, gdyśmy szli na stację. Lecz możliwości jej uskutecznienia nie widziałem żadnej. Na próżno łamałem głowę i oglądałem się, szukając jakiejkolwiek sposobności. Żołnierz szedł o parę kroków za nami, trzymając karabin w pogotowiu i nie spuszczając nas z oczu, a z obu stron były wysokie płoty różnych składów kolejowych Biełoostrowa.

– W prawo! – krzyknął żołnierz i skierował nas przez tory kolejowe ku jakiemuś wagonowi osobowemu.

– Włazić! – padł znowu rozkaz.

Wleźliśmy. Idąc korytarzem, trafiliśmy wprost do jakiegoś gabinetu z telefonami i innymi urządzeniami biurowymi. Za biurkiem siedział mężczyzna w mundurze.

Na nasz widok powstał od stołu.

Był to młody, szczupły, zgrabny porucznik o jasnych włosach, bystrych, błękitnych oczach i inteligentnej twarzy.

– Jakżeście tu trafili? – od razu przywitał nas pytaniem.

– Aresztowano nas – odpowiedziałem z jeszcze większą skargą i lamentem w głosie, niż na strażnicy. – Poszlismy do lasu w Dibunach... Ściemniało... Zbłądziliśmy... Trafiliśmy do błota, a gdy wreszcie wyszliśmy już na drogę, aresztowano nas.

Nim zdążyłem dokończyć, wszedł żołnierz do przedziału, a żona położyła przed sobą na stole... bukiet kwiatów polnych.

– Czy tak to było? – zwrócił się porucznik do żołnierza.

– Ja ich nie aresztowałem, aresztował Pietrow, na czwartym posterunku. Na strażnicy to samo mówili – dorzucił żołnierz, jak gdyby pośrednio potwierdzając moje słowa.

– Czy macie „soprowoditielnuju bumażku"? – znów spytał go oficer.

– Nie. Nie dano.

Papierka do nas jeszcze nie doczepiono. Jesteśmy znowuż jak gdyby w pierwszej instancji. Tylko od tego oficera zależy nas los – przeleciało mi błyskawicznie przez głowę i znów zatliła się nadzieja.

– Jak trafiliście do lasu w Dubinach? Skąd?! Kim jesteście? – zwrócił się do mnie.

– Jestem aspirantem, żona – lektorką języków w Komunistycznym Uniwersytecie Zachodu w Moskwie. Zwiedzamy Leningrad. Pojechaliśmy dziś do Siestorecka pokąpać się w morzu. Chcieliśmy pospacerować po lesie, ale tam zbyt dużo jest ludzi. Pojechaliśmy więc do Dibunów.

– O której godzinie wyszliście z uzdrowiska?

– O szóstej – odparłem, by nie podsycać jego podejrzliwości późną porą odjazdu do Dibunów.

– Proszę podać dokładny opis dnia dzisiejszego.

– Z rana poszliśmy do Luna-Parku. Jeździliśmy z gór amerykańskich nad Newą. W południe poszliśmy do Muzeum Sztuki Stosowanej. Oglądaliśmy meble i tkaniny artystyczne wszystkich czasów, stylów i narodów. O trzeciej jedliśmy obiad. O czwartej wyjechaliśmy nad morze i do lasu – odpowiedziałem bez namysłu.

– Całą noc aż do świtu błądziliśmy po tym przeklętym lesie – wtrąciła żona. – Obuwie zniszczyłam. Nogi poraniłam... Gdy wyszliśmy na drogę, to aresztowali. A teraz od drugiej już godziny włóczą nas i badają. Piąta dochodzi teraz. Nóg pod sobą od zmęczenia nie czuję – skarżyła się – kończąc „dokładny" opis dnia „dzisiejszego".

[2]Tyle waży kula z naganu.

„Kurier Wileński" nr 107, 20.04.1938 r., s. 7

Cdn

Świat, którego nie ma

Zofia Plewińska

12. Był z natury bardzo uparty, mieszkał wówczas samotnie w Krzewinie ze starą gospodynią, Sopoćkową. Otóż wreszcie uległ naleganiom moich rodziców i wybrał się w podróż do Mińska. Nie przeczuwał biedak, że będzie to jego ostatnia droga! Poczciwa Sopoćkowa zaopatrzyła go na drogę w różne wiktuały (wędliny, słoninę, masło) i miał ze sobą pół szklanki złotych monet, które odkładał na „czarną godzinę". Zima była już w pełni, jechał w grubym futrze, w saniach przykrytych dużą baranicą. Gdy przyjeżdżał przez najbliższe miasteczko Ihumeń, jadąc do stacji kolejowej – raptem zatrzymał go jakiś patrol bolszewicki przy gminie. Kazali mu wysiąść z sań i legitymowali go w urzędzie. W tym czasie podłożyli mu do sań bombę czy granat i jak wyszedł z budynku, przy nim zaczęli rewidować sanie i oskarżyli go, że przewozi broń i granaty. Nie dali chwili czasu na tłumaczenie i obronę. Rozebrali do naga i zaczęli go okładać stalowymi prętami, bili, kopali, aż biedak padł na śnieg i skonał! Cały czas modlił się i szeptał: „Panie, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią…". Świadkiem śmierci biednego Dziaduńka był furman, któremu nie pozwolili się ruszyć z sań. Ciało wrzucili do rowu, grożąc, że zabiją tych, co by chcieli je ruszyć! Mały pokojowy piesek Dziadunia nazajutrz przybiegł po śladach sanek, siadł w rowie nad swym panem i żałośnie skomlił. Dobrzy ludzie ze wsi, pomimo gróźb, zabrali ciało w nocy i ksiądz – przyjaciel pochował go na cmentarzu. Taki tragiczny koniec miał ojciec ciotki Gabrielki Kaszubiny, brat mojej babki i rodzony dziad Niki Zanowej i Adasia Kaszuby. Dziadunio Wacław owdowiał bardzo wcześnie, żona z domu Święcicka (z majątku Lecieszyn) zmarła przy ostatnim dziecku. Nigdy się więcej nie ożenił, żył samotnie z synem Ignasiem, starym kawalerem i bardzo dużo podróżował. Był ogromnie pobożny, dobry, dużo ludziom pomagał. Co roku prawie jeździł do Lourdes. Przed wojną często przyjeżdżał do nas do Mińska i zawsze przywoził całe walizy wędlin, serów i różnych wiktuałów. Bardzo się kochali z siostrą – moją babunią. Brał udział w powstaniu 1863 r., często wspominał te czasy, kazał mi grać „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę…" i cichym głosem śpiewał tę patriotyczną pieśń. Chodził ubrany w długi czarny surdut, z którego tylniej kieszeni wystawała śnieżnobiała, duża chustka do nosa, bardzo pachnąca „potrójną wodą kolońską". Myślę często, że chyba swoją męczeńską, niezawinioną śmiercią, wymodlił niebo wszystkim swoim potomkom!

Wiadomość o śmierci Dziaduńka dotarła do nas, do Mińska bardzo szybko, jak zwykle najświeższe wieści przenoszone były przez Żydów. Pamiętam jak dziś tę chwilę, bo to było drugiego lutego, na Matkę Boską Gromniczną, imieniny mojej Mamy, a dawniej i babuni Masi. Matkę moją wywołał do osobnego pokoju Żyd z Ihumenia, gdzie zginął Dziadunio Wacław i opowiedział tę straszną historię! Wszyscy byliśmy przerażeni i zdruzgotani męczeńską śmiercią Dziadunia. Bardzo boleśnie przeżyły to też jego rodzone wnuki: Jadzia, Adaś i Nika Kaszubowie, którzy mieszkali wtedy u nas.

Front wojenny Baranowicze – Kowel nie ruszył do zimy 1918 r. Ofensywa gen. Brusiłowa, który ruszył od południa Rosji na Galicję, nie udała się, odparto go od samego prawie Krakowa. W Rosji ruchy rewolucyjne, społeczeństwo polskie podzielone na dwa obozy z orientacją proniemiecką i prorosyjską. Car Mikołaj II abdykuje na rzecz brata Michała. W Rosji tymczasowy rząd Kiereńskiego, rodzina carska internowana, a następnie stracona bestialsko w głębi Rosji. Mińsk przechodzi z rąk do rąk. Formuje się legion Puławskiego (komenda polska). Wsławił się bitwą pod Stanisławowem i pod Krechowcami. Naczelny generał armii rosyjskiej Korniłow zezwolił na polski korpus, który formuje się pod Mińskiem w majątku p.p. Harthingów – Dukorze. Naczelny wódz – Dowbór-Muśnicki. Z całej Rosji ściągają Polacy do Dowbora-Muśnickiego. Mój młodszy brat Kazio też czmychnął z gimnazjum przed maturą do Dowbora… Cała młodzież chce walczyć, bo czas wyzwolenia – bliski. Jesienią 1917 r. raut w Mińsku dla Krechowieckich ułanów w gościnnym domu doktorostwa Obiezierskich. Byłam na tym raucie, panny ustawiły się w półkole, a ułani weszli wszyscy razem. Pierwszy witał się z każdą panną pułkownik Bolesław Mościcki (bohater spod Krechowiec), potem kolejno jego oficerowie. Tańczyło się z ułanami wspaniale, nikt wtedy nie przypuszczał, że tak prędko tylu z nich zginie. Następnie był wspaniały bal w Dukorze. Pułkownik Mościcki był człowiekiem niesłychanej odwagi, wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę. Postanowił się przedrzeć przez zaciskający się pierścień bolszewików z małą garstką ułanów do Warszawy po pomoc, niestety, bolszewicy zrobili zasadzkę i pułkownik Mościcki oraz towarzyszący mu ułani zostali bestialsko zamordowani. Uroczysty pogrzeb płk Mościckiego odbył się w Mińsku Litewskim w katedrze.

25.II. 1918 r. znów przyszli Niemcy na nasze kresy i zapanował względny spokój, ustały chwilowo aresztowania i rozstrzeliwana, na wsi było spokojnie. Nie trwało to długo i Mińsk znów był „czerwony". Całą inteligencję pewnej

nocy wywieźli z Mińska i dużo obywateli z majątków jako zakładników do okropnie ciężkiego więzienia w Smoleńsku. Dużo osób zmarło tam na tyfus i wycieńczenia. Nasz biskup miński, ks. Zygmunt Łoziński, ubłagany przez życzliwych ludzi, skrył się też i zapadł w bezkresne lasy bobrujskie. Wyjeżdżał z mieszkania moich wujostwa Komorskich przy ul. Podgórnej. Byłam przy tym, przebrał się po cywilnemu, siadł na mały wózek jednokonny i odjechał. Moja kuzynka Adelcia Komorska i ja odniosłyśmy insygnia biskupie do klasztoru OO Dominikanów, gdzie rezydował. Ja niosłam pod płaszczem krzyż biskupi z łańcuchem, a Adelcia piuskę i pierścień. Szłyśmy w okropnym strachu, bo każdy patrol bolszewicki mógł nas zatrzymać i zrewidować, ale jakoś doszłyśmy szczęśliwie. Cała nasza młodzież należała do P.O.W. (Polska Organizacja Wojskowa) – posyłało się paczki uwięzionym zakładnikom. Kiedyś w czasie obiadu wpadła do nas życzliwa znajoma z P.O.W. z wiadomością, że mają aresztować mojego ojca i żeby się natychmiast skrył. Papuś zgolił wąsy i poszedł do domku naszego byłego lokaja Dominika na kresach miasta. Niedługo potem wpadł patrol z rewizją i nie zastawszy ojca – zabrał do więzienia – mamę! Straszne to były chwile, byłam sama ze służbą, ale zjawił się kolega – Zbinio Czechowicz, którego właśnie niedawno wypuścili z aresztu i ofiarował się pomóc. Trzeba się było dowiedzieć, gdzie mama siedzi? Wzięliśmy dorożkę i jechaliśmy do miejskiego więzienia, skąd właśnie przed paru dniami wyszedł Zbinio. Wtem dogonił nas patrol bolszewicki konny, dorożkę zatrzymali, Zbiniowi kazali wysiąść, a mnie przyłożyli rewolwer do skroni, żebym się nie ruszała. Gdy Zbinia zabrali, mnie powiedzieli, że mogę wracać do domu. Zbinia wywieźli do Smoleńska, gdzie przesiedział do końca wojny i był wymieniony, jak i inni zakładnicy, co przeżyli więzienie w Smoleńsku, na zatrzymanych przez wojsko polskie bolszewików. Mój ojciec, słysząc że mama siedzi, sam się zgłosił do władz sowieckich, prosząc by mamę wypuścili. Mama po dwóch dniach wyszła z „tiurmy", ale ojca wzięli. Gdy pacjenci ojca dowiedzieli się, że ich ukochany doktór uwięziony, ten co wszystkich biednych ludzi leczył za darmo i jeszcze im lekarstwa kupował, ogromnie się oburzyli. Pod mińskie więzienie przyszedł pochód robotników i różnej biedoty, z czerwonym sztandarem i zagrozili, że jeżeli ich ukochanego doktora nie wypuszczą, to zdemolują więzienie. No i wypuścili! Potem był ciągły strach o najbliższych, o braci, z których jeden, starszy Zdziś, był po tamtej stronie, a młodszy Kazio gdzieś walczył u Dowbora. Głód był coraz gorszy, częste rewizje (w sumie było siedem). Przeważnie szukali zapasów i ukrywających się wojskowych. Ks. Biskup Łoziński nie wytrzymał długo w ukryciu i znów się pojawił i działał. Babunia Zosia, matka mego ojca, zmarła w 1917 r. – pochowana w podziemiach katedry mińskiej. Ja zajęłam jej mały pokoik przy klatce schodowej. Wciąż pracowałam w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny. Ku naszemu przerażeniu zarekwirowali mam duży pokój, gdzie dawniej mieszkałam z babunią Masią. Byli to dwaj wojskowi sowieccy – jeden starszy, artylerzysta, drugi młodszy – lotnik. Odnosiłyśmy się do nich z wielką rezerwą. Po jakimś czasie mama się zorientowała, że oni bardzo głodują i zaczęła dawać im jakąś zupę. Byli dobrze wychowani i delikatni. Okazało się, że to dwaj „białogwardiejcy", dywersanci, którzy pracują na niekorzyść bolszewików. Karty zostały odkryte i nastąpiła przyjaźń z oficerami. Ja i obie moje kuzynki Komorskie wolałyśmy młodszego – lotnika. Opowiadał nam często o swoim życiu. Mieli piękny majątek pod Moskwą, rodziców bolszewicy wykończyli, a on siedział w więzieniu na „Butyrkach", tam zupełnie prawie osiwiał, a nie miał więcej jak 25 lat! On chodził często w nocy i strzelał do różnych konfidentów. Zawsze mnie uprzedzał o nocnej wyprawie i pukał w ścianę mego pokoiku, żeby mu otworzyć. Kiedyś po powrocie z takiej nocnej wyprawy pokazał mi jeszcze dymiący rewolwer, wszystkie naboje wystrzelał. Po paru miesiącach przeniesiono ich obu gdzieś. Alek jechał wysadzać jakieś mosty. Odjechał 15-IV-1918 r. Po jego odjeździe znalazłam w skrzynce pocztowej kartkę, w której donosił, że o ile przeżyje, przyśle swego ordynansa z listem do mnie, prosił, żeby się za niego modlić i że bardzo mnie pokochał. Ordynans pojawił się raz, potem już nigdy o nim nie słyszałam, na pewno zginął.

Po wyjeździe wojskowych z naszego domu, już niedługo zajęli Mińsk Niemcy, a potem Polacy, to była szalona radość, w którą wprost nie mogliśmy uwierzyć! W katedrze mińskiej odbyło się uroczyste, dziękczynne nabożeństwo, celebrował ks. bp Łoziński, który po wyjściu z ukrycia miał długą, gęstą brodę. Na chórze grali fanfary – ułani Wielkopolscy, zdaje się, że to 17 pułk z żółtymi lampasami. Spotkałam tam kolegę z przedwojennego pobytu w Krakowie. Był to Ludek Frezer, syn ziemianina z poznańskiego, studiował w Krakowie rolnictwo. Był on naturalnie naszym gościem, poszłam z nim do więzienia, gdzie na ścianach były jeszcze ślady krwi i mózgu ludzkiego. Tam w piwnicach rozstrzeliwano Polaków. W Bobrujsku stał z wojskiem polskim gen. Dowbór-Muśnicki. Byłam tam dwa razy, mieszkałam u Melów Wańkowiczów, raz byłam, jako członkini „Koła Polek", które się tam zawiązało dla szerzenia oświaty wśród żołnierzy i w ogóle wszelkiej pomocy. Niemcy kazali żołnierzom Dowbora złożyć broń. Choć sami się już wykańczali, drażniło ich to polskie wojsko. To była tragiczna chwila, tylko część Dowborczyków usłuchała, większość poszła walczyć jako partyzanci. Mój brat Kazio napisał do rodziców pożegnalny list, że woli sobie życie odebrać, niż oddać broń. Było też kilku żołnierzy, którzy popełnili samobójstwo. Wobec tego ja z ojcem pojechałam właśnie drugi raz do Bobrujska – szukać Kazia. Nocowaliśmy znów u Melów Wańkowiczów, na podłodze, w jakimś wojskowym budynku Bobrujsk był silną twierdzą. Po kilku dniach pobytu znaleźliśmy Kazia. Radość była wielka. Broni nie oddał, robił wypady na wro-

ga aż pod Orszę. Po rozmowie z ojcem wrócił do domu i ukończył gimnazjum, zdał maturę.

W tym czasie w 1918 r. Zdziś był w Krakowie w legionach, walczył niedługo, rozchorował się na oczy i był zwolniony, jakiś czas był u znajomych w Wiedniu, uczył się, żeby po wojnie jak najprędzej ukończyć medycynę. Potem wrócił do Krakowa i pracował w wojskowym szpitalu zakaźnym, przy ulicy Skawińskiej nr 8. Był to oddział chorych na tyfus plamisty. Cały prawie personel lekarski zmarł na tyfus, Zdziś też zachorował, stan był tak ciężki, że przyjaciele – koledzy wezwali naszego ojca z Mińska, żeby go ratował. Dwa tygodnie był nieprzytomny, między życiem a śmiercią. Koledzy – Graba-Łęcki i Hiller czuwali przy nim dzień i noc, potem także nasz ojciec. Na szczęście kryzys minął i Zdziś zaczął wracać do zdrowia. Przyjechał później do Mińska z brodą, blady i mało podobny do dawnego Zdziśka. Taka byłam szczęśliwa widząc go nareszcie, że w nocy wstawałam i dotykałam go i wpatrywałam się w niego, sama sobie nie wierząc, że to ten ukochany mój brat wrócił. Ale bawił w domu niedługo, na świecie się jeszcze kotłowało i niebawem znów wojaczka!

Cdn

Białowieża pod rządami Georga Eschericha

2. Zebranie w Białowieży.

W dniach 12 i 13 października 1916 roku w Białowieży odbyło się zebranie urzędników administracji leśnej. Miało ono na celu omówienie zagadnień związanych z gospodarką leśną w obrębie Ober-Ost i zaopatrzenia wojska w materiały leśne. W zebraniu uczestniczyło 44 oficerów, z zawodu leśników.

W „Forstwissenschaftliches Centralblatt" (nr 1/1917) znajdujemy sprawozdanie z tego zebrania, napisane przez dr. K. Hubnera. Sprawozdanie to zostało przetłumaczone na język polski i opublikowane w miesięczniku „Sylwan" (nr 7-9/1917).

Uczestnicy zebrania przybyli do Białowieży 11 października wieczorem. Przygotowano im wspólne pomieszczenie w salach byłego pałacu carskiego. Gości powitał w kasynie oficerskim G. Escherich.

Następnego dnia, z rana, cała grupa oglądała zbiory naukowe. Później goście udali się samochodami na skład leśnictwa Białowieża, gdzie obejrzeli nowo zbudowany tartak. Escherich wyjaśnił im tutaj także zasady eksploatacji lasu. Tłumaczył, że zapasy drewna praktycznie są nie do wyczerpania. Rozmiar eksploatacji zależał jedynie od odpowiedniej liczby robotników i koni oraz sprawności środków technicznych.

Następnie zwiedzono olbrzymi skład drewna opałowego, obsługujący wyłącznie zarząd leśny. Stąd udano się do miejscowego przedwojennego tartaku, a w dalszej kolejności do obozu jeńców w Grudkach. Przy szosie prowadzącej w kierunku Prużan oglądano różne typy drzewostanów, złożonych głównie ze świerka i sosny.

Po południu gości zawieziono powozami i samochodami ciężarowymi do siedziby zarządu leśnego w Czerlonce, którym kierował kpt. Schamberg. Stąd cała grupa wyruszyła kolejką konną do znajdującego się w pobliżu obozu jeńców rosyjskich. Był to największy obóz jeniecki w całej Puszczy. Jeńcy pracowali akurat przy załadunku ciężkich kloców dębowych. Z tartaku uczestnicy na powrót udali się do leśnictwa Czerlonka, gdzie zapoznali się z występującymi tutaj drzewostanami liściastymi, a gdy już zapadał zmrok – powrócili do Białowieży. Zgromadzono się w pałacowej jadalni. Kpt. Lautenschla-



Sadzenie ziemniaków na polu wsi Podolany dla potrzeb żywieniowych Niemców

ger wygłosił wykład na temat stosunków hodowlanych w Puszczy, użytkowania jej w okresie rosyjskim i wyników siedmiomiesięcznej eksploatacji przez Niemców. Wieczór spędzono w kasynie oficerskim.

Następnego dnia rano uczestnicy spotkania wyjechali pociągiem do Hajnówki. Obejrzano tutaj rampę liczącą 100 m długości i stanowiącą końcowy punkt odnóg linii kolejowych biegnących z Nowego Mostu i Czerlonki. Na rampie odbywał się właśnie załadunek potężnych kloców tartacznych, które odprawiano do Solca nad Wisłą (Schulitz). Ładowano także pale portowe, przeznaczone dla Królewca i drewno brzozowe na kolby karabinowe do Erfurtu. Drewno olchowe przeznaczone było dla wojska; służyło do wyrobu pudełek na cygara.

Z rampy udano się do fabryki wełny drzewnej, w której obejrzano nowoczesne maszyny, m.in. dwie automatyczne prasy do pakowania i jedną automatyczną szlifiernię noży. Duże zaciekawienie wśród zwiedzających wywołała rozpoczęta budowa dwóch warsztatów mechanicznych. Jeden warsztat miał służyć do obróbki żelaza (obsługa zarządu wojskowego w Białowieży i etapu 12-go), a drugi do obróbki drewna (wyrób sań, wozów, mebli itp.). W halach znajdowała się już część potrzebnych maszyn.

Potem zwiedzono obóz dla tysiąca robotników. Uwagę tutaj zwracała głównie wielka jadłodajnia, zapewniająca wyżywienie wszystkich zatrudnionych.

Największe zainteresowanie wzbudził jednakże „tartak dra Eschericha” z 10 gatrami, otoczony z trzech stron torami kolejowymi. Funkcjonowała tutaj lokomobila o sile 350 koni. Na olbrzymim składzie można było umieścić aż 6 tys. metrów sześciennych materiału krągłego. Na składzie podziwiano potężne kloce sosnowe.

Z tartaku w Hajnówce cała grupa udała się kolejką do Nowego Mostu, oddalonego od Hajnówki 8 km. Tutaj kierownik urzędu leśnego Mała Narewka, kpt. Parst, pokazał piece do pędzenia terpentyny i smoły oraz wygłosił krótki wykład o pracy tych zakładów oraz uzyskiwanych przez nie dochodach. Jeden piec, w którym można było umieścić 100 metrów sześciennych drewna, po szesnastodniowym wypalaniu dawał 1700 kg oleju terpentynowego, 1260 kg smoły i 4000 kg węgla drzewnego.

Z Nowego Mostu powrócono kolejką do Hajnówki, a stąd specjalnym pociągiem do Białowieży. Po obiedzie postanowiono urządzić wycieczkę do Puszczy w celu obejrzenia żubrów. Część uczestników wyjechała na dziesięciu powozach, a część na 25 wierzchowcach. Poruszano się w kierunku północnym. Tam, gdzie partie lasu były szczególnie piękne, zatrzymywano się i urządzano krótkie spacery po nich. Dowódca szwadronu strzelców poprowadził konną część wyprawy w głąb lasu. Wprawdzie część żubrów im uciekła, ale dwie-trzy sztuki pozostały i można było dobrze się przyjrzeć tej królewskiej zwierzynie z odległości stu kroków. Do pałacu wracano już przy poświacie księżycowej.

Wieczorem kpt. Kirchner otworzył właściwe zebranie. Odczyt o celach gospodarki leśnej w obrębie Ober-Ost wygłosił radca leśnictwa Schüte. Resztę wieczoru uczestnicy spędzili w kasynie oficerskim, a nazajutrz rano odjechali pociągiem z Białowieży.

Masakra zwierzyny

Każda wojna na objętym przez nią obszarze leśnym wyrządza także olbrzymie straty w zwierzostanie. Nie inaczej było w Puszczy Białowieskiej. Jan Sztolcman w książce „Żubr – jego historia, obyczaje i przyszłość” (1926) podaje, że stan żubrów w Puszczy Białowieskiej przed wybuchem wojny wynosił 737 sztuk, utrzymując się na tym poziomie do ustąpienia Rosjan w sierpniu 1915 roku. Niemieccy wojskowi już z chwilą wkroczenia rozpoczęli prawdziwą rzeź żubrów, nie oszczędzając innej zwierzyny. Strzelali dowódcy, strzelali zwykli żołnierze. Zwierzęta, przywykłe do widoku człowieka, nie miały w zwyczaju uciekać przed nim. Feldmarszałek ks. Leopold Bawarski już w dniu 18 sierpnia 1915 roku ustrzelił jednego żubra, drugiego natomiast w styczniu 1916 roku.

W celu zapobieżenia całkowitemu wyniszczeniu puszczańskiej zwierzyny baron Adolf von Seckendorff wydał w dniu 25 września 1915 roku specjalne zarządzenie łowieckie dla Puszczy Białowieskiej. Czas ochronny dla żubra miał obowiązywać przez cały rok. Jelenie mogły być odstrzeliwane w takiej ilości, aby nie przeszka-



Leopold Bawarski odwiedza cerkiew w Białowieży

dzało im to w swobodnym rozmnażaniu się. Ustalono czasy ochronne dla jeleni, danieli, saren. Do dzika można było strzelać przez cały rok. Dla reszty zwierzyny obowiązywały pruskie rozporządzenia.

W zarządzeniu zaznaczono, że nie ogranicza ono rozkazów naczelnego dowództwa w zakresie polowania. Dlatego też cesarz Wilhelm II mógł, pozostając w zgodzie z prawem, ustrzelić jednego żubra w okolicy Czerlonki (12 listopada 1915 roku). Kolejnego żubra upolował hrabia Friedrich von Strachwitz. Rogi tej sztuki były prezentowane na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w 1937 roku, otrzymując najwyższą ocenę i „Tarczę specjalną".

„Gazeta Toruńska" (nr 277/1915) informowała, że polować w Puszczy można było tylko po wykupieniu karty do polowania, które wydawał zarząd leśny w Białowieży. Karty te otrzymywali wyłącznie Niemcy. Lepsze sztuki jeleni, danieli i dzików mogli odstrzeliwać jedynie goście, gorsze – urzędnicy leśni. Ilość odstrzeliwanej zwierzyny określał zarząd leśny. Goście polowali zawsze w towarzystwie urzędników leśnych.

W celu ochrony zwierzyny przed kłusownictwem sprowadzono do Puszczy straż leśną z Bawarii. Miała ona jednak ciężkie zadanie do wykonania. Zgodnie ze słowami Eschericha, przebywanie w Puszczy w 1915 roku było niemożliwe, gdyż zewsząd słyszało się odgłosy strzałów.

J. Sztolcman twierdził, że stosunki łowieckie poprawiły się nieznacznie dopiero po zaprowadzeniu przez Niemców prowizorycznej administracji. W styczniu 1916 roku w Puszczy Białowieskiej pozostawało przy życiu już tylko 178 żubrów.

Kłusownictwo ukróciły z czasem surowe przepisy. Za posiadanie broni można było stracić życie. „Gazeta Toruńska" (nr 114/1916) podaje, że wyrokiem bezapelacyjnym wojenno-polowego sądu w Białowieży z dnia 27 kwietnia 1916 roku zostali skazani na śmierć, za ukrywanie broni, trzej chłopi: Wincenty Andruszko z Jałowa, Iwan Grigorlec z Zamosza (w oryginale: Samocza) i Michał Grik z Suszczego Borku. Skazanych rozstrzelano.

Względnie spokojny dla zwierzyny stan trwał do jesieni 1918 roku, kiedy w związku z ustępowaniem wojsk, wśród żołnierzy nastąpiło rozprzężenie dyscypliny. Polować zaczął każdy, kto posiadał jakąkolwiek broń – żołdacy, okoliczni chłopi i osadnicy.

Julian Ścibor – notabene jeden z kierowników hodowli żubrów w Białowieży po II wojnie światowej – podawał na łamach „Słowa Pomorskiego" (nr 47/1923), że pobyt armii niemieckiej w Puszczy zmniejszył liczbę żubrów do 160 sztuk (faktycznie było ich jeszcze mniej – ścisłe obliczenia niemieckiej administracji wykazały, że w marcu 1917 roku na tym obszarze żyło tylko 121 sztuk). J. Ścibor pisał w oburzeniu: „Na niewiele się to jednak przydało; po Prusakach gościły w Białowieży hordy krasnoarmiejców w 1920 roku. Od kul karabinowych i ręcznych granatów, rzucanych chamską ręką mołojców z nad Donu i kacapów z pod Uralu, padły ostatnie sztuki zwierzyny, na którą niegdyś Jagiellonowie wyprawiali łowy".

Dr K. Wróblewski w „Łowcu" (nr 10/1932) tak podsumował ponad trzyletni okres okupacji pod kątem strat w zwierzostanie: „Armia niemiecka przy gorącym współudziale ludności miejscowej wyniszczyła ten zwierzostan tak, że Polska przyjmując w roku 1919 w swoje władanie Puszczę i zwierzęta, otrzymała: żubrów 0, jeleni około 200, danieli do 50 i niewielką garstkę saren i dzików". Tych liczb nie trzeba komentować.

Niemieckie rządy się kończą

W początku września 1918 roku nastąpiło podzielenie dotychczasowej administracji Ober-Ost na dwie odrębne: krajów nadbałtyckich i Litwy. W związku z tym administrację wojskową w Puszczy Białowieskiej, podlegającą obwodowi w Białymstoku, należało przekazać administracji cywilnej litewskiej. Na przybycie grupy litewskich urzędników-leśników trzeba było czekać jednakże ponad trzy miesiące. 10 grudnia 1918 roku stawili się w Białowieży leśnicy Kurtynajtus, Nidygor, Widygrus i Pietronus oraz ich kierownik M. Funke, delegowani od Litewskiej Rady Państwowej (Taryby). Przejęli oni od niemieckiego dowództwa, nie mającego już praktycznie żadnej władzy, całą gospodarkę Puszczy i jej zwierzostan.

Stopniowe rozprzężenie się okupacyjnych rządów niemieckich zaczęło postępować od listopada 1918 roku, po klęsce Niemców na froncie zachodnim. Oficerowie i inżynierowie pośpiesznie opuszczali Białowieżę. Rozeszła się także część żołnierzy niemieckich oraz prawie wszyscy jeńcy rosyjscy i francuscy. Wycofywaniu się towarzyszyło niszczenie ocalałych budynków, urządzeń przemysłowych itp. Dewastacji uległy pałac, elektrownia carska oświetlająca obejście pałacowe, most na stawach, rampa cesarska (rozebrano ją całkowicie w połowie lat 20.), budynek dawnego muzeum. Zniszczony został dworzec kolejowy w Hajnówce, który odbudowano w latach 1919-1920.

Dla zahamowania szerzącej się anarchii dwudziestu pięciu żołnierzy utworzyło w Białowieży Radę Żołnierską (Soldatenrat). Zaraz potem powstała Rada Robotniczo-Żołnierska, a we wszystkich okolicznych wioskach – Rady Chłopskie. Rada działała do końca zimy 1919 roku, ale jakimiś konkretnymi osiągnięciami pochwalić się nie mogła. Jan Karpiński i Mieczysław Orłowicz w „Krótkim przewodniku po Puszczy Białowieskiej" (1937) twierdzą, że zniszczyła ona lekkomyślnie wiele zbudowanych przez Niemców przedsiębiorstw. „Żołnierze niemieccy – piszą autorzy – sprzedawali za bezcen urządzenia tartaczne Żydom z Białegostoku i Bielska, dzięki czemu rząd polski odzyskał je w stanie nie nadającym się do użytku".

Dr Konrad Wróblewski w swej pracy „Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą można odrodzić wymierającego żubra?" (1932) dodaje: „Ludność miejscowa i okoliczna pod wpływem idei bolszewizmu, czując „Swobodę", przystąpiła do pustoszenia lasu, demolowania budynków i dzielenia Puszczy między sobą, przyczem nie obeszło się bez zażartych bójek".

„Goniec Krakowski" (nr 170/1918), powołując się na „Kuryer Poranny", donosił: „W puszczy Białowieskiej kradną i niszczą wszystko Niemcy, okoliczni włościanie i sąsiedni kupcy z miast. Orgia sprzedaży bajecznie kwitnie. Proponowano w Nurcu p. K. kupno 6 nowych lokomotyw do kolejki wązkotorowych najnowszego systemu za 4 tysiące marek. Sprzedają Niemcy całe urządzenia tartaków z kotłami za 12 tysięcy marek. Beczka benzyny lub smaru ceniona jest w sumie na 50 marek. Fura desek sprzedawana jest często za 1 markę. Warunkiem kupna jest dostarczenie wagonów do Białegostoku. Dzień i noc ładują do wagonów, dynamo, całe stacye elektryczne".

Radę Robotniczo-Żołnierską miała wspomagać utworzona naprędce przez starych białowieskich leśników Niemców, Ewalda Barka i Jerzego Jurgensona (powrócili oni do Puszczy już w sierpniu 1918 roku), milicja obywatelska, składająca się z 20 osób. Na jej czele stanął Paweł Bark, syn Ewalda. Milicja była uzbrojona i dysponowała końmi. Używała mowy rosyjskiej. Starała się dbać o porządek w całej Puszczy.

Mimo wszelkich oznak końca panowania niemieckiego w Puszczy Białowieskiej, w samych Niemczech niektórzy snuli jeszcze plany związane z wykorzystaniem puszczańskich zasobów drewna. W listopadzie 1918 roku w niemieckim czasopiśmie „Zeitschrift für Krüppelfürsorge" opublikowany został artykuł H. Ringlera, w którym autor apelował o zbudowanie w Puszczy fabryki drewnianych domów, które by łatwo można było składać i rozkładać, a następnie transportować do Niemiec, celem położenia tamy brakowi mieszkań. H. Ringler wspomina też i o innej korzyści: „Dziewiczy las białowieski, a również szereg innych wielkich obszarów leśnych w obszarze wschodnim nadaje się bardzo do tego, ażeby w chwili demobilizacji zająć wielkie rzeszy niemieckich sił roboczych celem opracowania tam znajdujących się zapasów drzewa. Wchodziłoby również w rachubę trwałe osiedlenie się ich wraz z rodzinami w tych obszarach leśnych". Autor jest poza tym zdania, że „lasy te nadają się znakomicie jako teren działania dla inwalidów".

Niemieckie dowództwo opuściło Białowieżę 14 grudnia, a wojska niemieckie wyszły z Puszczy dwa tygodnie później, tj. 28 grudnia 1918 roku. Dzień wcześniej, w godzinach rannych, z okolic Prużan przybył do Białowieży polski oddział konny porucznika Jerzego Dąbrowskiego. Zatrzymał się on w Parku Pałacowym. Niebawem z okolic Narewki pojawił się pięćdziesięciosobowy oddział niemiecki, wyposażony w karabiny maszynowe. Do starcia jednak nie doszło w wyniku mediacji komendanta straży obywatelskiej Pawła Barka. Oddział por. Dąbrowskiego opuścił Białowieżę, zatrzymując się jeszcze do następnego dnia w Grudkach. Niemcy przenocowali w Białowieży i rano również opuścili miejscowość.

Losami Puszczy Białowieskiej zainteresował się prof. Mikołaj M. Kułagin z Moskwy, prowadzący w niej przed wojną badania naukowe nad żubrem. W dniu 26 grudnia 1918 roku wystosował on pismo do Ludowego Komisariatu Oświaty RSFSR z prośbą o wydelegowanie do Puszczy Białowieskiej komisji, w celu ustalenia stanu tych lasów po wojnie. Do utworzenia takiej komisji jednak nie doszło w związku z objęciem administracji w Puszczy przez Polaków.

Relacja Pawła Barka

Paweł Bark, szef milicji chroniącej Puszczę, który we wrześniu 1918 roku wrócił z Rosji, pozostawił wspomnienia o tamtym okresie. Zostały one opublikowane w „Łowcu Polskim" (nr 5/1939). Żubry w chwili jego powrotu jeszcze się widywało, podobnie jak jelenie, sarny, dziki. Paweł Bark widział, jak niemieccy urzędnicy leśni polowali z podjazdu na jelenie. Kłusownictwa ze strony żołnierzy niemieckich w tym czasie jeszcze nie zauważał.



Targ w Białowieży. 1917 r.

„Rewolucja niemiecka – pisał Paweł Bark – jak za dotknięciem różdżki-czarodziejki, zmieniła tych na ogół karnych i dzielnych żołnierzy do niepoznania. Od razu rozpoczęli oni handel bronią i razem z chłopami udawali się do lasu na polowania. Zabijali, rzecz oczywista, na takich polowaniach wszystko, co tylko się dało, nie wyłączając żubrów. Zaraz po wy-

cofaniu się Niemców z puszczy, rozszalały tłum uzbrojonych w niemieckie karabiny chłopów, którzy tylko co, po większej części, wrócili z Rosji i przymierali głodem, rzucił się do lasu, rozpoczynając niebywałą rzeź zwierzyny, trwającą około dwóch miesięcy".

Paweł Bark wraz z łowczym Stefanem Charczunem i ojcem Ewaldem Barkiem – tytularnym nadleśniczym, z prawdziwą ulgą dowiedzieli się z gazet i od poszczególnych oficerów, że warunki zawieszenia broni nakazują Niemcom pozostawienie w najważniejszych punktach opuszczonego terytorium odpowiednio uzbrojonych oddziałów straży obywatelskiej. Ewald udał się do dowództwa białowieskiego garnizonu, by wyjednać zezwolenia na sformowanie takiej straży w Białowieży.

Po długich i upokarzających pertraktacjach Niemcy na to się zgodzili. Przyrzekli nawet zaopatrzyć oddział w konie byłej żandarmerii polowej. Zastrzegli, że broń palną wydadzą dopiero wtedy, kiedy ostatni eszelon niemiecki opuści Białowieżę.

„I tak na czele uzbrojonych w szable 25 konnych strażników – wspominał Paweł Bark – rekrutujących się przeważnie z byłych żołnierzy z miejscowej ludności, rozpocząłem patrolowanie okolic Białowieży już opróżnionych przez Niemców, odbierając karabiny wszystkim napotykanym po drodze kłusownikom.

Pewnego dnia o zmierzchu wracałem z takiego patrolu do Białowieży od strony terpentyniarni. Przy domu, naprzeciwko wyjścia z tartaku „Stoczek", zatrzymało mnie większe zbiegowisko ludzi. Okazało się, że dwóch Niemców, przy pomocy miejscowych chłopów, z trudem ściągało z sanek tylko co upolowanego żubra, starając się jak najprędzej zaciągnąć go do szeroko otwartych drzwi tego domu. Nie mogąc w tym czasie odważyć się na grubszą awanturę z Niemcami, poprzestałem na zwymyślaniu ich i udałem się po interwencję do niemieckiej żandarmerii. Lecz tam oświadczono mi, że sami są bezradni. Taki stan trwał do połowy grudnia 1918 roku, kiedy ostatni eszelon niemiecki nareszcie opuścił dworzec [pałac] białowieski, po wręczeniu mi uprzednio kluczy od szafy z karabinami i amunicją dla straży obywatelskiej.

Zdałem sobie wtenczas sprawę, że z tak nikłemi siłami całej zwierzyny uratować nie zdołam i że wszystkie wysiłki skierować należy na obronę ludności cywilnej, która tłumnie zaczęła do Białowieży zjeżdżać z okolic, pod opiekę straży, uciekając od coraz to liczniejszych napadów bandyckich, jak również na obronę olbrzymich inwestycji niemieckich w postaci znacznej ilości zakładów przemysłowych, rozsianych po puszczy i jej okolicach, oraz pałacu i budynków państwowych.



Jeńcy rosyjscy w Puszczy

Bezładna strzelanina w lesie tymczasem przybierała coraz większe rozmiary. Na domiar nieszczęścia, już na początku grudnia wypadł obfity śnieg i świetna ponowa uwidoczniała (...) wszystkie ścieżki biednej zwierzyny. (...) W największem niebezpieczeństwie okazały się żubry. (...) Strzelano na chybił-trafił, nie przestrzegając ani elementarnych zasad łowieckich, ani odległości, przeważnie z tyłu, używając do tego zaostrzonych kul karabinów wojennych. Nic dziwnego, że kłusownicy po większej części zadawali zwierzynie tylko rany, nie troszcząc się potem o los ranionej zwierzyny. Dlatego też cała puszcza potem, kiedy już ukrócona została ta swawola, zasiana była jeszcze rozkładającemi się trupami zwierzyny. I jeszcze w maju 1919 roku znalazłem niedaleko drogi, prowadzącej z Białowieży do Browska (...) dwa trupy żubrów, na ogół zjedzonych przez wilków.

(...) Jak tylko na to pozwalały okoliczności i czas, absorbujący prawie całą naszą energię na walkę z bandytyzmem, wyjeżdżaliśmy na patrole do lasu, używając do tego wielkich niemieckich parukonnych sanek, w których swobodnie mogło się pomieścić 6 osób. Zamiarem moim wtedy było zlokalizowanie w miarę możności tych eskapad kłusowników, terroryzując ich wszelkiemi sposobami. Wycieczki takie nie były też pozbawione pewnego niebezpieczeństwa, gdyż nieraz kule zabłąkane – i nie tylko zabłąkane – gwizdały wzdłuż linii oddziałowych nad naszemi głowami, rykoszetując od gałęzi przydrożnych drzew. (...) Puszcza przedstawiała w tych czasach widok okropny: pełno było śladów farbującej zwierzyny i często śladom tym towarzyszyły ślady łapci „szlachetnych nemrodów". (...)

Pewnego dnia zaalarmowany zostałem wiadomością, że chłopi niedaleko wsi Budy okrążyli stado żubrów i posłali po posiłki do pobli-

skich wiosek. Natychmiast udaliśmy się w te strony. Lecz za późno. Z licznych śladów łapci i butów można było wywnioskować, że przed paru zaledwie godzinami odbyło się tu polowanie w „kocioł”. W centrum tego kotła zaś liczne ślady farbujących żubrów, oraz kilka miejsc szeroko wygniecionego krwawo-żółtego śniegu świadczyły o tylko co dokonanych tu czynach wandali.

Innym razem, powracając z patrolu we wsi Paszucka Buda, zauważyliśmy stado jeleni, wielkimi susami uciekające przez drogę. (...) W ślad za zwierzyną wyłoniło się dwóch drabów z karabinami w ręku. Przerażenie ich było niemałe, kiedy raptem usłyszeli okrzyk: „ręce do góry” i zobaczyli lufy pięciu karabinów, skierowanych wieloznacząco do nich. To też bez sprzeciwu dali się rozbroić i obezwładnić.

Przerażona ciągłą strzelaniną zwierzyna zaczęła powoli uchodzić poza obręb puszczy, kryjąc się w zaroślach sąsiadujących z puszczą, należących do włościan i ziemian lasów. Toteż w patrolach naszych zmuszeni byliśmy zataczać coraz szersze kręgi.

Mroźny zmierzch pewnego dnia zimowego zastał nas w pobliżu chutoru Czadziel. Raptem usłyszeliśmy gęstą strzelaninę i ujadanie psa w odległości kilometra od nas. Pędem rzuciliśmy się w kierunku strzałów, aż nareszcie dotarliśmy do większej, pokrytej śniegiem polany, na środku której krzątało się kilkanaście sylwetek ludzkich. W kępie drzew zatrzymaliśmy konie i, formując naprędce tyralierę, wysypaliśmy na polanę, poruszając się w kierunku krzątających się ludzi. Tam od razu zapanował gorączkowy ruch: huknął strzał jeden, drugi i wreszcie wywiązała się ożywiona strzelanina. W miarę naszego stopniowego zbliżania się, cienie ludzkie pierzchały gdzie tylko który mógł. (…) Ku naszemu wielkiemu zdumieniu [ujrzeliśmy] kapitalnego jelenia 10-taka i siedzącego przy nim na straży psa kłusownika. Ponieważ był to pies kłusownika, padł od celnego strzału z rewolweru. Jelenia załadowano do sanek. (...)

Wjeżdżając do lasu, spotkaliśmy furmankę chłopską, ku wielkiemu naszemu zdumieniu okazał się tu drugi jeleń 10-tak, a przy nim ukryty mauzer myśliwski.

W styczniu 1919 roku, po długich i mozolnych wysiłkach udało się nam nareszcie schwytać hersztów i 18 bandytów, likwidując tym samym dwie bandy, grasujące w okolicach puszczy i terroryzujące ludność, a szykujące się do napadu na samą Białowieżę. W tej akcji ze strony strażników zginął jeden, rozszarpany przez granat ręczny, rzucony przez bandytów, padając ofiarą dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku obywatelskiego (ś.p. Wiktor Smoktunowicz). Ze strony bandytów padło trzech i jeden został ranny. Okoliczność ta rozwiązała mi ręce w dalszej akcji tępienia kłusowników”.

W połowie lutego 1919 roku Paweł Bark nawiązał kontakt z oddziałem mjra Dąbrowskiego. Od niego otrzymał odpowiednie pełnomocnictwo i przyrzeczenie pomocy w razie potrzeby. Wtedy to białowieska straż obywatelska, już w imieniu Rządu Polskiego, przystąpiła do ostatecznej pacyfikacji puszczy.

„W marcu 1919 roku – relacjonował P. Bark – dotarły do mnie pogłoski, że pewien chłop z chutorów z okolic Chwojnika, z dwoma synami, zabił ostatniego, niedobitego do tego czasu żubra. Natychmiast wyruszyłem do wymienionego chutoru. Właściciel (...) z początku wypierał się wszystkiego. (...) Nakazałem skrupulatną rewizję. Cały chutor został przetrzęsiony do góry nogami, lecz bez rezultatów. Już chcieliśmy odjeżdżać, kiedy uprzytomniłem sobie, że chłop zdradzał pewne zdenerwowanie przy zbliżaniu się strażników do szopy, zawalonej aż pod sufit drobno narąbanym drewnem do pieca. Postanowiłem wyrzucić to drewno, co zajęło nam dobrą godzinę czasu. Pod drewnem okazały się: beczka mięsa, świeża głowa i czaszka ostatniego żubra w Białowieży”.

Straż Pawła Barka w czasie swej działalności odebrała od kłusowników i miejscowej ludności około 350 karabinów różnych systemów. *Cdn*

Piotr Bajko



Niemieccy oficerowie przy ściętym dębie

Язэп Вількоўшчык:
„Я – Бацькаўшчыны сын...”

На старонках беларускіх віленскіх выданняў 1920-х—1930-х гадоў шмат друкавалася аўтараў пад рознымі псеўданімамі і крыптанімамі, сапраўдныя прозвішчы якіх да сённяшніх дзён нерасшыфраваныя, нераскрытыя, застаюцца нам невядомымі. Гэта дзесяткі паэтаў, празаікаў, простых карэспандэнтаў з розных рэгіёнаў былой Заходняй Беларусі, якія дасылалі навіны са сваіх вёсак, мястэчак, гарадоў. Далёка не ўсіх аўтараў псеўданімы і крыптанімы раскрыў у сваім „Слоўніку беларускіх псеўданімаў і крыптанімаў (XVI-XX стст.)” (Мн., 1983) і Янка Саламевіч (1938-2012).

Але, як кажуць у народзе, нішто нікуды не знікае і не прападае. Не знікла ў невядомасць і творчасць заходнебеларускага паэта Язэпа Вількоўскага. Гэта яго дзесяткі лірычных вершаў і розных баек друкаваліся ў віленскіх календарах, калектыўных зборніках, у часопісах „Шлях моладзі”, „Нёман” і іншых. Пад сваімі творамі ён рэдка ставіў уласнае прозвішча Язэп Вількоўскі, часцей за ўсё ён падпісваўся Язэп Вількоўшчык, Я.Вількоўшчык, Vilkouscyk J, Vilkoscyk Jazep, J.V, Я.В. Нават Янка Саламевіч у сваім „Слоўніку беларускіх псеўданімаў і крыптанімаў (XVI-XX стст.)” прыгадвае Язэпа Вількоўскага і што ён друкаваў у часопісе „Шлях моладзі” ў 1933 годзе ў №

Спадчына

Верш Гальяша Леўчыка, прысвечаны Антону Луцкевічу



Гальяш Леўчык



Антон Луцкевіч

Нават і не памятаю, як у мой хатні архіў трапіла копія паштоўкі слонімскага паэта Гальяша Леўчыка (1880-1944). Гэтую паштоўку паэт напісаў і даслаў аднаму з пачынальнікаў беларускага нацыянальнага руху ў XX стагоддзі, гісторыку, літаратуразнаўцу, публіцысту Антону Луцкевічу (1884-1942). Паштоўка са Слоніма дасылалася ў Вільню на Беларускі музей 18 красавіка 1938 года на Вялікдзень. З аднаго боку паштоўкі змешчаны ліст Гальяша Леўчыка да Антона Луцкевіча. Гальяш Леўчык паведамляў: „Паважаны Дзядзька Антон! Будучы ў Вільні я даў Вам кніжку свежа выданую ў Варшаве, IV том „Lud Białoruski” Федароўскага, просячы Вас, каб Вы былі ласкавы і напісалі, і выдрукавалі дзе ў нашай прэсе аб ёй рэцэнзію. Вы сказалі, што хтосьці там ужо напісаў, але рэдактару яе ідзе аб тое, каб у белар. часопісе дзе была яна надрукована, бо я без яе не буду магчымасці зайсці да яго, будучы ў Варшаве. Мо зробіце мне і яму гэту прыхільнасць і прышлеце яе мне, буду век удзячны”! І дайце мо выдрукаваць дзе гэто „Маё Ўваскрасення”. Добрага Вам Вялікадня цяпер жадаў – без пошты духам Гальяш Леўчык”.

З другога боку паштоўкі Гальяш Леўчык напісаў тэкст верша „Маё Ўваскрасення” з прыпіскаю: пасвячаецца Антону Луцкевічу і Язэпу Вількоўшчыку. Творчасць заходнебеларускага паэта Язэп Вількоўшчыка (1898-1984), які шмат пісаў і друкаваўся ў часопісах і газетах Заходняй Беларусі, сёння амаль недаследавана. Асабліва ён быў майстар на літаратурныя байкі. Вось яму і Луцкевіча прысвяціў свой верш Гальяш Леўчык. Чаму адзін верш Леўчык прысвяціў дзвюм асобам, ды таму, што з Антонам Луцкевічам ён шчыра сябраваў, а Язэп Вількоўшчык (сапраўднае прозвішча яго было Вількоўскі Восіп) быў земляком Гальяша Леўчыка з вёскі Варонічы Слонімскага павета. Верш „Маё Ўваскрасення” гучыць так:

*На высокай гары, дзе ніхто не гарэ**
Леўчыка Гальяша косьці лягнуць,
Туды зблізка, здалёк, дзе навек Леўчык лёг,
Ўспамянуць беларусаў прыцягнуць.

3 і ў 1934 годзе ў № 1, 3 свае творы пад псеўданімамі Vilkouscyk J, Vilkoscyk Jazep. Дык хто ж такі Язэп Вількоўшчык?

Сустрэча з Вількоўскімі

Гісторык і журналіст Сяргей Ёрш мне некалькі разоў нагадваў, каб я шукаў сляды Вількоўшчыка на Слонімшчыне. „Магчыма ён родам з вёскі Воранічы Слонімскага павета. Пашукай на Слонімшчыне яго сляды, усіх Вількоўскіх апытай”, – раіў мне Сяргей Ёрш. І я паслухаў сябра. Наведаў вёску Воранічы, суседнія вёскі, але там Вількоўскіх няма і ніхто Язэпа Вількоўскага са старэйшых жыхароў не памятае. А вось у Слоніме на адну сям’ю Вількоўскіх патрапіць удалося. Ірына Аляксееўна Вількоўская нядаўна яшчэ працавала настаўніцай матэматыкі ў СШ № 4 г. Слоніма, цяпер на пенсіі. Гэту жанчыну я добра ведаў, таму пасля вясковых пошукаў звярнуўся да яе. На маё пытанне, ці мае якое дачыненне Язэп Вількоўскі да яе сям’і, жанчына ўпэўнена адказала, што гэта бацька яе мужа Андрэя Вількоўскага.

Не адкладваючы надоўга такую прыемную навіну, я хутка завітаў у вялікі дом Вількоўскіх на вуліцы Загарадняй. Мы гутарылі некалькі гадзін. „Тое, што бацька пісаў байкі, я ведаў, але што ён актыўна друкаваўся ў даваенных віленскіх выданнях, я нічога не чуў. Ды і бацька мне пра гэта не казаў. Ён быў маўклівы. У вольны час нешта пісаў. А што пісаў – мы не цікавіліся. Ён вельмі шмат чытаў: беларускую, рускую, польскую літаратуру, меў вялікую бібліятэку класічнай літаратуры. Ён з мамай жыў побач з нашым домам. Там былі ўсе яго архівы і бібліятэка. А калі бацькі, а потым маці не стала – мы гэты дом прадалі. Сёе-тое забралі сабе, астатнія паперы, здымкі, кнігі не перавозілі, не забіралі – усё засталося там, і гэтым усім распарадзіліся новыя гаспадары купленага ў нас дома”, – адразу расчараваў мяне Андрэй Вількоўскі.

Да нашай размовы далучыліся і Ірына Вількоўская, а потым іх дачка Вольга. Жанчыны паказалі некалькі старых пажаўцелых ад часу дакументаў, сярод іх і „Выпіска з працоўнай кніжкі” Язэпа Вількоўскага, пачынаючы з 1944 года, а таксама фотаздымкі яго і некалькі карцін. „Свёкар быў вельмі адукаваным чалавекам, шчырым, паважаным,

Від з высокай гары на лугі і бары,
І на Слонім, дзе Шчара сінее –
Блізка Слонім ляжыць, блізка Шчара бяжыць, –
На гары яго крыж завіднее! –
Ў гробе Леўчык згніе, але памяць жыве –
На Дзяды Беларусь ўспамінаюць:
Як калісьці была, як калісьці жыла –
Дзеткі творы паэтаў чытаюць…
З той высокай гары, пад дамы і муры
На Дзяды будзе духам злятаці:
Раз заўсёды у год прыйдзе духам ў народ –
Ў гэту ноч будзе ён ажываці!..

***Гальяш Леўчык**, Слонім, 17.IV.1938.*
**могілкі на гары ў Рышчыцах каля Слоніма.*


Маё Уваскрасенне.


POCZTA POLSKA
UNION POSTALE UNIVERSELLE
ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО — KARTA POCZTOWA
Wielmożny Pan
Antoni
Luckiewicz
(Muzeum białoruskie)
Wilno,
ul. Ostrobramska 7.

На вялікі жаль, беларускі паэт Гальяш Леўчык загінуў падчас Другой сусветнай вайны ў Варшаве ў 1944 годзе. Таму няма нідзе і яго магілы, пра якую ён марыў у сваім „Уваскрасенні”. Ёсць на паштоўцы пасля верша і постскрыптум: „Ці гутарыў калі з Вамі аба мне і аб Белар. Доме адвак. Мікалай Шкялёнак? Як там ідзе гэта справа?”. Нагадаю, што беларускі грамадскі і палітычны дзеяч, гісторык, журналіст Мікалай Шкялёнак (1899-1946) у 1945 годзе ў Польшчы быў арыштаваны савецкімі органамі дзяржбяспекі і ў пачатку 1946 года прыгавораны да вышэйшай меры пакарання.

Сяргей Чыгрын

– пачала ўспамінаць Ірына Вількоўская. – Мой муж Андрэй – гэта яго адзіны сын. І бацькі для яго, для нас, нічога ніколі не шкадавалі, усё жыццё яму дапамагалі”. Дачка Андрэя і Ірыны Вількоўскіх Вольга з вялікай зацікаўленасцю слухала нашу размову і была моцна здзіўлена, што яе дзед Юзік (так яны яго клікалі) быў беларускім паэтам. „Мой дзядуля яшчэ добра маляваў карціны, перамалёўваў творы іншых мастакоў. Але з часам усё знікла: некалькі карцін яго ўкралі, іншыя ён падараваў сябрам і знаёмым. А яшчэ мне дзед казаў, што ён дзесьці закапаў клад. Але што там ён закапаў і дзе – я не ведаю, і мама з татам таксама не ведаюць”, – прызналася Вольга. Магчыма, той клад захоўвае пісьмы ад Янкі Купалы, Якуба Коласа, Гальяша Леўчыка, Наталлі Арсенневай, Янкі Багдановіча, Язэпа Найдзюка. А, магчыма, Язэп Вількоўскі закапаў і сапраўдны скарб манетаў. Справа ў тым, што ў 1935 годзе ён для Віленскага музея Беларускага інстытута гаспадаркі і культуры падараваў шмат манет, старых выданняў і фотаздымкаў. Нават атрымаў падзяку. Гэта падзяка была апублікавана ў „Беларускай крыніцы” 25 ліпеня 1935 года ў № 29: „ Падзяка. Грам-ну Яз.Вількоўскаму ў Слоніме за дараваныя для Музэю Беларускага Інстытуту Гаспадаркі і Культуры: 1. Калекцыю 24-ох медзяных і сярэбраных, старадаўных і навейшых манэт. 2. Калекцыю папяровых грошаў. 3. Экзэмпляр „Беларускага Слова” № 16 з дня 22 кастрычніка, 1920 г. Горадня. 4. Экзэмпляр час. „Młody Literat” і альбом – шчыра дзякуе Цэнтральны Ўрад БІГІК”. Так што невядома, што і дзе закапаў беларускі паэт і калекцыянер.



Язэп Вількоўшчык, 1922 г.



Язэп Вількоўшчык. Мастак Г. Саўчук. 1940 год

Падчас першай сустрэчы я паказаў Вількоўскім старыя часопісы „Шлях моладзі” за 1930-я гады з вершамі іх бацькі і дзядулі. Пад некаторымі вершамі стаяла дата і месца напісання: г. Слонім. Мы дамовіліся, што Вількоўскія перагледзяць усе свае хатнія архівы, нават завітаюць да тых людзей, каму прадалі бацькаву хату, а раптам штось там засталося з рукапісаў, з пісем, са старых віленскіх выданняў…



Язэп Вількоўскі (злева крайні) з бацькам, маці, сястрой і пляменніцай у Слоніме, 1930 г.

З біяграфіі Язэпа Вількоўшчыка

Язэп Вількоўшчык (сапраўднае прозвішча Вількоўскі Іосіф Андрэевіч) нарадзіўся 19 лістапада 1898 года ў вёсцы Варонічы Слонімскага павета. У сям'і Вількоўскіх было яшчэ чатыры сястры і брат, але брат загінуў у Першую сусветную вайну. Маці нідзе не працавала, а даглядала дзяцей, а таксама дапамагала мужу, які трымаў сваю прыватную невялікую краму. Усім адукацыю Вількоўскія даць не маглі, таму найбольш хваляваліся за сына Язэпа, які хацеў вучыцца.

Калі пачалася Першая сусветная вайна, рускія казакі выгналі сям'ю Вількоўскіх, як і тысячы іншых беларусаў, у глыб Расіі. Вількоўскія трапілі ў Казанскую губерню. Там Язэп скончыў школу і паступіў у Казанскі медыцынскі інстытут.

Сродкаў на вучобу і пражыванне не хапала, таму беларускі юнак падпрацоўваў у розных канторах. То грузчыкам, то па-мастацку распісваў сувеніры, то пісаў плакаты і афармляў стэнды. Але ўсе роўна грошай не хапала, жыць і вучыцца было цяжка, а яшчэ сям'я Вількоўскіх вырашыла вярнуцца на Бацькаўшчыну. Таму Язэп пакідае мединстытут і разам з бацькамі напачатку 1920-х гадоў вяртаецца на Слонімшчыну.

Атрымаўшы пэўную адукацыю ў бежанстве, ён шмат чытае, спрабуе сам пісаць вершы і байкі на рускай мове. У 1927 годзе адзін з вершаў па-руску ён адсылае ў „Беларускую крыніцу", дзе праз часопіс у рубрыцы „Наша пошта" атрымлівае адказ: „Працы Вашай, на жаль, не надрукуем, бо яна напісана парасейску. Прабуйце пісаць па-беларуску. Пішыце, што ў Вас чуваць? Верш дужа слабы і да друку не падойдзе" („Biełaruskaja krynica", 1927, №27).

Сядзець склаўшы рукі на Слонімшчыне юнак не хацеў, таму паехаў у Вільню, дзе скончыў бухгалтарскія курсы. Падчас вучобы на гэтых курсах ён пазнаёміўся ў Вільні з беларускімі выданнямі, з творчай беларускай інтэлігенцыяй. Магчыма, пасля курсаў ён пэўны час працаваў бухгалтарам у Вільні. Тады і пачынае спрабаваць пісаць, але ўжо на роднай мове. У пачатку 1930-х гадоў Язэп Вількоўскі вяртаецца на Слонімшчыну. Тут ён таксама знаёміцца з творчымі людзьмі: літаратарамі, мастакамі, музыкантамі, але палітыкай не займаецца. Як пісаў аўтару гэтых радкоў Сяргей Хмара, у 1937 годзе ў Дзятлаве была створана літаратурная суполка „Маладая Ўскалось". Тады на першым з'ездзе прысутнічалі Аляксандр Бяленка, Алена Лябецкая, Алесь Крыга, Язэп Вількоўшчык і іншыя. Далей Сяргей Хмара паведамляе, што пасля вайны Язэп Вількоўшчык быў знішчаны супрацоўнікамі КДБ (Сяргей Хмара. Рабінавы хмель. Мн., 2009. С.190-191). Аказваецца, не. Язэпа Вількоўшчыка сталінскія рэпрэсіі мінулі. Як гэта яму арышту ўдалося пазбегнуць – застаецца загадкай.

Перад Другой сусветнай вайной сям'я Вількоўскіх пераехала ў Слонім. Дзе працаваў Язэп Вількоўскі і кім перад вайной і падчас акупацыі – невядома. Але ў кастрычніку 1944 года, згодна з „Выпіскамі з працоўнай кніжкі", ён уладкаваўся на 9-ую дыстанцыю службовага пуці станцыі Слонім-Брэст-Літоўскі на пасаду бухгалтара канторы. Да гэтай пасады ён меў ужо працоўны стаж 14 гадоў і два месяцы. На чыгуначнай станцыі Слонім Язэп Вількоўскі адпрацаваў 7 гадоў і даслужыўся да намесніка начальніка па кадрах. А потым ён працаваў бухгалтарам на Слонімскім лесазаводзе, у Слонімскай арцелі „Вторпром", потым зноў на чыгунцы, адкуль і пайшоў на пенсію.

На пенсіі, па словах Андрэя Вількоўскага, яго бацька займаўся гаспадаркай. А ў вольны час вельмі любіў гуляць у шахматы. Ён выпісваў шмат газет і часопісаў, адгадваў розныя шахматныя камбінацыі і дасылаў у рэдакцыі газет. „Гуляў ён у шахматы са сваім старэйшым сябрам Ігнатовічам. Гулялі яны доўга, але часцей за ўсё перамагаў бацька", –успамінае Андрэй Вількоўскі.

Пражыў Язэп Вількоўшчык 86 гадоў, яго не стала 18 сакавіка 1984 года. Пахавалі паэта на слонімскіх гарадскіх могілках.

Творчасць Язэпа Вількоўшчыка

Свае паэтычныя творы Язэп Вількоўшчык пачаў друкаваць у заходнебеларускіх выданнях у пачатку 1930-х гадоў. Асабліва плённымі для яго былі 1932-1934 гады. Напрыклад, часопісы „Нёман" і „Шлях моладзі" не паспявалі ўсё дасланае ім друкаваць. Слонімскі аўтар нават выказваў у пісьмах сваю крыўду. Але рэдакцыя выданняў яго супакойвала, рабіла нават пэўныя заўвагі і шчыра адказвала яму праз „Паштовыя скрынкі", якія друкаваліся на апошніх старонках выданняў. Вось некалькі адказаў на дасланыя творы Язэпам Вількоўшчыкам: „За пажаданні для часопісу і прысланыя вершы дзякуем. Прысылайце болей. Талент паэтычны маеце. Працуйце болей над тэхнікай" (Часопіс „Нёман", 1932, № 3). „Пісьмы і матэрыялы атрымалі, шчыра дзякуем, падробнасці будуць у пісьме, якое ў хуткім часе вышлем" (Часопіс „Шлях моладзі", 1933, №2). „Усё атрыма-

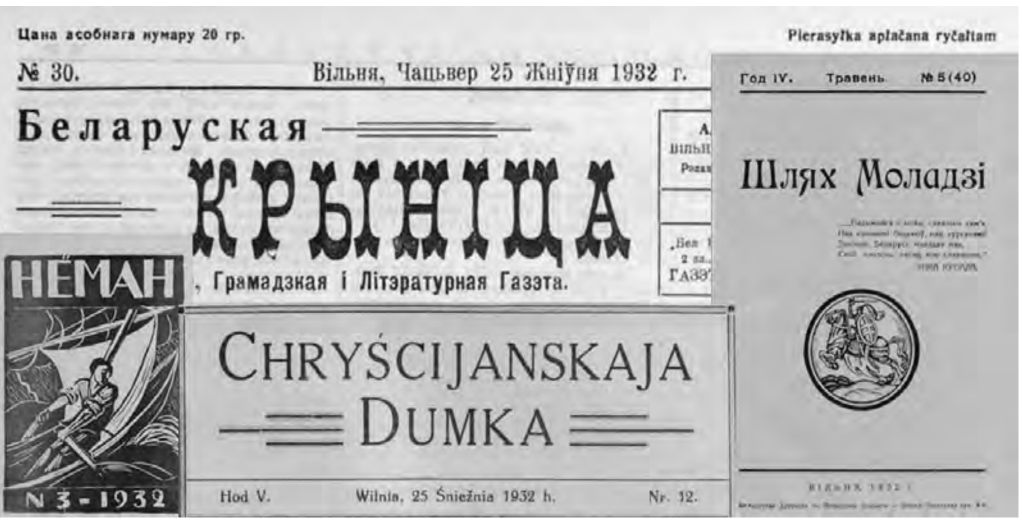


На вяселлі сына (крайні злева) Язэп Вількоўскі

лі, дзякуем. Як бачыце карыстаем. „Шлях моладзі” таксама высылаем паводле жадання. За параду шчырае дзякуй” (Часопіс „Шлях моладзі”, 1934, № 1). „За прывітанне (маецца на ўвазе 5-годдзе „Шляху моладзі. – С.Ч.) шчырая падзяка. Перапрашаем, што з прычыны нястачы месца ў гэтым нумары не змаглі мы нічога даць з Вашых твораў” (Часопіс „Шлях моладзі”, 1934, № 2).

Вершы Язэп Вількоўшчык пісаў на самыя розныя тэмы. Найперш яго хваляваў лёс роднай Бацькаўшчыны, якой ён спяваў „сумныя песні”, бо перажываў за матку-Айчыну, якую „сэрцам кахаў”, за лёс свайго народа. Разам з тым заходнебеларускі паэт адрасаваў свае паэтычныя радкі і тым, хто змагаўся за Радзіму і за гэта „пайшоў у турму”.

Пісаў паэт і пра простых людзей, якія жылі з ім побач, якія працавалі на роднай зямлі, а маладых паэтаў ён заклікаў у „край адраджэння, свабоды для ўсіх”.



Заходнебеларускія выданні, дзе друкаваўся Язэп Вількоўшчык

Шмат вершаў у паэта напісалася пра жыццё і смерць. Паэт умеў разважаць, філасофстваць над лёсам свайго народа. Па вершах Язэпа Вількоўшчыка можна меркаваць, што гэты чалавек валодаў літаратурнымі здольнасцямі, самабытным паэтычным талентам, лёгка мог раскрыць характар сацыяльных змен і зрухаў.

Пісаў заходнебеларускі паэт і байкі. Мажліва, яны ў яго нават атрымліваліся лепш за лірычныя вершы. Клапатлівая даследчыца беларускіх баек Вольга Ярмак на сайце http: // elib.bsu.by прааналізавала шэсць баек Язэпа Вількоўшчыка. Як вядома, традыцыйныя байкі пішуцца вольным ямбам, астрафічным вершам, нерэгулярнай рыфмоўкай. Дык з шасці знойдзеных баек на думку Вольгі Ярмак, дзве напісаны вольным ямбам – „Воўк у сяле” (Я1-5) і „Курыца і качаняты” (Я1-6). У многіх байках пісьменнік імкнуўся прытрымлівацца аднаго памеру: „Рэпа і рэдзька” – Х3, „Хцівасць” – Я4, „Воўк і авечкі” – Я6. Такое адступленне ад традыцыйнасці назіраецца і ў сучасных байках. Трэба заўважыць, трохстопным харэем напісаны байкі і Кандрата Крапівы („Дзед і баба”, „Памагаты”). Згаданыя вышэй байкі Язэпа Вількоўшчыка напісаны катрэнамі (акрамя байкі „Хцівасць”), у апошняй мараль складаецца з двух радкоў, што сведчыць пра максімальны лаканізм. Байкі ж „Цыган і воўк”, „Хцівасць” таксама лёгка можна разбіць на катрэны, бо чатырохрадковыя рыфмаваныя комплексы не вызначаюцца асаблівай звязанасцю паміж сабой. Большасць баек мае мужчынскія і жаночыя рыфмы (па месцы націску), за выключэннем баек „Хцівасць” і „Рэпа і рэдзька”, якія ўтрымліваюць толькі жаночыя.

Трэба адзначыць, што амаль кожная байка настоена на „зёлках” іншых твораў. За прыклад можна ўзяць байку „Цыган і воўк”, якая з’яўляецца кантамінацыяй вядомай беларускай народнай казкі „Лёгкі хлеб” і народнай прыказкі „Галоднаму хлеб толькі ўночы сніцца”. Язэп Вількоўшчык замяняе беларускага селяніна цыганом-злодзеем, які прапаноўвае ваўку вырошчваць хлеб і жыць як людзі. Цыган, пералічыўшы ўсе бар’еры, праз якія прыйдзецца прайсці, сам разумее нерэальнасць сваіх парад. Яны разыходзяцца, такім чынам яшчэ раз пацвердзіўшы мараль-прыказку. Гэтая байка магла стаць донарам пазнейшых баек-казак (напрыклад, „Жук і слімак” Максіма Танка). Язэп Вількоўшчык паказаў сябе таксама як переставальнік баек іншых пісьменнікаў: яго твор „Воўк і авечкі” мае асновай байку Францішка Багушэвіча „Воўк і авечка”, а „Воўк у сяле” – байку Івана Крылова „Волк на псарне”. Але ў першай байцы пісьменнік поўнасцю змяняе сюжэт, пры гэтым пакінуўшы мараль амаль сугучную:

Прапала бы і два...
і ўсе б яны прапалі
Каб воўка пастухі
па скуры не пазналі.
(Я. Вількоўшчык)

Ды скінь скуру, дабрадзею,
Бо зубкі відаць.
А авечка, хоць дурная,
А Воўка ж пазнае.
(Ф. Багушэвіч)

У другой байцы пісьменнік бярэ сюжэт крылоўскай байкі, але дыялогі робіць больш аб’ёмнымі, глыбокімі і змястоўнымі, што набліжае

да натуральнасці маўлення. Адчуваецца, што пісьменнік уклаў у твор часцінку самога сябе, свой жыццёвы вопыт, літаратурную дасведчанасць. Асаблівасць байкі „Рэпа і рэдзька” ў тым, што аўтар спалучае неспалучальнае: змяняе сэнс прымаўкі на супрацьлеглае значэнне: „Ложка толькі дзёгцю / Псуе бочку мёду”.

Мараль байкі „Хцівасць” перагукваецца з многімі творамі, дзе з пазіцыі жыццёвай мудрасці высмейваецца чалавечая сквапнасць, напрыклад з пушкінскай казкай пра залатую рыбку. Параўнаем:

Sto chcivy – choča mieci bolej,
To reupa usiakamu viadoma;
Jamu nikoli nie davoli,
Choč-by usiaho mieu dosyć doma.

Байка Язэпа Вількоўшчыка ставіла за мэту выхаванне грамадскай свядомасці згодна з прынцыпамі хрысціянскай маралі.

Акрамя вышэй названых баек, Язэпам Вількоўшчыкам было напісана і апублікавана яшчэ некалькі дзесяткаў гэтых алегарычных твораў павучальна-гумарыстычнага і сатырычнага характару. Жыццё людзей паэт адлюстроўваў у вобразах жывёлаў, раслінаў, рэчаў або зводзіў да ўмоўных адносінаў. Таму разважаць пра байкі Язэпа Вількоўшчыка можна доўга. Але гэта асобная тэма.

Усё, сказанае вышэй пра Язэпа Вількоўшчыка, наводзіць на думку: чаму пра яго ніколі не згадвалі ў сваіх кнігах даследчыкі літаратуры Заходняй Беларусі Уладзімір Калеснік, Арсень Ліс, Аляксей Пяткевіч, Мікола Мікуліч і іншыя даследчыкі?.. Чаму Уладзімір Калеснік не ўключыў у складзеныя ім кнігі „Сцягі і паходні” (Мн., 1965) і „Ростані волі” (Мн., 1990) ніводнага верша Язэпа Вількоўшчыка? А Мікола Мікуліч у сваёй кнізе „Паэзія Заходняй Беларусі (1921-1939)” (Мн., 2010. С.116) пра Язэпа Вількоўшчыка згадаў толькі ў адным сказе: „Асаблівасці лірыка-апавядальнай стылявой плыні былі дамінуючымі ў творах многіх іншых заходнебеларускіх аўтараў, таленавітых прадстаўнікоў масавай самадзейнай паэзіі, – Я.Вількоўшчыка, У.Казаровіча, Ф.Каравацкага, С.Новіка-Пеюна”.

Нядаўна патэлефанаваў я доктару філалагічных навук Арсеню Лісу і запытаўся: чаму ніхто ніколі, у тым ліку і Вы, не згадвалі пра Язэпа Вількоўшчыка? Паважаны літаратуразнавец шчыра адказаў: „Таму што мы мала пра яго што ведалі. Чыталі яго творы ў заходнебеларускіх выданнях, але дзе ён жыў, як склаўся ягоны лёс – ніхто з нас не чуў. Мы даследавалі творчасць больш вядомых літаратараў Заходняй Беларусі – Максіма Танка, Валянціна Таўлая, Алеся Салагуба, Леапольда Родзевіча, Міхася Васілька і іншых”.

Вядома, з Арсенем Лісам можна пагадзіцца. Тым больш, што ён вельмі ўзрадаваўся, калі я сказаў, што адшукаў у Слоніме сына Язэпа Вількоўшчыка Андрэя Вількоўскага. Дарэчы, калі я развітваўся з Андрэем Іосіфавічам, ён прынёс бутэльку самаробнага віна і сказаў: „Бацька мой вельмі ўмеў ставіць добрае віно. У яго былі старыя нямецкія і польскія прыгожыя бутэлькі, куды ён віно наліваў, а потым ім частаваў гасцей. Ён і мяне навучыў рабіць такое віно. Хачу вас пачаставаць”. Мы прыселі за стол, а спадар Андрэй напоўніў шклянкі чырвоным віном і мы памянулі яго бацьку – выдатнага беларускага паэта былой Заходняй Беларусі Язэпа Вількоўшчыка.

Сяргей Чыгрын

Вершы і байкі Язэпа Вількоўшчыка

Мой шлях

Аднак маркотна жыць без светлага імкнення,
З духоўным холадам для маладых грудзёў.
Жыццё кароткае так шэра без тварэння,
Нібы без красак луг ці дрэва без пладоў.
Прайду жыццёвы шлях ў змаганні і тварэнні,
Каб след майго быцця не кончыўся з жыццём,
Каб Бацькаўшчыны сын ў дзесятым пакаленні
Сказаў: „Але, ён быў народным змагаром!”.

1932 г.

Васількі

Востры серп хціва жаў
Ураджай каласоў –
Я ў калысцы ляжаў
Сярод жоўтых палёў.
У цянёчак з снапкоў
Ка мне матка прыйшла.
І вянок з васількоў
Палявых прынясла.
Цалавала мяне,
Што я любы сынок,
І галоўку маю
Уквяціла ў вянок…
І пайшла зноў да жней,
Да вясёлых жанок,
Крыж зрабіла на мне,
Каб мяне хто не ўрок.
Я ў калысцы ляжаў
І на неба глядзеў –
Васількі, што трымаў,
Быццам з неба я меў.

Васількі з родных ніў
Спадабаліся мне:
На яву іх я сніў,
Іх я трызніў у сне.
Я падрос… я пастух…
Я ратай… я жаўнер…
Васількоў іншых двух
Пакахаў я цяпер.
Ўспамінаю пры іх
Пра вянок з васількоў,
Што мне матка дала
З стужкай ласкавых слоў.
Люба, глянь на мяне…
Векі воч падымі…
Можа ў вочках тваіх
Васількі расцвілі…
Расцвілі?.. Ты маўчыш…
Толькі слова скажы –
Цалаваць рад я крыж
На супольнай мяжы.*(1933 г.)*

Рэпа і рэдзька

Байка

Спорылі раз рэдзька
З рэпай ў агародзе,
Хто з іх мае лепшу
Пашану ў народзе.
Рэпа гаманіла,
Што яна каротка,
Пекна, сакавіта,
Ды пры тым салодка.
Рэдзька так казала,
Што яна хоць горка,
Але разам з мёдам
Была б як моркаў.
Тут пчала сказала
З макавае краскі:
– Мёд аднак салодкі
Без чужое ласкі…
Кожны мае смак свой
І сваю прыроду,
Лыжка толькі дзёгцю
Псуе бочку мёду. *(1933 г.)*

Цыган і воўк

Байка

Вядомую прыказку ўсякі знае з нас,
Што галоднаму хлеб толькі ўноч сніцца.
А ваўку з цыганом прыходзіцца не раз
Галоднымі ўсцяж па свеце валачыцца.
На раду важную, як далей будуць жыць,
Сышліся раз яны і так пастанавілі:
На полі працаваць – каб хлеб сабе здабыць!
Дык прыкладна вось так з сабою гаварылі:
– Я розумам багат, а ты дык маеш спрыт, –
Так гаварыў цыган да слухаўшага воўка, –
Так што не толькі я, а будзеш і ты сыт,
Як загарэм зямлю і хораша і лоўка.
– І будзем есці ўжо? – спытаўся хутка воўк.
– Не, „бацька”, пачакай, яшчэ пасеяць трэба…
Нат цяжка сам ўздыхнуў і зараз жа замоўк.
А воўк пытае зноў, калі здабудуць хлеба.
– Ды хай яшчэ узыйдзе! – адказаў цыган, –
Ды вырасце, як лес, пасля яшчэ нальецца,
Ды толькі колас хай уродзіць як качан…
А ваўку ужо ўвярху на ёлцы хлеб здаецца.
– Дык будзем есці ўжо? – пытае шчыра воўк.
– Не, „бацька”, пачакай, яшчэ нажаці трэба,
Ды сноп абмалаціць, ды каб млынар змалоў,
А ўжо з мукі тады мы напячэм шмат хлеба…
– Дык будзем есці ўжо? – яго зноў воўк спытаў,
Баючыся аднак, каб не дайшло да спрэчкі,
– На гэта пройдзе год! – цыган так адказаў…
І коні красць пайшоў, а воўк – лавіць авечкі. (*1933 г).*

Варона

Байка

Хоць звычай пераняць
Каму-нібудзь ўдаецца.
Аднак ў звычай тым
Дух родны адгукнецца…
Ў гаі зялёным і прывольным
Спяваў ранкамі салавей –
І цешыў ён ў трудзе мазольным
Гаротных доляю людзей.
Пастух тагды ім любаваўся,
Пераставаў на дудцы граць.
І да пастушкі усміхаўся,
Ратай спыняў каня гараць.
Малыя птушкі заціхалі
З вялікіх бяручы прыклад,
Вятры лісточкаў не чапалі
І гай здавалася быў рад.
Адна варона не цаніла
Гаёў тутэйшых баяна,
І птушкам ўсім разгаманіла,
Што лепей шмат пяе яна.
На дзень адзін да тога гаю
Са ўсіх ваколіц і канцоў
Насабіралась з света-краю
Цікавых, музыкаў, пяўцоў…
Слухаць рэдкі спеў спявакі
Сціхла нат ўся дзетвара.
Варона тон бярэ траякі
І праспявала: кыррр, кра, кра! (*1933 г.*)

Успаміны з 1991-1992 г.г.

22 мая „Салідарнасць” пачала пратэставаць супраць эканамічнай палітыцы ўлад.

23 мая Вярхоўны Савет Малдавіі пастанавіў змяніць назву Малдаўскай ССР на Рэспубліка Малдова.

23 мая ў катастрофе самалёта Ту-154Б-1 на аэрадроме Пулкава ў Ленінградзе згінула 13 пасажыраў і 2 асобы на зямлі.

26 мая Звяда Гамсахурдыю выбралі прэзідэнтам Грузіі.

26 мая ў катастрофе Боінга 767 у Тайландыі згінула 223 асобы.

27 мая СССР вывеў усё свае войскі з Чэхаславакіі.

29 мая ад бомб ЭТА ў іспанскіх казармах ў горадзе Вік згінула 10 асоб, а 44 асобы былі паранены.

Ад 1 да 9 чэрвеня паломнічаў у Польшчы папа рымскі Ян Павел II. Наведаў ён многа гарадоў і 5 чэрвеня быў у Беластоку ў праваслаўным саборы святога Мікалая, дзе слухаў праваслаўную літургію, а 7 чэрвеня адкрыў у Плоцку Каталіцкае радыё Плоцк.

3 чэрвеня ад выбуху вулкана Ундзен у Японіі згінулі 43 асобы.

5 чэрвеня наступіў 41 старт у космас у ЗША (STS-40) па праграме Спейс Шатл і 11 палёт шатла Калумбія з касманаўтамі Брайанам О’Конарам, Сіднеем Гутыерэсам, Джэймсам Бейгіанам,Тамарай Джэрніганай, Рыам Седонам, ДрумГафнім і Мілім Хьюджэсам-Фулфордам. Калумбія давезла на арбіту лабараторыю Spacelab.

8 чэрвеня агульнанацыянальны кангрэс чачэнскага народа аб’явіў аб незалежнасці Чачэнскай Рэспублікі Нохчы-Чо.

10 чэрвеня прэзідэнт Лех Валэнса не падпісаў закона аб выбарах.

12 чэрвеня Барыса Ельцына ў выбарах выбралі прэзідэнтам РСФСР, а віцэ-прэзідэнтам выбралі Аляксандра Руцкога.

13 чэрвеня прыехала да мяне ў Варшаву з Беластока дачка Ірэна з сынамі і 14 чэрвеня вечарам паехалі мы ў спальным вагоне цягніком у Дом адпачынку „Энергапраекта” ў Свінавусці, дзе я выкупіў ад 15 чэрвеня для нас два пакоі. Мая жонка Ніна засталася ў Варшаве. У доме адпачынку ў Свінавусці я спаў у пакоі з унукам Лукой, а дачка Ірэна са сваім сынам Грыгорыем. Як год раней, сталаваліся мы ў суседнім Доме адпачынку „Энергетык”. Як заўжды ў Свінавусці, купаліся мы ў моры, ездзілі на экскурсіі ў суседнія курорты і на тэрыторыю Нямеччыны, пражылі мы там да 30 чэрвеня і 1 ліпеня ранкам вярнуліся ў Варшаву. Дачка Ірэна з сынамі жыла ў нас на кватэры ў Варшаве некалькі дзён, а пасля вярнулася да сябе ў Беласток.

15 чэрвеня ад выбуху вулкана Пінатурба на Філіпінах згінула больш як 800 асоб.

25 чэрвеня Харватыя і Славенія аб’явілі незалежнасць ад Югаславіі і 27 чэрвеня пачалася Дзесяцідзённая вайна ў Славеніі, якая закончылася 7 ліпеня Брыонскім дагаворам. Пад націскам заходніх дзяржаў Славенія стала незалежнай дзяржавай.

29 чэрвеня спынілі ў Польшчы прадукцыю аўтамашыны Фіят 125п, а паявілася ў прадукцыі аўтамашына Паланез Каро.

У 1-шай палове 1991 года беспрацоўе ў Польшчы вырасла з 6,6% да 8,4%. Эканамічная сітуацыя ў краіне была кепская, з кожным месяцам расло беспрацоўе і інфляцыя. У 1991 г. памерла ў Польшчы 405 700 людзей, найбольш у годзе за ўсе гады пасваеннай Польшчы, аднак нарадзілася яшчэ 547 700 дзяцей, бо ад 2002 г. у Польшчы больш людзей умірала, чым нараджалася. Узровень жыцця дзяржаўных рабочых і сялян вельмі панізіўся, што вызвала незадавальненне і пратэсты насельніцтва супраць палітыкі ўлад. У эканамічным жыцці раслі паталагічныя з’явы. Многа людзей багацела, бо не плацілі падаткаў і мелі нелегальныя даходы са спекуляцыі. А рабочыя і сяляне бяднелі, бо заробкі рабочых і даходы сялян з іх прадукцыі абнізіліся. Улады не выказвалі энергіі ў барацьбе з паталагічнымі з’явамі. Расла карупцыя сярод працаўнікоў улады. Раслі крадзеж і бандытызм. Паявілася многа людзей бяздомных, было больш самагубстваў. Рост беспрацоўя вёў да напружанняў у грамадстве. Міністр Бальцаровіч хацеў увесці падатак ад платы вышэйшай ад нарматыўнай у прадпрыемствах. Гэты падатак гэты назвалі „папіўкам”. Аднак прафсаюзы выступілі супраць яго.

Гандаль з СССР перайшоў на разлік у замежнай валюце, што прывяло да павышэння цэн. Газ стаў каштаваць 5 разоў даражэй, чым у 1990 г. Панізіўся экспарт польскай прадукцыі на Усход. Добра адчувалі сябе тыя, хто меў заходнюю валюту ў банках, бо яна каштавала вельмі дорага. Таму многія стараліся выехаць на працу на Захад. Я меў у банку долары ЗША, якія зарабіў у Індыі, таму мог лягчэй перажыць гэты год, хаця быў на пенсіі.

1992

Эканамічнве становішча ў Польшчы ў 1992 г. палепшыла вельмі мала. За год інфляцыя паменшыла на 43%, ды беспрацоўе расло далей ад 12,2% ў студзені і да снежня вырасла да 14%. За тры гады 1990-1992 ліквілавалі амаль 1800 дзяржаўных прадпрыемстваў. 1 студзеня дзяржава ўвяла аднародны даходны падатак ад фізычных асоб. Урад Яна Альшэўскага, які пачаў працаваць 21 снежня 1991 г., меў цяжкасці з сеймам, з рознымі партыямі, а 10 студзеня ўзнікла яшчэ новая партыя Саюз Самаабароны Рэспублікі Польшчы.

ЗША і заходнееўрапейскія дзяржавы хутка навязалі

дыпламатычныя адносіны з новымі дзяржавамі, якія сталі незалежнымі пасля развалу СССР і Югаславіі.

Ад **1 студзеня** ў Расіі, на Украіне і ў іншых рэспубліках былога СССР пачаліся эканамічныя рэформы. На аснове Указа прэзідэнта РСФСР з 6 снежня 1991 г. , **2 студзеня** ўводзіцца ў Расіі лібералізацыя цэн на ўсе тавары. Усё даражэе ад шокавай тэрапіі Ягора Гайдара.

3 студзеня ўлады Сербіі і Чарнагорыі аб'явілі аб стварэнні незалежнай так званай трэцяй Югаславіі.

6 студзеня сербы ў Босні і Герцэгавіне аб'явілі аб стварэнні ўласнай рэспублікі Баснійскай Краіны, таксама аб'явіла незалежнасць Нагорна- Карабахская Рэспубліка, а ў Грузіі, у Тбілісі, улада перайшла да Ваеннага Савета. Звіад Гамсахурдыя ўцёк у Арменію.

Да мяне ў Варшаву на праваслаўныя Каляды прыехвла дачка Ірэна з сынамі і гасцявалі ў мяне больш чым тыдзень. Унукі пабачылі са мною Вілянаў, Стары горад, Музей Войска Польскага, старыя танкі, гарматы і самалёты і іншыя музеі Варшавы. Старэйшы ўнук быў ужо вучнем III-га, а малодшы II-га класа пачатковай школы ў Беластоку.

15 студзеня дзяржавы Еўрапейскага Саюза прызналі незалежнасць Харватыі і Славеніі.

19 студзеня завітала да мяне Ліля Кумпіна з Даўгаўпілса з Латвіі, якая вярталася з нейкага курсу арганізаванага для палякаў з-за мяжы ў Любліне і прывезла мне і маёй жонцы Ніне запрашэнне на нейкую сямейную ўрачыстасць пад канец сакавіка. Паведаміла нас аб смерці свайго мужа, якога ў 1991 г. забіла машына скорай дапамогі, калі ён ранкам ішоў на працу.

20 стуззеня ў катастрофе французскага самалёта А320 ля Страсбурга згінула 87 асоб.

22 студзеня наступіў у ЗША 45-ы старт (STS-42) па праграме Спейс Шатл і 14 палёт шатла Дыскаверы з касманаўтамі Ранальдам Грабем, Стэфенам Асвальдам, Норманам Тэгардам, Дзвідам Хілмерсам, Уільямам Рыдым, Робертай Бондар з Канады і Ульфам Мербольдам з Германіі. Раберта Бондар была першай жанчынай касманаўткай з Канады.

28 студзеня армяне збілі азербайджанскі верталёт Мі-8 ля Сцепанакерта ў Горным Карабаху. Згінула 47 асоб. *Працяг будзе*

Дзмітры Шатыловіч



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Konferencja żywiołów

Slawistyczne konferencje naukowe, organizowane corocznie w Polsce i w Białorusi, są do siebie podobne. Jednak jedna z nich z najdłuższą bodaj tradycją, zapoczątkowaną przez prof. Elżbietę Smułkową, prof. Aleksandra Barszczewskiego oraz prof. Adama Maldzisa integruje polskie i białoruskie środowisko naukowe jak żadna inna. W dniach 27-28 czerwca br. na Wydziale Filologicznym Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku odbyła się XXIII edycja Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Polsko-białoruskie związki kulturowe, literackie i językowe*.

Czym jeszcze ta konferencja różni się od innych? Tu nie rozmawia się o emocjach, nie roztrząsa polityki, nie cytuje wieszczów. Tu komentuje się fakty i odkrycia. Tu dyskutuje się o inspiracjach i potrzebach. O tym, co sprzyja, a co przeszkadza. O tym, jak z naszej wspólnej polsko-białoruskiej historii uczynić atut.

Organizatorami tegorocznej konferencji, która co roku odbywa się przemiennie w Polsce i na Białorusi, był Wydział Filologiczny BUP, stowarzyszenie Międzynarodowa Asocjacja Białorutenistów oraz Instytut Polski w Mińsku. W spotkaniu wzięło udział ponad czterdziestu naukowców z Polski (Warszawy, Lublina, Białegostoku, Opola), Białorusi (Mińska, Mohylewa), Rosji (Tomska) i Niemiec (Oldenburga).

Uczestników konferencji przywi-

tał dziekan Wydziału Filologicznego BUP, prof. Iwan Rouda, który podkreślił, że współpraca polskich i białoruskich środowisk akademickich rozpoczęła się po uzyskaniu przez Białoruś niepodległości i trwa nieprzerwanie od początku lat 90. ubiegłego wieku. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat jeszcze nie zdarzyło się, żeby któraś ze stron – polska lub białoruska – nie dotrzymała podpisanych przed laty umów i zobowiązań. Zmieniali się dziekani, obierano nowych rektorów, przychodzili nowi pracownicy instytutów i zakładów. Współpraca naukowa między naszymi krajami nie ucierpiała nawet wtedy, gdy wiatry były niepomyślne. Dzisiejsi absolwenci filologii, dawni uczestnicy wymian studenckich, z rozrzewnieniem wspominają staże i praktyki na zagranicznych uczelniach.

Wagę kontaktów akademickich między środowiskiem polskim i białoruskim podkreślał także w swoim wystąpieniu prof. Michaił Kaściuk, przewodniczący Zarządu Głównego Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów, który w swoim wystąpieniu zastanawiał się, jak to możliwe, że środowiskom polskim i białoruskim udaje się niezmiennie, od dwudziestu trzech już lat, spotykać w różnych miastach Europy Środkowo-Wschodniej na konferencji naukowej poświęconej polsko-białoruskim związkom kulturowym. Te spotkania naukowe były i są możliwe dzięki dwóm czynnikom: po pierwsze, po obu stronach granicy są naukowcy, którzy z pasją rozwijają i pielęgnują wzajemne kontakty naukowe. Po drugie, problematyka podejmowana na corocznych konferencjach jest na tyle obszerna, że aż niewyczerpalna. Każda ze stron, zarówno naukowcy z Polski, jak i z Białorusi, organizację konferencji przyjmuje za punkt honoru. Tradycja to tradycja.

W części plenarnej uczestnicy konferencji wysłuchali pięciu referatów, z których każdy poświęcony był innej problematyce. Dr Żanna Niekraszewicz-Karotkaja z Mińska omówiła pojęcia *polskość* i *białoruskość* w literaturze XIX wieku w ujęciu współczesnych literaturoznawców, prof. Michał Sajewicz z Lublina mówił o rejestrze pomiary włócznej z 1560 r. jako najstarszym źródle wiedzy o imiennictwie XVI-wiecznych mieszkańców miasta Kleszczele i okolic na Podlasiu, prof. Adam Maldzis zastanawiał się nad kondycją Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego w Krakowie. Wystąpienie wicedyrektora Białoruskiej Biblioteki Narodowej w Mińsku, mgr Alesia Suszy, poświęcone było wydaniom białoruskim w zbiorach polskich bibliotek. Ostatni referat, wygłoszony przez dr Radosława Kaletę z Warszawy, dotyczył nauczania Polaków języka białoruskiego jako obcego.

W drugiej części konferencji pracowały trzy sekcje: literaturoznawcza, językoznawcza i historyczno-kulturologiczna. W każdej wygłoszono kilkanaście referatów.

Gdyby sekcje porównać do żywiołów, to literaturoznawcy reprezentowaliby ogień. Domeną tej sekcji były ogniste, wnikliwe dyskusje, płomienne deklaracje, serdeczne refleksje, opatrzone ciepłym komentarzem przewodniczących sekcji – prof. Siarhieja Kawaloua i prof. Uładzimira Karotkiego. Uczestnicy tej sekcji rozmawiali o wybranych toposach i symbolach literackich (Aliena Mankiewicz i Mikałaj Chmialnicki z Mińska), twórczości białoruskich i polskich pisarzy: Jana Czeczota (Tacciana Kochan z Mińska), Uładzimira Hajduka (Halina Twaranowicz z Białegostoku), Franciszka Bahuszewicza (Ihar Zaprudski z Mińska) i Uładzimira Karatkiewcza (Tomasz Wielg z Opola), dramaturgii dawnej i współczesnej (Beata Siwek i Siarhiej Kawalou z Lublina, Wiaczasłau Karatkiewicz z Mohylewa, Paweł Nawojczyk z Mińska).

Sekcję językoznawczą można by porównać do żywiołu ziemi. Tu polemiki były stonowane, wyważone, oparte na słowie pisanym lub mówionym. Badane jednostki leksykalne policzone, sklasyfikowane, ułożone alfabetycznie lub tematycznie. Sekcji przewodniczyli prof. Hanna Kulesz z Mińska oraz prof. Michał Sajewicz z Lublina. Do odczytu zgłoszono 16 referatów. W swoich wystąpieniach językoznawcy podejmowali różnorodną problematykę, uczestnicy tej sekcji wysłuchali referatów między innymi z zakresu antroponimii (Zofia Abramowicz z Białegostoku), leksykologii (Lilia Citko z Białegostoku), leksykografii (Iryna Sawickaja z Mińska, Wiktoryja Ułasiewicz z Mińska), gramatyki (Jadwiga Kozłowska-Doda z Lublina) i glottodydaktyki (Radosław Kaleta z Warszawy).

Sekcja historyczno-kulturologiczna miała charakter interdyscyplinarny. Tu dyskutowano o związkach polsko-białoruskich widzianych oczami historyków, etnografów, dziennnikarzy, działaczy kulturowych i oświatowych. W dyskusjach podejmowano między innymi kwestie związane z działalnością wybranych postaci kultury (Iryna Bahdanowicz z Mińska, Marharyta Pietuchowa z Mińska, Helena Głogowska z Białegostoku), analizowano wizerunek Białorusi na Zachodzie Europy (Katarzyna Waszczyńska z Warszawy), rozmawiano o mitach w białoruskich polemikach religijnych (Maryna Swistunowa z Mińska). Uczestnicy tej sekcji analizowali relacje polsko-białoruskie niejako z lotu ptaka, z dystansu, z perspektywy Wschodu i Zachodu. Dzięki takiemu ujęciu, podczas niekończących sie polemik i komentarzy dało się odczuć napięcie w *powietrzu*. Zapał interlekutorów studzili przewodniczący sekcji, Helena Głogowska oraz Uładzimir Nawicki, którzy niestrudzenie szukali złotego środka w dojściu do historycznej prawdy.

Tegorocznej, XXIII konferencji towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda. Zapach lip rozsiewał się nawet w usłanym betonem Mińsku, który zagranicznym uczestnikom konferencji będzie kojarzył się z twórczym dialogiem, ciepłem, serdecznością i dobrą energią. Środowisko białoruteni-

stów po obu stronach granicy, zainspirowane polsko-białoruską wymianą myśli, już oczekuje zbliżającj się XXV jubileuszowej konferencji naukowej z cyklu *Polsko-białoruskie związki kulturowe, literackie i językowe*. Doczekamy!

Agnieszka Goral

Фразеалагічны слоўнік Косаўшчыны



Настаўнік-пенсіянер з вёскі Заполле Івацэвіцкага раёна Алесь Зайка выдаў свой „Фразеалагічны слоўнік Косаўшчыны” у ААТ „Брэсцкая друкарня” накладам 300 асобнікаў.

Унікальнае выданне, над якім аўтар працаваў усё жыццё. „Фразеалагічны слоўнік Косаўшчыны” – плён маёй доўгай руплівай працы. Працы, якая, праўда, аніяк не абцяжарвала. Наадварот, прыносіла радасць, адчуванне споўненага абавязку перад людзьмі, што зберaглі, захавалі ў маўленні жывое народнае слова”, – так шчыра прызнаўся Алесь Фаміч у прадмове да кнігі.

Аўтар найперш дзякуе людзям, якія зберaглі фразеалагізмы, а мы, чытачы, а таксама тыя, хто цікавіцца народным словам, павінны шчыра дзякаваць аўтару за вялікую, карысную, клапатлівую і неабходную працу. Дарэчы, Алесь Зайка і раней цешыў нас „Дыялектным слоўнікам Косаўшчыны” (2011) і „Населенымі пунктамі Івацэвіччыны” (2012) – кнігамі, якія станоўча былі ацэнены і літаратурна-краязнаўчымі даследчыкамі, і навукоўцамі Беларусі.

У „Фразеалагічны слоўнік Косаўшчыны” ўвайшла фразеалогія насельнікаў паўночнай часткі Івацэвіцкага раёна Брэсцкая вобласці. А размаўляюць на Косаўшчыне гаворкай, характэрнай для Гарадзенска-Баранавіцкай дыялектнай групы, якая вельмі блізкая да беларускай літаратурнай мовы і вызначае яе нацыяльную спецыфіку: дзеканне і цеканне, пераход *в, л* у пэўнай пазіцыі ў *у* нескладовае, цвёрдыя шыпячыя, *р, ц,* аглушэнне звонкіх зычных у канцы слова і склада перад глухім зычным, цвёрдыя губныя на канцы слова, чаргаванне *ро, ло, ле,* з ры, лы, лі і іншыя. Разам з тым у слоўнікавых артыкулах адлюстраваны дыялектныя адметнасці Косаўшчыны. Гэта, напрыклад, захаванне канцавога ненаціскнога *о* ў назоўніках і прыслоўях: сонцо, жыто, просо, слово, мамо, тато, моцно, кепско, мало, много, горло (на ўсё горло, закінуць слово, загнуўся як свіны татко, жабі па калено, як кот на сало, як іржа жалезо, хоць воко выкалі…), прыстаўное *г* перад пачатковымі *а, у* (гарэшнік, гануча, гарaць, гарабіна, гуліца), наяўнасць моцнага якання ў канчатках дзеясловаў другой і трэцяй асобы адзіночнага ліку (будзяш, трымаяш, танцуя, спявая), першай і другой асобы множнага ліку (выбіраям, колям, гуляяця, сябруяця), разам з поўнай формай прыметнікаў, займеннікаў і лічэбнікаў ужываецца сцягнутая форма (добра карова, нова хустка, гэто сяло, сёма гадзіна), наяўнасць выбухнога *г* (ганок, гузік), разам з поўнай формай прыметнікаў, займеннікаў і лічэбнікаў ужываецца сцягнутая форма (добра карова, нова хустка, гэта сяло, сёма гадзіна) і іншыя адметнасці Косаўшчыны.

Акрамя ўласна дыялектнай фразеалогіі ў фразеалагічны склад Косаўшчыны ўваходзяць і агульнанародныя, літаратурныя, фальклорныя фразеалагізмы, зразумелыя кожнаму беларусу. Але вельмі шмат сабрана Алесем Зайкам і такіх фразеалагізмаў, якіх раней, напрыклад мне, не даводзілася чуць і сустракаць. Вось некалькі з іх:

Жаба на языку не спячэцца (так кажуць пра таго, хто не ўмее захоўваць тайны).

Жывот на нос лезе (так кажуць пра цяжарную жанчыну).

Зайграць бублікі (адмысловай мелодыяй вывесці з танцаў).

Звязваць бараду (закончыць жніво).

З калена не выламіш (не мець магчымасці выканаць).

Казіняц у спіну ўбіўся (анямець, заклякнуць, адзервянець (пра цела).

Лёстачкамі душу даставаць (падколваць, насміхацца).

Мышы лемяха з’елі (так кажуць, даючы ацэнку суду).

Ні акыш, ні аюсь (нічога не мець у гаспадарцы).

Сена такого і пападдзя не ела (пра вельмі смачную яду).

У лісіцы пад хвастом заплецена хварастом (так кажуць пра дзяўчыну, якая без патрэбы падкрэслівае сваю цнатлівасць) і г.д.

Усе мы добра ведаем, што народная фразеалогія – гэта згусткі народнай мудрасці. Яна была і заўсёды будзе крыніцай вобразнасці і эмацыянальнасці мастацкага слова. Шырока выкарыстоўвалі і выкарыстоўваюць народную фразеалогію ў сваёй творчасці беларускія пісьменнікі. Вось, напрыклад, якія ўжывае фразеалагізмы зямляк і сябра Алеся Зайкі празаік з Івацэвічаў Валерый Гапееў у сваёй кнізе „Я размалюю для цябе неба” (Мн.. 2013): „не трэба п’янаму пярэчыць”, „ты свой крыж нясі, ды пра дзяцей думай”, „сысці ўбок,

не лезці на ражон", „аб нас ногі выціраюць". „за арла не лічуць", „стукнуць за думку", „вывесці на чыстую ваду", „не глядзі на мяне, як Ленін на буржуазію", „хварэю на мабільнікі", „слава Герастрата", „быць мужчынамі" і сотні іншых. Фразеалагічныя адзінкі дапамаглі аўтару ў іранічным і ў іншых планах больш характарызаваць сваіх герояў, апісваць іх, выказваць пагарду ці любоў да іх.

Тыя фразеалагізмы Касаўшчыны, якія сабраў энтузіяст з Івацэвіччыны Алесь Зайка, маюць свае прыкметы. Яны, як і свабодныя словазлучэнні складаюцца не менш як з двух слоў: „землю грызці" (дабівацца, ажыццяўляць), „з душою" (старанна, з любоўю), „не год" (пра цяжкія, неспрыяльныя кліматычныя ўмовы), „палічыць рэбра" (набіць), „слацца лістом" (дагаджаць), „як калун" (вельмі дрэнна) і іншыя. Многія фразеалагізмы Касаўшчыны маюць адзінае лексічнае значэнне, якое ў многіх выпадках не вынікае са значэння слоў-кампанентаў, напрыклад: фразеалагізм „выйсці сухім з вады" (застацца беспакараным, апраўдацца), але яно не вынікае са значэннем трох слоў, з якіх складаецца фразеалагізм. Тое самае бачым у фразеалагізмах „душа ў пятках" (так кажуць, калі моцна спалохаешся), „малоць языком" (гаварыць пустое), „язык праглынуць" (зацята маўчаць) і г.д.

Многія фразеалагізмы Касаўшчыны, як і словы, маюць па два і больш значэнняў. Так, фразеалагізм, „адвясці душу" мае два значэнні: выказаць камусьці набалелае, падзяліцца перажываннямі, а таксама задаволіць моцнае жаданне. Фразеалагізмы „адзін у адзін" у адным выпадку мае значэнне „падобныя", у другім выпадку – „добрыя па якасці", у трэцім выпадку – „аднолькавыя па велічыні".

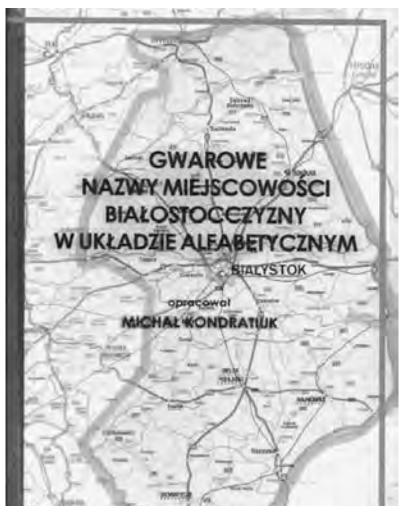
Некаторыя фразеалагізмы Касаўшчыны надзелены эмацыянальнай афарбоўкай, перадаюць розныя стылістычныя адценні, напрыклад: фразеалагізм „залатыя рукі мець" мае адценне захаплення, „задзіраць носа" – асуджэння, іроніі, „сляза слязу пабівая" – адценне спагадлівасці і г.д.

Фразеалагічны склад кожнай мовы вызначае нацыянальную адметнасць народа, раскрывае самабытнасць яго духоўнага свету, маральна-эстэтычныя каштоўнасці, мастацка-вобразны лад маўлення. Фразеалогія ж пэўнага дыялекта спрыяе пашырэнню і ўзбагачэнню агульнанароднай фразеалогіі. „Фразеалагічны слоўнік Касаўшчыны" Алеся Зайкі – яркае таму пацвярджэнне. У ім сабрана каля 2500 фразем Касаўшчыны.

У папулярнай этнаграфічна-гістарычнай серыі Алеся Зайкі, якую запачаткаваў ягоны „Дыялектны слоўнік Касаўшчыны" і працягнуў „Фразеалагічны слоўнік Касаўшчыны", у бліжэйшы час плануюцца да выхаду новыя кнігі аўтара. Гэта „Прыказкі, прымаўкі, выслоўі Касаўшчыны" і „Мікратапаніміка Івацэвіцкага раёна". Пажадаем жа яму здароўя, сіл і з надзеяй чакаем гэтых выданняў.

Сяргей Чыгрын

Nazwy naszej ziemi



Ukazała się kolejna książka profesora Michała Kondratiuka, zatytułowana *Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym.* Prof. zw. dr hab. M. Kondratiuk jest specjalistą językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego, bada gwary wschodniosłowiańskie i polskie oraz onomastykę na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim i słowiańsko-bałtyckim w północno-wschodniej Polsce i na Białorusi.

Najnowsza publikacja (2014 r.) jest kontynuacją poprzedniej książki prof. M. Kondratiuka – *Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny* (2011 r.), zawierającej zestawienia nazw urzędowych ojkonimów z ludowymi wariantami nazw. Do części pierwszej nawiązuje również szata graficzna okładki książki, przedstawiająca mapę regionu białostockiego.

Praca *Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym* zawiera zestawienie nazw gwarowych zamieszkanych jednostek osadniczych różnego typu – miast, miasteczek, osiedli, przysiółków, kolonii, gajówek, leśniczówek, osad młyńskich, osad po byłym państwowym gospodarstwie rolnym oraz części miast i wsi – z nazwami urzędowymi, oficjalnymi opracowanymi przez Komisję Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy MSWiA. Brzmienie nazw zapisane zostało bezpośrednio w terenie od miejscowej autochtonicznej ludności. W pracy niniejszej za Białostocczyznę umownie uważa się obszar między Kanałem Augustowskim na północy, rzeką Bug na południu, granicą państwową z Republiką Białoruś na wschodzie oraz rzekami Netta, Biebrzą, Narwią, Śliną, Mieniem i Nurcem na zachodzie.

Celem opracowania i publikacji książki jest, pisze we wstępie autor, szeroka popularyzacja i edukacja społeczeństwa w zakresie znajomości historii, dziejów swojego regionu, znajomości języka i gwar rodziców i dziadków, zapoznanie mieszkańców z toponimią Białostocczyzny. Nazwa geograficzna to nie tylko oznaczenie miejsca na powierzchni ziemi, ale także fakt historyczny. W każdej nazwie

został zapisany określony sens, jakaś treść, naturalne właściwości otoczenia, wytwory kultury materialnej i duchowej człowieka, czy fakt z życia pierwszych mieszkańców osady.

Książka, szczególnie jej część słownikowa, może być przydatna w kodyfikacji nazw genetycznie białoruskich w regionie białostockim oraz przy wprowadzaniu nazw podwójnych, polskich i w wersji białoruskiej na terenie niektórych gmin woj. podlaskiego, w związku z przyjętą przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Ustawa ta daje prawo mniejszościom narodowym używania w obiegu publicznym obok języka polskiego, jako pomocniczego języka ojczystego danej mniejszości, a także używania tradycyjnych nazw geograficznych w języku mniejszości narodowej obok urzędowych polskich nazw miejscowości. *Nazwy własne w językach mniejszości narodowych i etnicznych stanowią publiczną manifestację istnienia tej mniejszości, są dowodem żywego poczucia tożsamości danej grupy mniejszościowej* – stwierdza w jednym z artykułów prof. M. Kondratiuk.

Wstęp pracy zawiera również zwięzłą charakterystykę osadniczą i językową badanego terenu. Z informacji tej czytelnik dowiaduje się, że nazwy geograficzne i osobowe regionu białostockiego są odbiciem jego dziejów osadniczych i politycznych oraz urozmaiconej fizjografii terenu. Nazwy geograficzne na obszarze między Kanałem Augustowskim na północy a rzeką Bug na południu są zróżnicowane pod względem językowym, słowotwórczym i znaczeniowym. Obok toponimów polskich występują nazwy wschodniosłowiańskie i bałtyckie oraz formacje hybrydalne polsko-białoruskie i słowiańsko-bałtyckie. Przyczyną tak dużego zróżnicowania nazw geograficznych było dawne osadnictwo terenu niejednolite pod względem etnicznym, językowym i wyznaniowym. Obszar ten był zasiedlany z kilku kierunków – z zachodu przez ludność polską z Mazowsza, od wschodu przez Białorusinów spod Grodna i Wołkowyska z domieszką Litwinów i Jaćwingów oraz od południowego-wschodu przez ludność ruską, nadbużańską, pochodzenia północnoukraińskiego.

Uzupełnieniem informacji o dziejach osadniczych i politycznych regionu są mapy – administracyjne, historyczna i dialektologiczna umieszczone na str. 19-27, zaczerpnięte m. in. z *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*. Wymieniony *Atlas* jest podstawowym źródłem wiedzy o gwarach regionu białostockiego i porównania tych gwar z sąsiednimi gwarami polskimi oraz dialektami na obszarze Białorusi i Ukrainy. Pokazuje on także wpływy języka litewskiego na gwary regionu białostockiego.

Zasadniczą część książki stanowi zbiór nazw miejscowych zapisany w postaci gwarowej i urzędowej. Gwarowe formy nazw miejscowych Białostocczyzny zostały zebrane w latach 1961-1969 przez zespół filologów pod kierunkiem prof. dr Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej podczas prac nad rejestracją nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych

Książka może być przydatna przy wprowadzaniu nazw podwójnych, polskich i w wersji białoruskiej, na terenie niektórych gmin woj. podlaskiego, w związku z ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Віталь Воранаў

Дарога жыцьця

Дзіця першы раз імкнецца перабегчы праз дарогу. Ззаду даганяе маці. Туліць і бяззлосна лаецца.

Першы раз бацькі дазваляюць правезьці іх да павароту. Каля хаты ўсьлед глядзіць бабуля, а калі малы вяртаецца, схаваўшыся за паварот, бацькі непрыкметна праводжваюць зрокам ажно да самай хаты. Хто каго праводжвае – незразумела.

Цяпер ужо даручаюць нават вадзіць карову на пасту. У прынцыпе гэта карова вядзе, але ад адчуваньня можна захлынуцца.

У школу кожны раз іншай пуцявінай. Збіцца з дарогі раз-два. Шмат хто пайшоў па дрэннай, шмат хто нацянькі. А тое ці ты сам пайшоў па правільнай, выявіцца адно пазьней.

Шмат з кім дарогі разыйшліся, шмат з кім дарога зьвяла. Знайсьці дарогу да чыйгосьці сэрца не так і лёгка.

Шашу перагарадзілі дзеці. Просяць цукерак і грошай. Цяпер у цябе ёсьць спадарожнік. Гладкай дарогі!

Дарога вабіць як наркотык. Дарога ня сьпіць. Але ўсе яны вядуць дадому.

Цяпер ужо сам пераводзіш праз дарогу, вучыш глядзець налева, пасьля направа, тады зноў налева.

Чорны кот перабег дарогу? Шчасьце на дарозе не валяецца.

Ідучы наперад усё часьцей азіраешся назад. Успамінаеш як калісьці асфальтоўка плавілася пад малымі ступакамі. Сьцежкі-ўспаміны.

Крыху здарожыўся. Часьцей сядзіш на лавачцы ля хаты і глядзіш на дарогу – хто там ідзе?

Па беззваротным, прамяністым гасьцінцы павезьлі чалавека з царквы на цьвінтар, у апошні шлях.

przy Urzędzie Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Gwarowe nazwy miejscowości uzupełniono częściowo zapisami uzyskanymi w czasie badań gwarowych w regionie białostockim przy zbieraniu materiałów do *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny* przez pracowników Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie oraz zapisami studentów filologii rosyjskiej i białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, wykorzystano także prace magisterskie o ojkonimach północnej części Białostocczyzny napisane pod kierunkiem prof. Michała Kondratiuka oraz informacje zebrane osobiście przez autora książki z różnych okolic badanego terenu.

Należy odnotować fakt, że prof. Michał Kondratiuk od 1958 r. wchodził w skład zespołu eksploratorów zbierających materiały gwarowe do *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny* (zapisał gwary z ponad pięćdziesięciu wsi, co stanowi około 40 proc. ogólnej kartoteki gwarowej). W latach 1961-1969 prowadził rejestrację nazw miejscowych i obiektów fizjograficznych w woj. białostockim na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy Urzędzie Rady Ministrów RP. Zebrał materiały gwarowe z sześciu byłych powiatów (bielskiego, dąbrowskiego, hajnowskiego, łapskiego, monieckiego i siemiatyckiego).

Oficjalne nazwy miejscowe wynotowano z różnego typu urzędowych wykazów, spisów i skorowidzów miejscowości.

Cały materiał słownikowy jest rozmieszczony w tabeli w dwóch kolumnach, oznaczonych cyframi 1, 2. W kolumnie pierwszej znajdują się nazwy gwarowe, w drugiej – nazwy urzędowe. Kolumna l zawiera gwarowe nazwy miejscowości w układzie alfabetycznym podane w mianowniku oraz przymiotniki utworzone od tych miejscowości. Formę gwarową zapisano w uproszczonej transkrypcji fonetycznej. Kolumna 2 zawiera nazwy urzędowe, określenie charakteru obiektu oraz lokalizację w danej wsi, gminie i powiecie, zgodnie z podziałem administracyjnym RP na dzień 1 stycznia 1999 r.

W zgromadzonym zbiorze ojkonimów w formie urzędowej i postaci gwarowej występują nazwy genetycznie polskie, białoruskie, ukraińskie, rosyjskie, litewskie oraz formacje hybrydalne, polsko-białoruskie, polsko-ukraińskie i słowiańsko-bałtyckie.

Część słownikowa pracy liczy ponad trzysta stron i zawiera 5751 gwarowych nazw miejscowości.

Bez wątpienia książka opracowana przez prof. Michała Kondratiuka – *Gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny w układzie alfabetycznym* jest interesująca, ważna i potrzebna. Stanowi jakoby dokument, świadectwo istnienia zróżnicowanego etnicznie, językowo i konfesyjnie osadnictwa Polski północno-wschodniej.

Z całą pewnością będzie pomocna w pracach wyżej wymienionej Komisji nad standaryzacją ojkonimów w Polsce, a szczególnie w kodyfikacji nazw genetycznie białoruskich na Białostocczyźnie.

Nie bez znaczenia jest i to, że książka została estetycznie wydania – twarda oprawa, dobrej jakości papier, czytelna czcionka, przejrzysty układ części słownikowej czynią publikację nie tylko pożyteczną, ale i przyjemną.

Alina Filinowicz ■

Плёткі старой цёткі

Не ведаю як такое, ды яшчэ недалёка ад нашых Грэдэляў, магло здарыцца, але ўсё ж здарылася і адматаць тое назад ужо няма як. Здарылася на сьвята суседняй вёскі, а каб мне пасьля вокны ў хаце не павыбівалі, дык казаць дзе гэта было дакладна ня буду.

Дзея адбываецца, значыцца, у намёце, за сцэнай. Звонку даносіцца бум-бум-бум, а ў намёце некаторыя ўжо ні бэ ні мя, ні божае імя. Сярод прысутных я, войт, солтысіха, бацюшка і некалькі іншых, як цяпер модна казаць, віп-пэрсонаў. Апрача гэтага панаехала нейкай „заграманічнай”, з выгляду прагрэсіўнай маладзёжы, але па гамонцы – бы тыя рэгрэсіўныя дэгенэраты. Як гэта вобразна кажа мая суседка Манька – дно і багавінне.

Дык вось сяджу я, слухаю што ў вялікім сьвеце адбываецца, ды раптам бачу, як адзін такі падазроны, барадаты хрундзель, з той прыежджай кампаніі, ціхком вымае з кішэні нейкую пілюлю і спраўна шпурляе яе ў шклянку гарэлкі адной нашай мясцовай маладзіцы, якая і без гэтага ўжо добра асалавеўшая правісла над сталом. Я ўжо бяруся, значыцца, дзікі гвалт падымаць, як тут бы той чорт з лазы, зьяўляецца кіраўнік дома культуры, хапае тую чарку з пілюляй і адным рухам рукі ўлівае сабе ў горла. Ну, думаю, лепш тады памаўчу і пагляджу, чым тут усё скончыцца і хто каго гвалтаваць будзе.

І што б вы думалі там адбылося? Ніякіх гвалтаў, ніякіх так бы мовіць сэксцэсаў не атрымалася... Адно, што хвілін дзесяць пасьля гэтага, устаў той загадчык дому культуры і негледзячы на хісткія ногі і груваскі язык, забацаў такую палымяную прамову на беларускай мове, што ў войта з солтысіхай ажно сьлёзы ручаём пацяклі. І нічога ў гэтым дзіўнага можа і не было б, калі б не той дробны факт, што кіраўнік дому культуры быццам бы каталік з-пад Сямятычаў і беларускай мовы ніколі ў жыцьці не чуў і тым больш не вывучаў.

Вось што, аказваецца, з чалавекам можа зрабіць звычайная, непрыкметная пілюля гвалту....

Гэля з Грэдэляў ■



Białoruś – czysta, uporządkowana, z rozwiniętą opieką socjalną i niskim wskaźnikiem przestępczości, bez kłujących w oczy żebraków i bezdomnych – taki obraz odmalowywany jest przez władzę, taki przekaz ma iść w świat. Miasta bijące po oczach czystością, opasane nową kostką brukowa, lśniące świeżymi tynkami. Z ich bocznych zaułków, ze schowanych przed wzrokiem klatek schodowych, z kątów wysprzątanych dworców wyziera ukradkiem życie. To życie, które nijak...



Tak jak pometajetsia swôj perszy pociłunok tak ja pometaju swoju perszu pojiêzdku na Pudlasze. Było toje dosyt' dawno bo w 2009 rokowi a sama dumka pro wyprawu zjawiłaś neoczekiwano i to ne mniê. Trywał wże pôzny lipciowy, warszawski weczur, a lepsz skazati szto naczynałasia nôcz koli perezwoniw do mene môj najlepszy koleha. Byli my na studyjach i od druhoho roku jezdili razom na pojiêzdki kuda-chocz. Wperucz po Pôlszczy, potôm zahraniciu... (dalej w następnym numerze)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316. **Zespół redakcyjny**: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Magdalena Pietruk (p.o. sekretarza redakcji), Tomasz Sulima, Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Joanna Czaban (Krynki), Siarhiej Czyhryn (Słonim), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Praga), Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.
Numer złożono 25 września 2014.